



www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat

7

2017

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY



Nepal

SZKOŁA Z WIDOKIEM NA MANASLU

str. 48

str. 22

WŁOCHY

KRAINA BIAŁYCH KATEDR

str. 76

SŁOWACJA

RZYM, TOSKANIA, BETLEJEM

str. 30

ZIMBABWE

GŁOWĄ W DÓŁ, NOGAMI DO PRZODU



INDONEZJA STR. 70

LUKSUS Z ODCHODÓW

POLSKA STR. 36

WĘDROWANIE Z KASZUBAMI

PERU STR. 84

ZŁOTY CZUBEK ŚWIATA

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



917700321614704 07

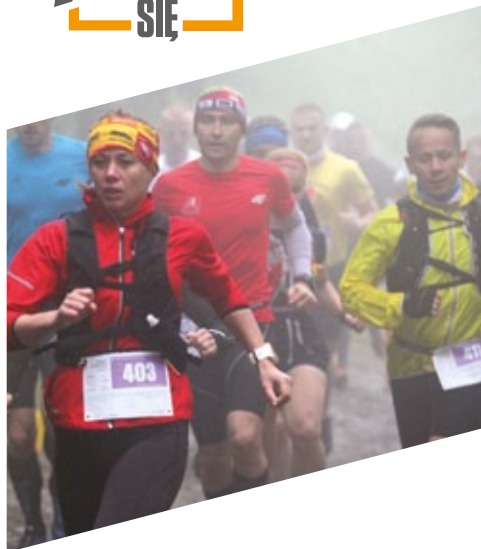


ZA NAMI:



REGATTA ULTRA-TRAIL MAŁOPOLSKA

FESTIWAL BESKIDZKICH BIEGÓW DŁUGODYSTANSOWYCH



Regatta Ultra-Trail® Małopolska to festiwal biegów długodystansowych w magicznym Beskidzie Wyspowym i Gorcach. Kolejne wydarzenie wspierane przez Regatta RUSZ SIĘ! odbyło się 19-21 maja 2017 r. W jeden majowy weekend można było przebiec przez 10 małopolskich gmin, tereny 4 nadleśnictw i Gorczański Park Narodowy. Oprócz zawodów na długich dystansach: 170 km, 107 km, 64 km i 48 km w ostatni dzień festiwalu wszyscy mogli sprawdzić się na dystansie 10 km w ramach pikniku

rodzinnego UTM. Był to dzień pełen atrakcji dla najmłodszych: biegi dla dzieci, animacje, zabawy edukacyjne i muzyka Skalnego Podhala na żywo z ogniskiem integracyjnym. Start i meta biegów usytuowane były na Kudłaczach, schronisku górskim PTTK najbliższej Krakowa, niecałą godzinę od granic miasta.

ZAPOWIEDZI

BIKE JAMBOREE

**ROWEROWA SZTAFETA
DOKOŁA ŚWIATA!**



Z Gdańska do Gdańska: 35 tys. km, 34 etapy, 21 krajów. Przez najpiękniejsze tereny półkuli północnej. Po to, by promować Polskę, przeżyć przygodę, a przy okazji pokazać, jak ważny może być we współczesnym świecie skauting. Wystartowali 27 maja 2017 r. i przez 2,5 roku będą pedałować na zmianę, aby dotrzeć na 24th World Scout Jamboree - North America 2019. Można jeszcze dołączyć do poszczególnych etapów (to oferta nie tylko dla harcerzy). Regatta ubiera uczestników sztafety.

HIMALAYAN CAMP

**MOC AKTYWNOŚCI
NA PRZYSTANKU
WOODSTOCK**



Po raz kolejny producent odzieży outdoorowej Regatta zaprasza do miasteczka namiotowego na jednym z największych wydarzeń plenerowych w Europie! Camp oferuje ogrom adrenaliny, wyzwania, emocji i nagród! Można się będzie sprawdzić na torze sprawnościowym, ścianie wspinaczkowej i slackline. Będą też spotkania z podróżnikami, szkolenia outdoorowe oraz przestrzeń dla najmłodszych z atrakcjami zapewnionymi przez Regattę. Pakuj się! Czekamy na Ciebie na Himalayan Camp 3-5 sierpnia 2017 r.!

WIĘCEJ INFORMACJI O IMPREZACH NA **RUSZSIE.ORG**



AUSTRALIA str. 14



NEPAL str. 48



ZIMBABWE str. 30



POLSKA str. 36



INDONEZJA str. 70

W NUMERZE...

FOTOFORUM str. 4

Najlepsze zdjęcia
naszych Czytelników

AUSTRALIA str. 14

Przejazd przez Stuart
Highway – drogę,
która łączy północ
kontynentu z południem.
Elżbieta i Piotr Hajduk

WŁOCHY str. 22

Apulia to kraina
białych katedr.
Damian Wojciechowski

ZIMBABWE str. 30

Wodospady Wiktorii poza
pięknymi widokami oferują
ekstremalne rozrywki.
Jerzy Nowiński

POLSKA str. 36

Piesza pielgrzymka z Helu
na Jasną Górę.
Mariusz Jurkowski

GEOSKOP str. 44

NEPAL str. 48

Szkoła z widokiem
na Manaslu.
Małgorzata Ilkiewicz

PODRÓŻNOŚCI str. 56

Powiedz mi, dokąd jedziesz,
a powiem ci, kim jesteś.
Felietaon Magdaleny
Żelazowskiej

MOLDAWIA str. 58

Niewielki kraj obfituje
w niezwykle atrakcje.
Agnieszka Mikulec

NAVIGATOR str. 66

POZNAJ ZWYCZAJ str. 70

Indonezja. Luksus
z odchodów.
Radosław Kożuszek

MIKROWYPRAWY str. 74

Kanioning rzeką nizinną.
Felietaon Łukasza
Długowskiego

SŁOWACJA str. 76

Na zachodzie kraju można
się poczuć jak w Rzymie,
Toskanii, a nawet Betlejem.
Bartosz Król

PERU str. 84

La Rinconada to najwyżej
położone miasto
na świecie.
Monika Szczygielska

POLSKA NIEZNANA str. 90

Piękne zniwa.
Felietaon Mikołaja
Gospodarka

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:

USA str. 94

Pejzaż w wielkim mieście.
Karol Nienartowicz

**POZNAJ ŚWIAT
OD KUCHNI** str. 104

OUTDOOR str. 108

**POLSKA,
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:
Nepal, widok
na Himalaje



Kamil Jutkiewicz

FRANCJA

Nad białym kobiercem

Fotografia przedstawia spotkanie wspinaczy na grani Aiguille du Midi. To jedyna trasa prowadząca na ogromne śnieżne pole Vallée Blanche. Szerokość grani zmienia się w zależności od sezonu. Wygodna i komfortowo zabezpieczona linami w okresie zimy, niesamowicie kurczy się i zwęża w sezonie letnim. Pod dywanem z chmur rozłożonym za plecami wspinaczy kryje się malowniczo położona stolica alpinizmu i sportów górskich – miasteczko Chamonix oraz liczne urwiska skalne pokryte gęstą siatką dróg wspinaczkowych.





© TIM LAMAN, USA - SPECIALLY ZYBY

Tim Laman (USA)

INDONEZJA

Z mapą na drzewo

Orangutany odznaczają się znakomitą pamięcią i tworzą w niej mapy lasów, dzięki czemu odnajdują owocujące drzewa. Na zdjęciu z Parku Narodowego Gunung Palung na Borneo widać młodego samca wspinającego się na wysokość 30 m po splotach figowca porastającego inne drzewo. Gęsty las deszczowy jest zasobnym siedliskiem, niezbędnym do ich przetrwania. To jeden z bastionów, gdzie chronią się zagrożone wyginięciem małpy człekokształtne.

KATEGORIA: FOTOREPORTAŻ
SEKCJA: FOTOGRAFIA DOKUMENTALNA
ZWYCIĘZCA

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2016, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. DO 16 LIPCA 2017 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W SZKLARSKIEJ PORĘBIE, W KARKONOSKIM PARKU NARODOWYM PRZY ULICY OKRZEI 28. W DNIACH OD 23 LIPCA DO 27 SIERPNI 2017 BĘDZIE MOŻNA OGLĄDAĆ JĄ W MUZEUM W BRODNICY PRZY ULICY BRAMA CHEŁMIŃSKA 1.

Monika Mizera

MALEZJA

Baju na wodzie

Zdjęcie zostało zrobione w osadzie ludzi Baju w pobliżu niewielkiej wysepki Tatagan. Pływająca wioska zbudowana na rafie koralowej jest otoczona turkusową wodą. To tu żyją morscy nomadzi, którzy większość czasu spędzają na łodziach, nurkując i łowiąc ryby. Żyją w zgodzie z naturą, a ocean dostarcza im prawie wszystkiego, czego potrzebują.





Paweł Pluciński

POLSKA

Ślamazarny akrobata

Zdjęcie ślimaka akrobaty powstało w o tzw. złotej godzinie. Ślimaki to dobre obiekty fotograficzne. W Polsce żyje ich około 200 gatunków, bardzo zróżnicowanych pod względem budowy i biologii. Żywią się pokarmem roślinnym lub zwierzęcym. Jesienią zapadają w hibernację, która trwa nawet do 6 miesięcy.

Zbigniew Kula

NAMIBIA

Piękno z ziemi

Kobiety Himba z Namibii swą urodę czerpią bezpośrednio z ziemi, na której żyją. Do pielęgnacji i upiększania ciała używają gleby bogatej w czerwoną ochrę. Są znane z misternych konstrukcji swoich fryzur i podziwiane za nie na całym świecie.



Michał Kowalski

CHILE

Mars na Ziemi

Widok ze szczytu wulkanu Lascar na najbardziej podobny do Marsa kawałek naszej planety – obszar Salar de Atacama.

To jedno z najgorszych miejsc do życia ze względu na niemal całkowity brak opadów, wysokie promieniowanie UV oraz dużą wysokość. Wykorzystują to naukowcy z NASA do badań nad Czerwoną Planetą. Lascar jest obecnie najaktywniejszym wulkanem w regionie. Wejście na niego to kilkugodzinny trekking na ponad 5600 m n.p.m. po sypkim zboczu. Na szczycie można obserwować kilkanaście okolicznych wierzchołków, a także potężny krater, z którego wydobywają się gazy.







Dominika Kozłowska

MONGOLIA

Spotkanie po latach

Festiwal Naadam to niezwykle barwne święto narodowe, podczas którego śmiałkowie mierzą się w łucznictwie, zapasach, a najmłodszy – w fascynujących wyścigach konnych. Ale Naadam to przede wszystkim miejsce spotkań i oderwania od codzienności, czas, kiedy można po prostu pogadać.

Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.



Miesięcznik, który uzależnia od czytania i podróży



Mnóstwo prezentów w prenumeracie

- płacisz za 10 numerów, dostajesz **2 gratis**
- każdy numer trafi **wprost do Twojej skrzynki**
- wybierz jeden z **75 prezentów**: książki, przewodniki, gry
- **darmowa** dostawa
- prenumerata roczna **tylko 109 zł**

Prezenty zobacz tu: www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

Jak zamówić prenumeratę? Telefonicznie: 583508464 lub przez stronę internetową www.poznaj-swiat.pl/prenumerata.

Numer konta: 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004. Przy przelewach tradycyjnych w tytule przelewu prosimy podać: imię i nazwisko + adres + okres prenumeraty.



AUSTRALIA I OCEANIA | Australia

PÓŁNOC POŁUDNIE

Elżbieta i Piotr Hajduk



Gwałtowne hamowanie wbija nas w fotele, szarpie samochodem. Zablokowane koła tracą przyczepność. Z piskiem opon zatrzymujemy się na przeciwległym pasie. Ocalony struś znika w rzadkich zaroślach. Prawie otarł się o maskę auta. Drugi ptak spaceruje wzdłuż pobocza. Rozgląda się czujnie, wyciąga długą szyję. Spłoszony, też zrywa się do biegu. Delikatne pióra w pędzie rozwiewa wiatr.





ZANIM SCHOWAM GŁOWĘ W PIASEK

Emu jest największym tubylczym ptakiem. Żyje głównie na krzaczastych stepach i unika miejsc gęsto zaludnionych. Mimo to jest uznawany za szkodnika, ponieważ czasem żeruje na polach uprawnych.

Australia to jedyne państwo, którego terytorium zajmuje cały kontynent. Rozległą przestrzeń interioru przecina skąpa sieć dróg. Północ z południem łączy Stuart Highway, która wiedzie przez czerwone, porośnięte buszem pustkowiec outbacku. Prowadzi mniej więcej szlakiem podróży Johna McDoualla Stuarta, pierwszego Europejczyka, który przewędrował wzdłuż ten ogromny kraj. Podobno wyruszał w drogę aż sześciokrotnie, zanim zdołał pokonać blisko 3 tys. km suchego lądu między dwoma wybrzeżami. Nam, choć sporo później, udało się to już za drugim razem. Pierwsza próba zakończyła się, kiedy w jednej trzeciej drogi zepsuł się wypożyczony holden.

UROK KATHERINE

Kiedy znów stajemy na australijskim lądzie, Darwin – stolica Terytorium Północnego – wita nas słońcem i dusznym upałem. Tu czeka nowoczesny i wygodny kamper. W porównaniu ze starym holdenem to pałac na kółkach. Na południe wyruszamy przez monotonną, krzaczastą nizinę. Szosa wiję się przed nami niczym srebrna wstążka.

Miasteczko Katherine nie jest duże. Wzdłuż drogi stoją niskie, starannie utrzymane budynki. Jest duży supermarket, szpital, kościół, szkoła. Ulice są prawie puste. Jedyne na trawniku obok stacji benzynowej siedzi grupa Aborygenów zajęta nicnierobieniem. Ze znużeniem obserwują, jak krzątamy się wokół samochodu, tak jakby oglądali niezbyt ciekawy film.

Wąwóz Katherine to największa atrakcja okolicy. Imponujące pomarańczowe skały wznoszą się nad rzeką o tej samej nazwie co pobliskie miasto. Na szczyt skalnego rumowiska prowadzi wąski, dobrze przygotowany szlak, który w dwadzieścia minut wyprowadza

na pierwszy punkt widokowy. Stąd można dojść do kolejnych. Z góry roztaczają się rozległe panoramy na poszarpane skały urwiska i wijącą się w dole rzekę. Teraz można nią spłynąć. Po deszczach zamienia się w rwący żywioł, który przez tysiąclecia wyrzeźbił tę rozpadlinę w czerwonej skale piaskowca.

DIABELSKIE KULKI

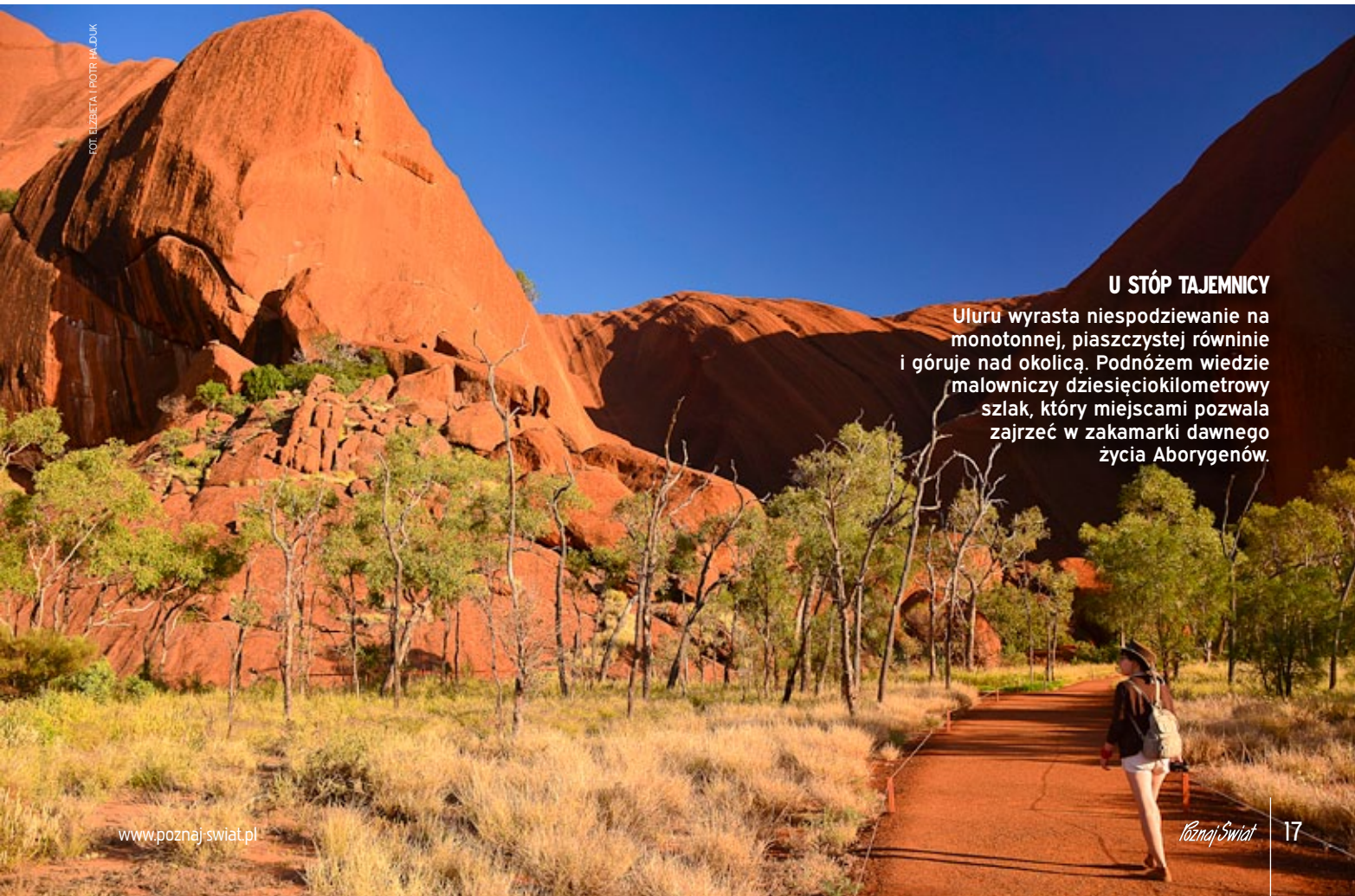
Za oknami przesuwają się suche krajobrazy. Niebo na horyzoncie przybiera szarą barwę. Po aucie rozchodzi się zapach spalenizny. To znak, że w pobliżu pali się busz. W Australii pożar jest częstym zjawiskiem. W większych miejscowościach są nawet tablice informujące o stanie zagrożenia. Wystarczy niewiele – iskra, niedopałek papierosa, pusta butelka lub celowe działanie człowieka. Podobno Aborygeni często podpalają zarośla, w sobie tylko znanych celach. Kontrolowany ogień ułatwia im na przykład łapanie zwierzyny. Żywioł rozprzestrzenia się błyskawicznie. Nasączone



lotnymi olejkami liście eukaliptusów i sucha trawa to świetna pożywka dla ognia. Płomień trawia wielkie połacie ziemi, lecz przyroda wkrótce zabliznia rany. Osmalone drzewa nierzadko wypuszczają nowe pędy i wkrótce znów szczytą się zieloną koroną liści.

WSZĘDZIE W DOMU

W Australii podróżowanie bywa sposobem na życie. Ludzie mieszkają w kamperach i nieustannie się przemieszczają. Takich wiecznych włóczęgów jest tu bardzo dużo.



U STÓP TAJEMNICY

Uluru wyrasta niespodziewanie na monotonnej, piaszczystej równinie i góruje nad okolicą. Podnóżem wiedzie malowniczy dziesięciokilometrowy szlak, który miejscami pozwala zajrzeć w zakamarki dawnego życia Aborygenów.

Tennant Creek wita nas dużą reklamą, która zachęca do odwiedzenia starej kopalni. Gdy w 1932 r. odkryto w okolicy złoto, miasto rozkwitło. Przyciągało awanturników, poszukiwaczy cennego kruszcu i górników. Dziś pozostaje dość spokojnym miejscem, zamieszkanym także przez Aborygenów, którzy powrócili tu po latach prześladowań związanych z gorączką złota.

Sto kilometrów na południe znajduje się rezerwat Devils Marbles. To miejsce pełne skał o kształtach zbliżonych do kuli. Uformowane z rudego granitu, wyglądają jak piłki do zabawy dla diabła. Dla tubylców to jedno ze świętych miejsc. Podobno tutaj Tęczowy Wąż, ich mityczny przodek, złożył jaja. Rozrzucone po dużej przestrzeni głazy tworzą nieregularne skupiska na tle żółtozielonej trawy. Pośród nich znajduje się nieduży kamping. Nie ma tu żadnych wygod, ale brak wody i prądu wynagradzają cudowne widoki.

Zachód słońca wydobywa ze skał niespodziewane barwy – płoną czerwienią. Potem kamienie ciemnieją, by w końcu odbić się czernią od pomarańczowego nieba. Z drugiej strony horyzontu wychodzi zdziwiony księżyc. W czasie pełni jest tu jasno jak w dzień. Pogodny wieczór wróży spokojną noc. Kładziemy się do snu, kołysani ciszą. Na niebie

mrugają roje gwiazd. Lecz o północy budzi nas porywisty wiatr. Trzęsie samochodem, łopocze namiotami, świszczy, wyje i zawodzi. Czy to diabły kręcą ogonami i bawią się w berka między kamieniami? Może Tęczowy Wąż sprawdza, czy nikt nie podkrada jego jaj? Tymczasem, po kilku godzinach wichury, świt znów budzi się cichy i spokojny.

KAMIENNY CELEBRYTA

Alice Springs to spora miejscowość zagubiona w buszu i pustyni. Stąd wszędzie jest daleko. Nie jest to miasto szczególnie ładne, ale nie narzeka na brak turystów. To dla nich powstał park pustynny oraz liczne galerie ze sztuką Aborygenów. Tubylców wszędzie jest pełno. Snują się po ulicach lub obsiadają gromadnie parkowe ławki.

Dwieście kilometrów za miastem odbija droga w kierunku Uluru, najslawniejszej skały Australii. Busz ustępuje miejsca trawiastej równinie, na której pasą się krowy. Po drodze zatrzymujemy się obok zajazdu z galerią sztuki aborygeńskiej. Artysty tworzą ją na miejscu. Siedzą pod drzewem i pokrywają kartki papieru prymitywnymi malunkami. Na propozycję zrobienia zdjęcia machają gwałtownie rękami. Nie wolno.

ALE JAJA! ALE JAJA!

W Devil's Marbles jest pełno dziwnych skał o kształtach zbliżonych do kuli. Podobno to nie piłki diabła, ale jaja Tęczowego Węża, mitycznego przodka Aborygenów.



FOT. ELŻBETA I PIOTR HAJDUK

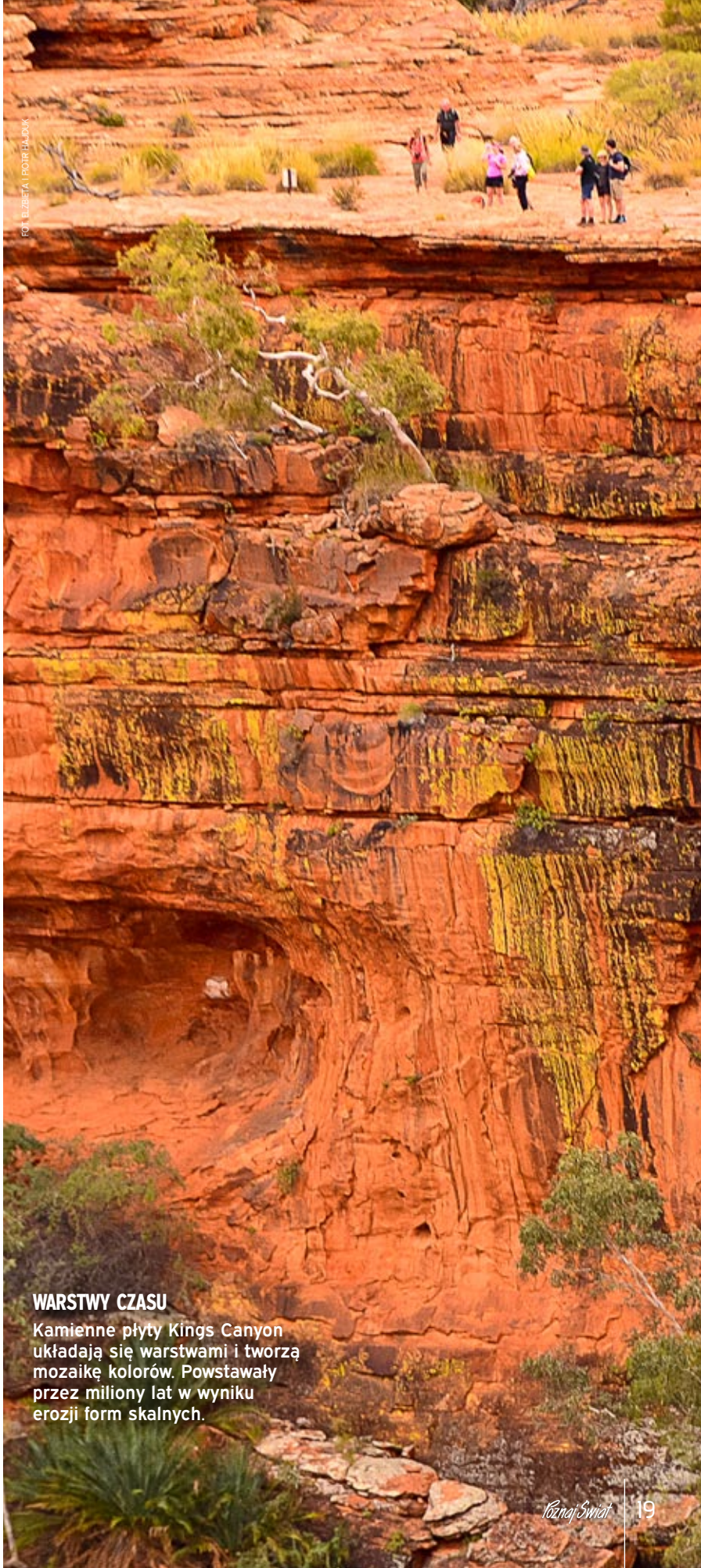
Malarstwo Aborygenów święci triumfy na salonach świata. Za pomocą kolorowych kropek tubylcy potrafią pokazać legendy swojego ludu. Nie zawsze jednak chcą zdradzać tajemnice. Część obrazów przedstawia tylko nieregularne zbiory punktów, które nie niosą żadnej treści. Biali i tak wystawią w galerii każdy obraz, wszystkie osiągają zawrotne ceny. Australia to młody kraj. Ale kultura Aborygenów trwa od tysięcy lat. I musi kosztować.

Położony niedaleko Uluru Kings Canyon to jedno z najpiękniejszych miejsc na kontynencie. Aby go obejrzeć, można wybrać dwie trasy: dołem, u podnóża kanionu, i górą, wokół rozpadliny. Na szczyt prowadzi stromy szlak po starannie wytyczonych stopniach. Kamienne płyty układają się warstwami, tworzą mozaikę kolorów. Na grani hula wiatr, szarpie gałęzie krzaków i karłowatych drzew. Lepiej nie zbliżać się do krawędzi. Krucho opadają w dół przepaści stromą ścianą, a zabezpieczeń brak.

Uluru, czyli w języku białych Ayers Rock, to jednolity, skalny blok w głębokim, rudopomarańczowym kolorze. Wyrasta niespodziewanie na piaszczystej równinie i góruje nad okolicą. Jest australijskim celebrytą. Równie znanym jak gwiazdy sportu czy kina. W przeciwieństwie do nich jego sława nie przemija.

Podnóżem wiedzie malowniczy dziesięciokilometrowy szlak, który miejscami pozwala zajrzeć w zakamarki dawnego życia Aborygenów. Pełno tu tajemniczych wejść, jaskiń ukrytych pod skalnymi nawisami, schowków. W niektórych zachowały się rysunki, w innych – ślady po palonych tu niegdyś ogniskach. Podobno okolice góry wciąż są zamieszkiwane przez duchy jej dawnych mieszkańców, dlatego są tu obszary, których nie wolno fotografować. Dla tubylców to święta przestrzeń, która dzisiaj znowu należy do nich. W latach 80. wywalczyli zwrot własności zagarniętej przez białych.

O zachodzie słońca Uluru wydaje się płonąć. Ognisty pomarańcz miejscami żarzy się intensywną czerwienią. Po chwili przechodzi w ciemną ochrę, głęboki brąz, aż w końcu, kiedy słońce znika za horyzontem, skała szarzeje i traci barwy. Australijska ziemia jest pełna symboli z Czasu Snu. W oddali wznosi się druga grupa malowniczych skał – Kata Tjuta.



FOC. ELIZBETA I POUKALADOK

WARSTWY CZASU

Kamienne płyty Kings Canyon układają się warstwami i tworzą mozaikę kolorów. Powstawały przez miliony lat w wyniku erozji form skalnych.



FOT. ELZBETA | FOTR. HALDUK

DO BARU ZAWSZE PO DRODZE

Bogata oferta alkoholi w przydrożnym barze Mulga kusi przybyszów obietnicą zapomnienia o troskach.

Dla odważnych jest nawet pustynna żmija zatopiona w spirytusie.

Ta aborygeńska nazwa oznacza „wiele głów” i doskonale oddaje wygląd ostańców. Można oglądać je z bliska, lecz Aborygeni proszą, aby nie zabierać energii zaklętej w kamieniach. To dawne miejsce sądu i kary, wciąż pełne mocy i duchowej aury. Tutaj odbywały się plemienne zgromadzenia, które rozstrzygały spory zgodnie z nakazami prawa. Podobno zdarzają się i dziś.

ODŁAMKI TĘCZY

Trudno nam opuszczać te czarodziejskie góry, ale przed nami Coober Pedy, australijska stolica opali. Podobno w Czasie Snu zagniewany duch chwycił tęczę i rzucił nią o ziemię. Rozbiła się na tysiące okruchów, które wbiły się

w ziemię. To właśnie opale. Dziś górnicy przekopują grunt w poszukiwaniu tych cennych kamieni. Aby je zobaczyć, musimy wrócić na Stuart Highway i zjechać 700 km na południe.

Kulgera to mała osada w buszu, gdzieś pomiędzy Alice Springs a Coober Pedy. 20 km stąd znajduje się granica oddzielająca Terytorium Północne od Australii Południowej. Podjeżdżamy pod stację benzynową, tankujemy i jedziemy. Nagle samochód zaczyna się dławić, po szoferce rozchodzi się nieprzyjemny zapach. W szczerym buszu nie poradzimy sobie z zepsutym pojazdem. Musimy wracać. Na miejscu orientujemy się, co się stało. Pomyliliśmy dystrybutor, zamiast ropy wlailiśmy benzynę.

Okazuje się, że mimo naszej głupoty opatrność czuwa. Skoro musieliśmy już zepsuć samochód, to cud, że właśnie tu. Przy dystrybutorach ulokował się sklepik, bar, hotel i... punkt naprawy aut w postaci szopy z blachy falistej. Nieprawdopodobne, że na tym końcu świata, gdzie nie ma żadnych domów, jest taki zakład. Wychodzi z niego brodaty mężczyzna z kubkiem kawy w ręce.

– *Nie możecie nim jechać dalej* – mówi po obejrzeniu kampera. – *Uszkodzicie silnik. Trzeba go przeciągnąć do warsztatu. Ale jak długo to potrwa?* Musimy dojechać do Coober Pedy, a to jeszcze dobre 500 km. Mężczyzna nie podziela naszego zdenerwowania. – *Don't worry, mates* – mówi. – *Idźcie do baru. Mam dużo pracy, więc minie trochę czasu, zanim zajmę się waszym autem.*

DIABLO PIĘKNIE

Nieduży kemping jest ulokowany pomiędzy głazami Devil's Marbles. Brak wody i prądu wynagradzają cudowne widoki, zdolne uwieść nie tylko diabła.



Bar przylega do stacji benzynowej. Za półokrągłym kontuarem panuje malowniczy bałagan, rodem z filmów o Dzikim Zachodzie. Na drewnianej desce ktoś wypalił dumny napis Mulga Bar. Po dwóch godzinach czekania wystrój znamy już na pamięć. Wielka mapa Australii na ścianie przypomina o odległości, jaka dzieli nas od celu dzisiejszej podróży. W końcu, późnym popołudniem, pojawia się mechanik. Wylał benzynę, możemy jechać. Inkasuje dwieście dolarów i śledzi wzrokiem, jak tankujemy. Może nie ufa, że tym razem wlejemy diesla?

Coober Pedy jest położone na płaskiej równinie. Za sprawą opali okolica przypomina księżycowy krajobraz. Wszędzie znajdują się kopce ziemi, które szpecą i tak nie najładniejszy pejzaż. Miasto jest zdecydowanie brzydkie. Pewną ciekawostką są jedynie wykute w skałach podziemne mieszkania miejscowych górników i takich kościół. Mieszkańcy należą do wielu narodowości. Ściągnęli tu z nadzieją na szybki zysk, ale poszukiwanie opali to loteria, niewiele się udało. Drążenie w ziemi to nie zabawa, liczni górnicy przytłaczyli to zdrowiem lub życiem.

Za Coober Pedy droga wiedzie do Port Augusta. Powoli pojawia się cywilizacja. Jej pierwszym zwiastunem jest zasięg telefonii komórkowej. Kończy się *outback*, ustępuje miejsca rolniczemu terenowi południa. Stuart Highway jest jedną z najważniejszych tras Australii. Początkowo była tylko słabo ubitą drogą o niskim standardzie, która

DAWNE ŻYCIE POSZŁO W DAL

W Aileron znajdują się symboliczne figury ostatnich australijskich koczowników. Dziś Aborygeni, podobnie jak biali, prowadzą osiadły tryb życia. Ich dawne obyczaje powoli odchodzą w przeszłość.



FOT. ELŻBIETA I PIOTR HAJDUK

wiodła wzdłuż linii telegrafu. Czasem przemierzały ją karawany wielbłądów lub wozy pierwszych osadników. Po drugiej wojnie jezdnię stopniowo utwardzano. Ostatni odcinek doczekał się modernizacji dopiero niedawno, w 1987 r.

Przed Adelajdą ruchliwa arteria w niczym już nie przypomina romantycznej szosy przez busz. Szeroką autostradę w oparach spalin przemierzają setki aut. Za nami pozostała cisza pustyni i spokój rozległych stepów. Szum wiatru zastąpiły dźwięki klaksonów i głośne odgłosy aglomeracji. Zniknęły liczne znaki ostrzegające przed kangurami i żaden strus nie rzuci się pod koła. ○



Elżbieta i Piotr Hajduk

Ona historyk, humanista.
On inżynier, umysł ścisły.
Zjeździli razem pół globu.
On w podróży szuka mocnych
wrażeń, ona – urody świata.
I każde znajduje to, co lubi.



FOT. ELŻBIETA I PIOTR HAJDUK



Damian Wojciechowski

KRAINA BIAŁYCH KATEDR

Są takie miejsca, których nie da się zwiedzić „z marszu”, bez wcześniejszego przygotowania. To atrakcje dla koneserów, którzy wiedzą, czego chcą – tak jak ewangeliczny kupiec szukają drogocennej perły. Takim rarytasem jest niewątpliwie Apulia (Puglia), położona na obcasie włoskiego buta. Nieco zapomniane peryferia Włoch, na które nie wyrzuci nas turystyczna fala.



FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI

Niegdyś ta część Włoch znajdowała się w samym centrum cywilizowanego świata, ale zakręty historii odsunęły ją na obrzeża Europy. Większość jej terytorium to płaska, nadbrzeżna równina, pokryta niekończącymi się winnicami i gajami oliwnymi. Apulia, położona nad Adriatykiem, była ważną częścią Rzymskiego Imperium. Tędy szła najsłynniejsza rzymska droga – Via Appia. To tutaj prowadziła Via Salaria, którą znad Adriatyku sprowadzano



do Rzymu sól. Również dzisiaj, w okolicach Margherita di Savoia, w ogromnych solankach produkuje się ją z wody morskiej.

O świetności Apulii w czasach rzymskich świadczy między innymi wspaniale zachowany amfiteatr w Lecce, miście słynącym z przepięknych barokowych kościołów. Lecce, jedno z największych miast regionu, warto odwiedzić wieczorem, ponieważ całe jest wybudowane z białego kamienia, który oświetlony ulicznymi latarniami, zamienia miasto w miejsce niemal bajkowe.

LEW Z TRANI

Dekoracja jednego z budynków w Trani, 100-tysięcznym mieście Apulii – lew pilnujący swojej zdobyczy.

ZBAWIENNE NAJAZDY

W Apulii historia nakładała się warstwami i dzięki zachowanym zabytkom można ją dzisiaj poznawać w sposób bardzo realny. Rzymian zmienili Bizantyjczycy, którym te ziemie odebrali z kolei Saraceni. Tych zmienili Normanowie, a później panował tutaj i żył niemiecki cesarz Fryderyk II Hohenstauf. Następnie Apulia weszła pod władanie francuskich Andegawenów. W XV w. rządili Aragończycy, potem hiszpańscy Habsburgowie, a od 1734 r. aż do zjednoczenia Włoch – Burbonowie. Sami Włosi nie mieli tutaj wiele do powiedzenia.

Normanowie, ale przede wszystkim Fryderyk II i Aragończycy pozostawili po sobie wspaniałe zamki,



FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI



FOT. DAWID WOLCZKOWSKI

ŻYCIE JAK W PALEOLICIE

Matera należy do najstarszych nieprzerwanie zamieszkałych miast świata – ludzie żyli w tym miejscu już w paleolicie. Jako niezwykła atrakcja turystyczna odrodziła się dopiero pod koniec XX w. Do tego czasu nie było tu ani prądu, ani bieżącej wody.

ROZETA Z TROI

Niezwykła rozeta na fasadzie katedry w Troi jest jedną z najpiękniejszych w całej Apulii, gdzie świętych zabytków sakralnych nie brakuje.

takie na przykład, jak położony na bezludziu imponujący Castel del Monte. Podobne i doskonale zachowane budowle możemy też podziwiać w Bari, Lecce, Trani i Barletcie.

Z tego okresu pochodzą także romańskie katedry, których jest tutaj niesamowita ilość. Zwiedzanie ich to uczta dla miłośników średniowiecza. Większość nie była przebudowywana i możemy je dzisiaj oglądać w pierwotnym kształcie. W XI–XIII w. dzięki handlowi z Orientem położone nad Adriatykiem porty wysmienicie prosperowały. Mieszczanie mogli sobie pozwolić na budowę tych wspaniałych świątyń, które wielkością przewyższają wiele gotyckich w Polsce. Romańskie kościoły Apulii mają lekką i wysmukłą konstrukcję i bardziej przypominają francuski lub hiszpański gotyk niż ceglane średniowieczne kościoły. Wszystkie one, zresztą jak i wiele innych budowli, są zbudowane z tego samego miejscowego białego wapienia.

Z powodu tureckich najazdów, które okresowo dotykały okoliczne miasta, Apulia

straciła na znaczeniu i zbiedniała. Ale właśnie dzięki temu przez stulecia mieszkańców nie było stać na rekonstrukcje kościołów. Dlatego dziś możemy je podziwiać w oryginale, niczym architektoniczne dinozaury, które przeżyły swoją epokę.



FOT. DAWID WOLCZKOWSKI

ŚWIĘTY MIKOŁAJ I MĘCZENNICZY Z OTRANDO

Jedne z najpiękniejszych i największych katedr znajdują się w stolicy regionu, Bari. Bazylika św. Mikołaja i miejscowe *duomo* (katedra) swoimi rozmiarami i wysmukłością przeczą wyobrażeniom o ciężkości stylu romańskiego. Są tak wysokie, że podzielono je na dwie kondygnacje. Na drugiej, wzdłuż nawy głównej biegnie galeria. Mamy również i polski akcent: tutaj została pochowana królowa Bona.

Charakterystyczne dla wielu romańskich kościołów Apulii jest to, że pod prezbiterium znajduje się podparta na dziesiątkach kolumn krypta. W takiej właśnie krypcie bazyliki św. Mikołaja znajdują się relikwie tego świętego, szczególnie czczonego przez wschodnich chrześcijan. Trafiły one do Bari w 1087 r. z małazjatyckiej Myry po zdobyciu miasta przez muzułmanów. Krypty z filigranowymi kolumnami i pięknymi kapitelami można podziwiać w Bitonto i w położonym nad samym morzem maleńkim miasteczku Otranto. Na posadce katedry w Otranto znajduje się unikalna mozaika z XII w. przedstawiająca „Drzewo życia” z postaciami ze Starego i Nowego Testamentu oraz bestiariusz, czyli przedstawieniem zwierząt, z których część powstała jedynie w wyobraźni ówczesnych artystów.

Wszystkie ściany kaplicy katedralnej w prawej nawie świątyni są pokryte ludzkimi kośćmi i czaszkami. To relikwie 800 męczenników z Otranto. Po zdobyciu Konstantynopola w 1453 r. Turcy osmańscy zaczęli coraz śmiej atakować wybrzeże chrześcijańskiej Europy. W 1480 r. po krótkiej obronie zajęli Otranto. Zamordowali wszystkich księży i miejscowego biskupa. Kobiety i dzieci załadowali na statki, by sprzedać ich jako niewolników. 800 mężczyznom zaproponowali przejście na islam. W ich imieniu wystąpił krawiec Antonio Primaldi: „Dotąd walczyliśmy w obronie kraju, by ocalić życie; teraz musimy walczyć, by ocalić dusze dla naszego Pana, który umarł za nas na krzyżu”.

Wszystkich wyprowadzono na wzgórze za miasto i tam ścięto. Zwłoki nie zostały pogrzebane. Leżały tam przez cały rok, dopóki miasto nie zostało odbite przez wojska Królestwa Neapolu. W 2013 r. zostali pierwszymi świętymi kanonizowanymi

przez papieża Franciszka – męczennicy z Otranto to odpowiedni patroni dla naszych trudnych czasów.

SZLAKIEM IKON I FRESKÓW

Duomo w Molfecie i Trani wybudowano bezpośrednio na portowym wybrzeżu. Fasada oraz wysoka dzwonnica ogromnej i smukłej katedry w Trani są wyrysowane nie tylko na tle

MULTI-KULTI

Tutejsze freski są dobitnym przykładem, jak od wieków na tym terenie przenikały się wpływy sztuki Wschodu i Zachodu. Na zdjęciu fragment dekoracji z kościoła Santa Maria Maggiore w Monte Sant'Angelo.



BRYŁY BARLETTY

Geometryczne bryły zamku w Barlecie, wybudowanego za panowania Normanów i Hohenstaufów. Pozostawili oni w tej części Włoch wiele znakomitych budowli.



FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI

PRZYSTANEK MODLITWA

Sanktuarium św. Michała Archanioła w Monte Sant'Angelo. Leży na górze, obok średniowiecznego szlaku pielgrzymkowego do Ziemi Świętej.

biłkitu nieba, lecz także na lazurowym morzu. W Molfecie zastanawia surowa prostota i harmonia wnętrza kościoła zwróconego fasadą do portowej zatoki. Kto by pomyślał, że już wtedy umiano budować tak wspinałe kopuły z sześciokątnym dachem, pokrytym nie dachówkami, ale płytkami ciosanymi z kamienia!

Wśród wielu katedr trzeba bez wątpienia zobaczyć Troję – charakteryzującą się przepiękną fasadą z ogromną rozetą. W Barlecie zupełnie oryginalny jest plan kościoła. Wszystkie romańskie kościoły Apulii mają identyczny styl, ale każda ma niepowtarzalny, indywidualny charakter. Na północy, niedaleko od portowej Manfredonii, w szczerym polu stoją dwa niewielkie kościoły: San Leonardo i Santa Maria di Siponto, wybudowane w odróżnieniu od innych na planie kwadratu...

We wczesnym średniowieczu Apulia znalazła się pod wpływami Bizancjum, czego świadectwem do dziś są przepiękne freski pokrywające ściany wielu tutejszych świątyń. Najwięcej jest ich na południu, w Materze, słynnym mieście wykutym w skale. (Materę spopularyzował Mel Gibson, który tutaj kręcił „Pasję”). W ciągu tysiącleci miejscowi wykuwali swoje domy w głębokich, wapiennych dolinach. Tak samo wiele kościołów ma fasady dopasowane do wydrążonych w skale sal. Na ścianach możemy podziwiać przepiękne bizantyjskie freski. W Materze jest zawsze wielu turystów. Ale jeśli chcemy zobaczyć kościoły z ikonami, możemy wybrać się na szlaki turystyczne znajdujące się w rezerwacie archeologicznym, mającym początek na starówce.



FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI

Miłośnicy ikon powinni udać się także w okolice Mottoli, na wschód od Matery, gdzie w wąskiej dolinie ukrytej wśród winnic średniowieczni mnisi wykuli w skale niewielki kościół św. Mikołaja i ozdobili go przepięknymi wschodnimi freskami. Można

gotycki kościół dobudowano do naturalnej jaskini. W średniowieczu, a szczególnie w czasach wypraw krzyżowych, przez sanktuarium wiodły szlaki pielgrzymie do Ziemi Świętej. Obok Monte Sant'Angelo znajduje się San Giovanni Rotondo, czyli miejsce uświęco-



go zwiedzać po zgłoszeniu się do miejscowej informacji turystycznej.

Takie same freski możemy podziwiać w kościele Santa Maria Maggiore (Matki Boskiej Większej) na samej północy Apulii, u podstaw półwyspu Gargano, w Monte Sant'Angelo, czyli Górze św. Anioła. To miasteczko znajduje się rzeczywiście na wysokiej górze, na której szczyt trzeba się wspinać nieskończonymi serpentynami. Miasto słynie z serów, ale przede wszystkim z wykutego w skale starożytnego sanktuarium św. Michała Archanioła. To wyjątkowe miejsce, gdzie

ne życiem ojca Pio, jednego z największych świętych XX w., który przepowiedział Karolowi Wojtyła, że zostanie papieżem. Nie ma tam co prawda zabytków, ale warto zobaczyć nowoczesną bazylikę, w której podziemiach są złożone relikwie obdarzonego stygmatami kapucyna. Ta kaplica jest ozdobiona wspaniałymi mozaikami wykonanymi przez słoweńskiego jezuitę Marka Rupnika. Ten słynny współczesny artysta zadbał między innymi o upiększenie sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie.

Dla fresków warto jeszcze odwiedzić Galatinę, położoną na południe od portowego

MUR HOHENSTAUFÓW

Zamek w Lucerze pobudowany przez Hohenstaufów jest otoczony murami o długości aż 900 m.

Tarentu – miasta dosłownie zrujnowanego przez skandale korupcyjne (tutejsza starówka straszy zamurowanymi oknami większości domów). W bazylice św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Galatinie znajduje się niezwykła kolekcja gotyckich fresków pokrywających w całości ściany i sklepienia. To „Biblia pauperorum” (Biblia biednych), czyli Pismo Święte w obrazkach. Cała historia świata. W katedrze można godzinami oglądać historię potopu, stworzenia świata, historię Jezusa i Maryi, podziwiać ikonograficzne i symboliczne pomysły średniowiecznych artystów. Uważny widz dostrzeże między innymi potępiony wielokrotnie przez Kościół wizerunek Trójcy Świętej przedstawionej w postaci starca o trzech obliczach. Taka sama rzeźba w sanktuarium św. Michała Archanioła w Castel Sant Angelo na półwyspie Gargano ma już dwie twarze rozbite młotkiem...

ZIELONA OSTROGA

Widok na półwysp Gargano, nazywany niekiedy „ostrogą włoskiego buta”. Leży on nad Adriatykiem i słynie z pięknych plaż, a widoczne na zdjęciu lasy są (tak, jak i u nas) dębowe, bukowe i sosnowe.

KAWKA W ORLIM GNIEŹDZIE

W czasach grabieżczych najazdów Saracenów i Longobardów ludność uciekała w pobliskie Apeniny. Dzięki temu do dziś w górach otaczających Apulię od zachodu można odwiedzić wiele malowniczych miasteczek, położonych na wysokich skałach niczym

gniazda orłów. Wąziutkie uliczki w Bovino, Deliceto i Santa Agata pną się stromo lub opadają gwałtownie. Tutaj pójście do sklepu to górską wycieczka. Wiele miasteczek wygląda, jakby czas się w nich zatrzymał. Miejscowi żyją według zwyczajów ustalonych przed wiekami, tak jakby nie dotarły tu porządki Unii Europejskiej, czy nawet telewizja.

Poranek w tej krainie zaczyna się dla wszystkich od filiżanki wyśmienitej kawy, którą można wypić w licznych barach i kafeteriach. Od godz. 13 do 16 miasteczka pustoszeją. Muzea, kościoły, sklepy, stacje benzynowe i pizzerie są zamknięte – to czas obowiązkowej sjesty. Na placach i w licznych klubach siedzą sympatyczni staruszkowie i grają w karty. Kobiety ubrane w czerń pozostają w domach i z progów uważnie obserwują przechodniów.

Alberobello to jedno z kilku miejsc w Apulii najbardziej obleganych przez turystów. Przyczyną tego są *trulle*, czyli niewielkie okrągłe domy pokryte spiczastymi dachami z kamiennymi płytami zamiast dachówek. Tutejsza starówka wygląda jak średniowieczny Disneyland lub miasteczko gnomów ze śmiesznymi, maleńkimi domkami. W rzeczywistości to dowód na gospodarcze zacofanie regionu, gdzie z braku środków budowano prymitywne domki według starożytnych



FOT. DAWID WOJCIECHOWSKI



STAROŻYTNY DISNEYLAND

Bajkowe domki mieszkalne w Alberobello pobudowano z dostępnego kamiennego surowca według starożytnych wzorów. Przypominają makiety z Disneylandu i są atrakcją turystyczną.



Damian Wojciechowski TJ

Jezuita, dziennikarz, reżyser. Od 1994 r. mieszka na Syberii i w Azji Centralnej. Organizuje wyprawy w Altaj, Sajany, Tuwę, Chakasję, na Bajkał, Zabajkale, Kamczatkę, Alaj, Pamir i Tienszan.
www.tienszan.jezuici.pl

wzorów. W pobliskim „białym miasteczku” Locorotondo dachy domów są z tego samego materiału, lecz prostokątne i dwuspadowe...

Należałoby jeszcze odwiedzić romańskie katedry w Bitonto, Ruvo di Puglia, Altamura (ponoć pieką tam najlepszy chleb na świecie) i Gravina in Puglia. Lecz raczej nie starczy nam już na to czasu. Na koniec podróży udajmy się więc na chwilę wypoczynku – na pocztówkowe plaże półwyspu Gargano. I zrobmy tam sobie fotografię ze słynną skałą Pizzomunno. ○

WYNIOSŁY SYMBOL APULII

Katedra w Trani stoi nad samym brzegiem morza, a jej wyniosły kształt i lokalizacja zapadają w pamięci jako symbol Apulii.



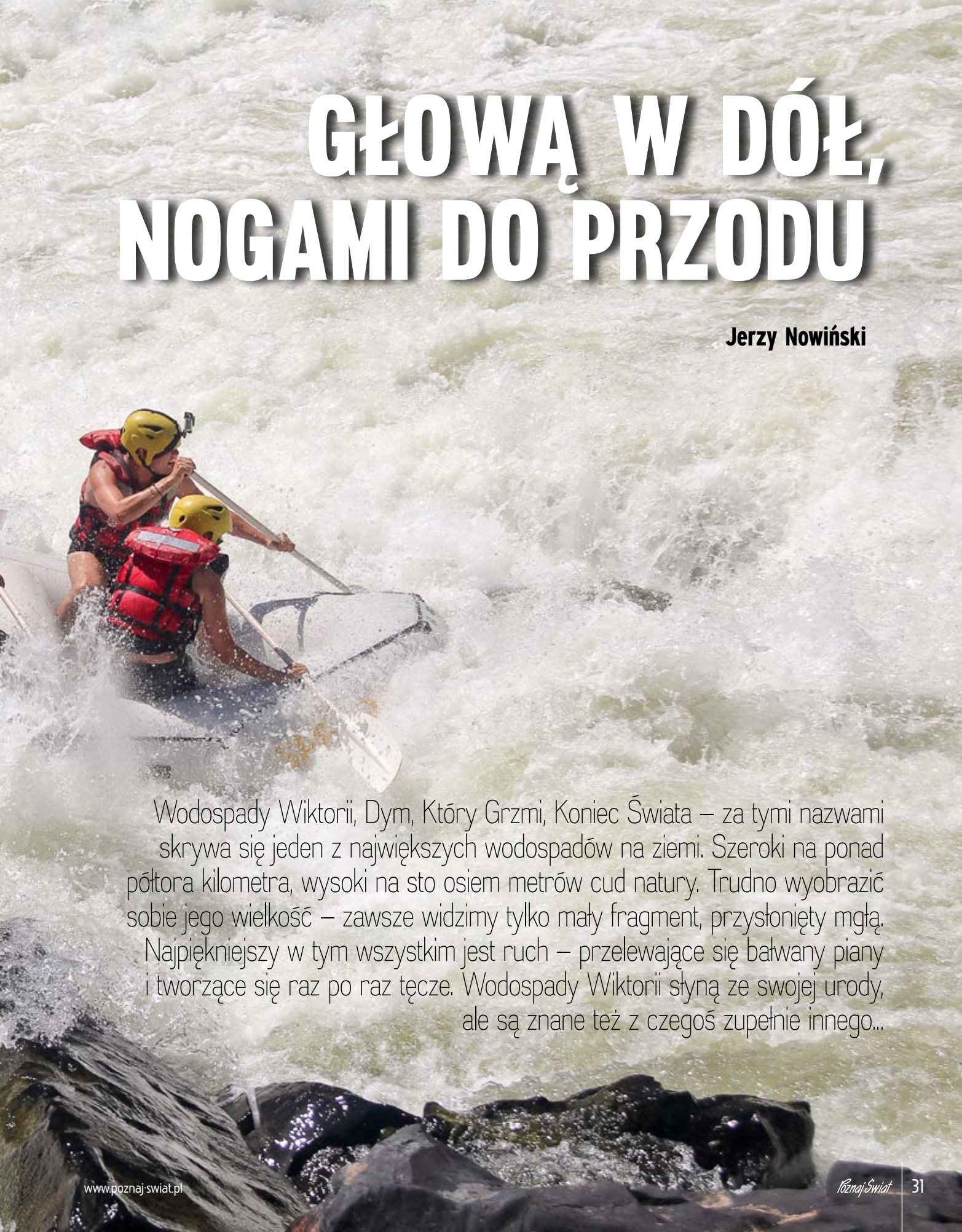
FOT. DAMIAN WOJCIECHOWSKI

FOT. ERZYMOWNSKA



GŁOWĄ W DÓŁ, NOGAMI DO PRZODU

Jerzy Nowiński



Wodospady Wiktorii, Dym, Który Grzmi, Koniec Świata – za tymi nazwami skrywa się jeden z największych wodospadów na ziemi. Szeroki na ponad półtora kilometra, wysoki na sto osiem metrów cud natury. Trudno wyobrazić sobie jego wielkość – zawsze widzimy tylko mały fragment, przysłonięty mgłą. Najpiękniejszy w tym wszystkim jest ruch – przelewające się bałwany piany i tworzące się raz po raz tęcze. Wodospady Wiktorii słyną ze swojej urody, ale są znane też z czegoś zupełnie innego...

Trzydziestego pierwszego grudnia 2011 r. 22-letnia australijska studentka skoczyła na bungee z Mostu Wodospadów Wiktorii. Lina, do której była przymocowana, nie wytrzymała naprężenia i pękła. Na szczęście poziom wody był wysoki i dziewczynę udało się uratować. Ja miałem skoczyć do praktycznie wysuszonego koryta!

NO CHICKEN JUMP

– Jak się czujesz?

– Dobrze...

– *Nie słyszę cię, mówisz za cicho. Powiedz jeszcze raz, jak się teraz czujesz?*

W SZOKU PO SKOKU

Widok z wysokości 111 metrów. Dopiero w trakcie przeglądania zdjęć z wyjazdu autor zobaczył, że platforma, z której skakał, była poklejona kilkoma warstwami srebrnej taśmy samoprzylepnej.

Instruktor z kamerą krzyczy mi nad uchem, a ja nie jestem w stanie nic odpowiedzieć. Zresztą nawet gdyby mi się udało, to przecież się nie przyznam, że najzwyczajniej w świecie jestem spanikowany. Nogi mam związane, przez kratownicę widzę płynącą niżej Zambezi, a jedyne, co przychodzi mi do głowy, to pytanie – co ja tutaj robię?!

Jednak zanim dojdę do momentu, w którym „na wszelki wypadek” założono mi kamizelkę ratunkową, opowiem o tym, jak samemu zorganizować podobną przygodę. Samo *activity* można wykupić w jednym z biur podróży, które znajdziemy w Livingstone (po stronie zambijskiej) bądź Victoria Falls, czyli zimbabwejskim miasteczku nazwanym na cześć wodospadu. Jednak niezależnie od wyboru pośrednika skakać będziemy zawsze z tego samego punktu – mostu w pasie ziemi niczyjej pomiędzy obydwojema państwami. Na tę konkretną okazję nie musimy kupować wizy wielokrotnego wjazdu do żadnego z tych krajów, wystarczy tylko mała karteczka, którą bez problemów dostaniemy na granicy.

Przy moście na potencjalnych skoczków czeka całkiem spora publiczność złożona z lokalnych sprzedawców, którzy będą namawiać nas do zakupu swoich towarów. Nawet nieproszeni wytłumaczą całą procedurę i zaprowadzą do oficjalnego punktu ważeń. Tam musimy podać nasz wzrost, wiek, podpisać kilka cyrografów i na zakończenie otrzymamy



FOT. JERZY KOWALSKI



narysowany markerem „tatuaz”, na podstawie którego obsługa dobiera odpowiedni sprzęt.

Potem czeka na nas już tylko adrenalina. Jeśli na most przyszedłszy podziwiać widoki, nie będziemy zawiedzeni, natomiast dla skoczków (szczególnie tych z lękiem wysokości, do których się zaliczam) – widok wzburzonej rzeki będzie porażający. Z tej perspektywy sto jedenaście metrów robi naprawdę duże wrażenie. Choć raczej nie ma co się temu dziwić, nie na darmo Most Wodospadów Wiktorii znajduje się w światowej czołówce najlepszych miejsc do bungee jumpingu.

Mam nadzieję, że teraz już rozumiecie, czemu nie mam ochoty na wywiad przed kamerami. Gdybym na skok zdecydował się w Europie, nie byłoby to aż tak straszne, ale tutaj? Mam świadomość, że w samym środku Czarnej Afryki podejście do BHP jest odrobinę bardziej „swobodne”. Do tego dochodzi historia tej Australijki, która na górę wracała nie na linie, ale wpław. Teraz poziom wody jest dużo niższy i mimo wysokości wyraźnie widzę każdą ze sterczących skał...

– *No chicken jump! No chicken jump!* – z zamyślenia wyrrywają mnie krzyki mojej nieoczekiwanej widowni. No dobrze, koniec tego gadania, może ta lina pęknie, może nie pęknie – skacze!

Już w Polsce w trakcie przeglądania zdjęć z wyjazdu zobaczyłem, że platforma, z której skakałem, była poklejona kilkoma warstwami srebrnej taśmy samoprzylepnej.

TERMINATOR, PRALKA I DZIEŃ SĄDU

– *Jeśli wypadniecie z pontonu, musicie zwinąć się w ciasną kulkę, a kamizelka sama wypchnie was na powierzchnię wody. W celu uniknięcia potencjalnych obrażeń pływajcie zawsze nogami do przodu. Pod żadnym pozorem nie możecie wypuścić wiosła! A przede wszystkim słuchajcie komend kapitana i nie panikujcie.*

– *Przepraszam, chciałem się zapytać, czy w Zambezi pływają krokodyle?*

– *Tak, ale tylko małe. Duże zwykle nie przeżywają upadku z wodospadu.*

Uff... Przez sekundę miałem niewielkie obawy, ale jeśli „zwykle” umierają, to rzeczywiście nie mamy się czego bać. W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak złapać za swój pagaj i ruszyć w dół wąwozu, gdzie czekają na mnie Terminator, Pralka i Dzień Sądu. Właśnie, nie wiem, czy o tym wspomniałem, ale Wodospady Wiktorii są znane też jako jedno z najlepszych miejsc do uprawiania raftingu. Podczas spływu Zambezi musimy być przygotowani na

PŁYWANIE PRZY ŚCIANIE

Spływ pontonem to nie tylko zastrzyk adrenaliny, ale również możliwość podziwiania przez 20 km nurtu rwącej Zambezi i wysokich na blisko 100 m ścian wąwozu.



WPIENIONA WIKTORIA

W porze deszczowej przez Wodospady Wiktorii przepływa blisko 10 mln litrów wody na sekundę, co oznacza, że w przeciągu jednej minuty można nimi wypełnić sto sześćdziesiąt basenów olimpijskich!

ekstremalne kaskady, bo na miejscu będziemy mogli się zmierzyć z progami klasy czwartej i piątej – najtrudniejszymi z dostępnych komercyjnie. Zresztą, co tu dużo mówić, już same nazwy tych bystrzyc sugerują dobrą zabawę.

Jednak na samym początku warto przygotować się na krótką przechadzkę, bo zanim zaokrętujemy się na ponton, będziemy musieli zejść ponad sto metrów po stromych schodach. Może nie brzmi to groźnie, ale wąskie stopnie, lekko podrdzewiała barierka i widok rozciągającego się w dole kanionu dodają emocji. Polecam uwzględnić ten spacer przy wyborze obuwia, które powinno wytrzymać zarówno wystające kamienie, jak i prądy samej Zambezi. Do ekwipunku warto dorzucić też mocny filtr przeciwsłoneczny i wodoodporną kamerkę sportową, na której będziemy mogli uwiecznić nasze wyczyny.

Samo pływanie pontonem nie wymaga szczególnych umiejętności, a w związku z tym, że kapitan każdego „okrętu” dysponuje dużymi

drewnianymi wiosłami, nasze aktywności ograniczą się do: wiosłowania, szybkiego wiosłowania i walki o własne życie!

Przesadzam? Na pewno nie uważała tak płynącą z nami Hinduska, która przy jednym z progów, zamiast machać pagajem, w kółko powtarzała: – *Hare Kryszna, Hare Kryszna, Hare Krysna...* Choć mogę jej to wybaczyć, zwłaszcza że działo się to już po naszym upadku ze Schodów do Nieba. Progu klasy piątej, przy którym ponton wywinął malowniczego fikołka.

Od razu powiem, że wrażenia z wywrotki są niesamowite. W jednej chwili wszystko obraca się do góry nogami, a człowiek wpada w sam środek mieszanki wody z pianą. Po takim upadku trzeba szybko odpowiedzieć sobie na pytanie, gdzie jest góra, a gdzie dół, wypić pół litra wlewającej się do ust Zambezi i... płynąć dalej. Oczywiście na początku polecam wspiąć się na ponton, przewrócić go „na nogi” i sprawdzić, czy czegoś nie brakuje.



FOT. JERZY NOWIŃSKI

Po naszej wywrotce wyliczanka była krótka: wiosła – są, sandały – są, pozostali członkowie załogi? Hm... tu mieliśmy lekki problem, bo zaczęliśmy z sześciuosobową załogą, a po całej operacji została nas tylko czwórka. Na szczęście dwie hinduskie zguby zostały wyłowione przez ratowniczy kajak i doprowadzone do nas na pokładzie drugiej „tratwy”.

Tak, Zambezi potrafi dać w kość, jednak zawsze robi to z niezwykłym urokiem i przy akompaniamencie dużej dawki emocji.

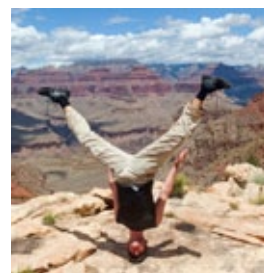
BACKPAKER MILIARDEREM

Jest tylko jedno miejsce, do którego można wieczorem trafić na wodospadach – Backpacker. Mała knajpka w miejscowości Victoria Falls jest obowiązkowym przystankiem po dniu pełnym wrażeń. Za czerwoną bramą znajdziemy podróżników szukających czegoś innego niż dostępne na każdym kroku restauracje. Na miejscu możemy liczyć na lokalne

piwo Zambezi, basen, ognisko, miejsce do tańczenia i masę pozytywnej atmosfery.

O pieniądze nie mamy co się martwić – już po kilku godzinach w Zimbabwie miałem w kieszeni dziesięć miliardów dolarów! Nie powiem, musiałem się chwilę potargować, ale dokładnie tyle udało mi się wymienić za 1 USD. Chodzi o dolary zimbabwejskie – obecnie już tylko historyczną pamiątkę po hiperinflacji, która dotknęła Zimbabwe na początku XXI w.

Jedno, co mnie zaskakuje, to że nawet po kilku godzinach od nadmiaru adrenaliny cały czas pocą mi się ręce. Sączę powoli zimne zambezi i wspominam ze znajomymi nasz dzień na wodospadach. Każdy spędził go inaczej – lot helikopterem, rejs po rzece, zakupy na pobliskim bazarku czy uroczysta kolacja, na której można było próbować kilku lokalnych potraw. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, ale dla szukających odrobiny emocji wybór jest tylko jeden – skok i spływ! ○



Jerzy Nowiński

Uwielbia poznawać nowych ludzi, skakać z kangurami i od czasu do czasu stawać na głowie. W trakcie wypraw szuka przygód i miejsc, które pozwalają lepiej zrozumieć świat i poznać jego piękno. Obecnie pracuje nad książką o relacjach polsko-koreańskich: „Nadgodziny zagryzione kimchi”.



WĘDROWANIE

Pieszne pielgrzymki na Jasną Górę z różnych miejsc Polski trwają od kilku do 19 dni. Najdłuższą trasę, liczącą 638 km, pokonują uczestnicy Pieszej Pielgrzymki Kaszubskiej (w skrócie PPK) z Helu. W tym roku 25 lipca wyruszy ona już po raz trzydziesty szósty.



Z KASZUBAMI

Mariusz Jurkowski

Tradycja kaszubskiego zorganizowanego pielgrzymowania nie jest długa. Sięga 1982 r., kiedy ze Swarzewa, dla uczczenia 600 lat pobytu obrazu jasnogórskiego w naszej Ojczyźnie, wyruszyła pierwsza PPK pod hasłem „600 km na 600-lecie”. Jej

założycielem i kierownikiem był proboszcz z Mechowa, ks. Zygmunt Trella. Z Helu, wydłużona o ok. 40 km, po raz pierwszy pielgrzymka wyruszyła w 2000 r. W latach od 2001 do 2016 kierownikiem był ks. prof. Jan Perszon z Luzina. Od tego roku kierownikiem będzie proboszcz z Leźna, ks. Robert Jahns.

WITÓMIE!

Jasna Góra, cel wielu pielgrzymek. W dzień zakończenia wędrówki większość jej uczestników ubiera się odświętnie. Kaszubi idą w tradycyjnych strojach.

AUTOKAR NA NOGACH

W 2006 r. jubileusz dwudziestopięciolecia pielgrzymki postanowiono uczcić przejściem z Helu na Giewont. Od tego czasu co pięć lat pielgrzymka nie kończy się w Częstochowie, ale idzie dalej. W 2011 r. na swoje trzydziestolecie dotarła do najważniejszego słowackiego sanktuarium maryjnego w Lewoczy, po przejściu 1040 km. Na pamiątkę tego wydarzenia powstała strona www.1040.pl, gdzie można znaleźć dużo wiadomości o PPK. Są tam rady dla początkujących, odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania. Są wspomnienia i zdjęcia, które od lat robi brat Zdzisław (pielgrzymi zwracają się do siebie „bracie” albo „siostrzo”, bez względu na wiek. I to jest nawet fajne, bo zmniejsza dystans). Brat Wojtek, współautor strony, nadaje relacje na żywo. Można także obejrzeć filmiki z poprzednich lat.

Pielgrzymowanie zaczyna się najczęściej 25 lipca o 6 rano z kościoła Bożego Ciała w Helu. Ubiegłoroczna, jubileuszowa pielgrzymka, ze względu na przyjazd papieża

wystartowała 3 lipca. Przeszła 777 km do Krakowa na Światowe Dni Młodzieży. Uczestniczyłem po części i w 34., i w 35. PPK.

Żeby iść od samego początku pielgrzymki, najlepiej przyjechać do Helu dzień wcześniej i przenotować za ok. 20 zł w szkole. Na ostatnim piętrze jest sala dla mężczyzn (wiem, że ciężko w to uwierzyć, ale nie pamiętam, gdzie śpią kobiety). Ci, którzy przyjadą pierwsi, będą spali na łózkach polowych, pozostali przetestują karimaty.

Kaszubi idą z prędkością od 5,5 do 6,5 km na godzinę. Po jakimś czasie przyzwyczajamy się do szybkiego marszu. Czujemy się w takiej grupie jak w dobrze klimatyzowanym autobusie. Z tą różnicą, że musimy przebierać nogami. Mamy swoje miejsce, które możemy zmieniać, bo jest ono tam, gdzie my w danym momencie. Jak mówi Norwid: „Przecież i ja ziemi tyle mam, ile jej stopa ma pokrywa, dopokąd idę!”.

W czołowej części pielgrzymki tempo jest równe, przy końcu zaś bardziej rwane. Jeśli ktoś nie lubi monotonii, to tam jest właśnie miejsce dla niego. Tempo ma tam bardzo zróżnicowane, od człapania po w miarę szybki trucht, który czasami może przejść w niezadarny galop.

MUSI SIĘ ROZEJŚĆ

Obuwie jest dość istotne. Choć nie ma tu wiążących reguł. Można iść w traperach, sandałach, adidasach czy w lakierkach. Ważne, aby buty były choć trochę rozchodzone.



FOT. LESZEK R

POGODA JEST ZAWSZE

Na czele PPK „idzie” krzyż, tefla oraz sztandar z Matką Bożą. W czasie deszczu sztandar jest okryty pokrowcem. Podobnie niektórzy pielgrzymi. Na lewym skrzydle pielgrzymki idzie, nadając właściwe tempo, ksiądz Sławek.



FOT. ZDZISŁAW FELPOWICZ

Nie wolno lekceważyć pęcherzy. Kiedy je zauważymy, szukajmy siostr ze służby medycznej. One fachowo zajmą się problemem. Jeśli to zbagatelizujemy, nasza kariera pielgrzyma może zostać szybko przerwana. Tak zakończył autor swoje wspaniałe zapowiadające się przedsięwzięcie dwa lata temu w miejscowości Koło w województwie wielkopolskim. Później przez kilka dni trzeba było leczyć poranione nogi. Następnego roku z najmniejszym bąbelkiem meldowałem się u siostr i tak doszedłem do Jasnej Góry. Ale nie ma reguł. Słyszałem o pielgrzymie, który zdjął buty, pozdzierał sobie skórę, ale w jakiś cudowny sposób doszedł do celu.

Pielgrzymi przez większość czasu modlą się lub śpiewają. Święty Augustyn powiedział: „Kto śpiewa, dwa razy się modli”. Są też bardzo ciekawe konferencje wygłaszane przez Księdza Kierownika lub innego kapłana. Ale jest też „czas dla brata i siostry” i wtedy można sobie porozmawiać lub posłuchać, co mówi „siedzący” za nami czy przed nami braciszek swojej nowo poznanej siostrzyczce. Dowiemy się też „cóż tam, panie, w polityce?”. A jeśli nas to wszystko znudzi, to możemy się „prześiąść” – wystarczy przyspieszyć lub zwolnić kroku.

PIELGRZYMOWI NIC SIĘ NIE NALEŻY

Kiedy PPK wchodzi do miejscowości, gdzie jest przewidziany odpoczynek, biją kościelne dzwony, a pielgrzymi najpierw wchodzi do kościoła, w którego drzwiach wita ich święconą wodą miejscowy proboszcz bądź wikary. W kościele wszyscy oddają cześć Panu Jezusowi w tabernakulum i po krótkiej modlitwie wychodzą. Odwiedzane parafie ogłaszają kilka tygodni wcześniej datę przybycia PPK i zbierają ofiary oraz zapisy parafian, którzy chcą przyjąć pielgrzymów na noc bądź na obiad. Pielgrzymowi, jak mówi Ksiądz Kierownik, nic się nie należy, a wszystko, co otrzymuje, powinno go niezmiernie cieszyć. I tak jest, raczej nikt na nic nie narzeka.

PPK liczy średnio na całej trasie ok. 200 osób. Ta liczba się zmienia, bo ktoś dochodzi albo odpada. W Swarzewie, Wejherowie i Toruniu część kończy pielgrzymowanie, ale



pojawiają się inni. Przed Częstochową dochodzi sporo osób. W zeszłym roku w Sieradzu dołączyła do nas grupa młodzieży z Białorusi z polskim księdzem i siostrą zakonną, którzy postanowili stąd dojść do Krakowa na spotkanie z papieżem. Ogółem przez cały czas trwania zeszłorocznej pielgrzymki przewinęło się bez mała 400 osób.

Różne są reakcje spotkanych ludzi. Niektórzy nie zauważają niczego szczególnego w dużej modlącej się czy śpiewającej grupie. Inni przyglądają się z ciekawością lub dziwnym półśmiechem. Niektórzy są zniecierpliwieni, bo muszą czekać, nie mogą przejść czy przejechać. Są i tacy, którzy próbują nas zagłuszyć samochodowymi radiami. Sporo przyłącza się do modlitwy, niektórzy przez jakiś czas idą z nami, ale najwięcej jest takich,

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

Po porannej Mszy św. następuje zwykła krzątania przed wymarszem na kolejny etap pielgrzymki. Są już chętni do niesienia tub, ciągnięcia wózka, niesienia krzyża itp.

którzy machają, a niektórzy czynią znak krzyża i płaczą. Zdarza się często, że ludzie czekają na pielgrzymkę z wodą mineralną w czasie upału lub polewają spoconych pielgrzymów ogrodowym węzem.

Są i komentatorzy. Podczas innej, nocnej pielgrzymki usłyszałem ciekawą opinię o pielgrzymach. Wygłosił ją do kolegi mężczyzna oparty o płot, obaj popijali piwo. Powiedział: – *O, widzisz, idą, oni lubią chodzić. Zamiast wziąć się do roboty, to oni chodzą.* Opinia o tyle interesująca, że wygłoszona późnym wieczorem, z soboty na niedzielę. I pomyśleć, że jeszcze w XVII, czy nawet XVIII w. pielgrzymowanie, fakt że w lepszych sferach, było obowiązkowe, i jeśli ktoś choć raz w życiu nie poszedł na pielgrzymkę, był uważany za dziwaka.

PIELGRZYM NA YOUTUBE

Pielgrzymka kaszubska jest specyficzna pod kilkoma względami. Jednym z nich jest sposób przemieszczania się. „Ekspres Kaszubski” pędzi. Złośliwcy mówią, że nawet z prędkością 7 km/h, ale to nieprawda, no chyba że trzeba gdzieś pilnie zdążyć. Ksiądz Kierownik, a więc i wszyscy pozostali, uważają, że lepiej szybko przejść odcinek i mieć dłuższy czas na odpoczynek. Następną bardzo rzadko spotykaną cechą jest nagłośnienie pielgrzymki – „staromodne” tuby połączone przewodami. Potrzebne są cztery głośniki. Brat Leon, który za nie odpowiada, może tę liczbę zmienić w zależności od frekwencji. Ochotnicy lub ci, którzy czymś podpadli, niosą tuby tak, żeby dwie szły przed wózkiem i dwie za.

NADESZŁY POSIŁKI

Gospodynie z parafii, które goszczą pielgrzymów śniadaniem lub obiadem, muszą wstać bardzo wcześnie rano, aby wszystko było na czas smaczne i ciepłe. Jak widać, można brać i mniej, i więcej.



FOTLESZKA R



FOT. LESZEK R

PIELGRZYM I JEGO TUBA

...i z tą tubą wędruje po Świecie. Nagłośnienie jest systemem nerwowym pielgrzymki.

przepiękną krętą drogę leśną, pełną wystających korzeni i zdecydowanie pod górkę, za toruńskim poligonem. Mimo takich przeżyć jest sporo chętnych do niesienia tub, ciągnięcia wózka, a także do niesienia sztandaru, krzyża i tefli, które idą na czele pielgrzymki. Tefla to po kaszubsku tablica z podstawowymi danymi o pielgrzymce, czyli jej numerem, nazwą i trasą. Ci, którzy zapisują się do niesienia tych rzeczy, to nie nadgorliwcy. Pielgrzym przecież idzie po to, by pokutować, dziękować, przepraszać lub wyprosić coś od Pana Boga, więc coś też powinien dać w zamian. Zatem, jeśli może sobie dodać troszkę „cierpienia”, robi to.

Każdy dzień zaczyna się Mszą św., zazwyczaj o 7. Przy dłuższych odcinkach trasy – o 6 rano. Spóźnialskich wyłapują porządkowi (tym nie zdarza się zaspać). Jeśli złapią delikwenta, który przychodzi na Mszę spóźniony dwie minuty, to zapisują go i mówią: – *You Tube*, a to znaczy: „Ty, bracie, na pierwszym odcinku będziesz niósł tubę”.

Porządkowi to w większości młodzi chłopcy, o dobrej kondycji. Dbają o porządek i bezpieczeństwo pielgrzymki. Pilnują, żeby nie przekraczać osi jezdni i żeby ci, co idą przy tej osi, trzymali przewód. Kierują ruchem samochodów. Porozumiewają się za pomocą gwizdków i chorągiewek.

Można podziwiać ich zwinność i spryt w tym, wcale nie tak prostym, zadaniu. Porządkowi są bardzo lubiani przez młode siostry, natomiast pozostali pielgrzymi różnie o nich myślą. Przyczyną może być to, że każdy postój kończy się ostrym gwizdkiem, którym porządkowy ogłasza koniec odpoczynku i początek dalszego marszu.

PRZYTYĆ W DRODZE

Po wyruszeniu z Helu PPK idzie 10 km asfaltową drogą przez środek lasu. Pierwszy postój jest przy kościółku w Juracie. Tu można posilić się *szneką z glancem*, czyli drożdżówką z lukrem, i chwilę odpocząć. Następny postój to Jastarnia. Na trawniku przed kościołem parafianie czekają przy suto zastawionych stołach z m.in. kanapkami z łososiem, oczywiście

Wózek ma trzy koła i dyszel. W środku znajduje się wzmacniacz, akumulatory i koło zapasowe. To centrum dowodzenia pielgrzymki. Przy nim zazwyczaj znajduje się Ksiądz Kierownik lub inny prelegent i często „służba” muzyczna. Niosący tuby oraz ci, którzy ciągną wózek, idą wzdłuż osi jezdni, po prawej stronie. Przewód, który wszyscy pielgrzymi znajdujący się przy środku jezdni biorą do lewej ręki, zapewnia bezpieczne przemieszczanie się, bez wkraczania na drugą stronę drogi.

Trzeba zaangażować cztery osoby do niesienia tub i dwie do ciągnięcia wózka. Jest on w miarę przyjazny, jeśli się go ciągnie po asfalcie, te zaś części trasy, które wiodą malowniczymi polami czy leśnymi duktami i pod górę, są stanowczo mniej przyjemne. Do dzisiaj wspominam



WESOŁY KONIEC

Na końcu pielgrzymki tempo jest bardziej rwane. Jeśli ktoś nie lubi monotonii, to tam jest właśnie miejsce dla niego.

FOT. ZDZISŁAW FLPOWICZ



FOT. ZDZISŁAW FLPOWICZ

ŁADOWANIE BATERII

Jeszcze z siedem kilometrów i znowu odpoczynek. „W tak pięknych okolicznościach przyrody” następuje bardzo szybka i całkowita regeneracja sił.

bałtyckim. Ich smak długo pozostaje w pamięci. Podobnie jest w Kuźnicy i Chałupach. Gościnność Kaszubów i ich umiejętności kulinarne pozostawiają niezapomniane wrażenia. Podobno zdarza się niektórym przytyć na pielgrzymce. Skromniej jest we Władysławowie, gdzie postój jest przy kapliczce i na szczęście nie ma posiłku. Do Swarzewa wchodzimy przed 18, a tam figura Matki Bożej Królowej Polskiego Morza, przepięknie oświetlona, wita nas we wspinałym majestacie. Ten dzień kończy się wieczorną Mszą.

Rano o 7 ponownie Msza św., a po niej zaczynamy godzinkami drugi dzień. Dalej trasa wiedzie przez lasy piaśnickie, gdzie pielgrzymi od lat odprawiają Drogę Krzyżową. W Piaśnicy Niemcy w czasie okupacji zamordowali 14 tys. Polaków (do tej pory ustalono tylko 852 nazwiska), w tym bardzo wielu księży. Pani Elżbieta Ellwart jesienią 1939 r. trafiła przypadkiem na miejsce kaźni, była świadkiem bestialskiego mordowania dzieci przez esesmanów i widziała zwłoki ks. Bolesława Witkowskiego, proboszcza z Mechowa, ubrane w szaty liturgiczne i powieszono na jednym z drzew.

Ten dzień kończymy w Wejherowie. Tu kończy peregrynację sporo pielgrzymów, zwłaszcza tych z pobliskich miejscowości. Nie ma obowiązku, bo i być nie może, aby przejść całą trasę. Jednak warto chociaż spróbować. Powinno się więc pójść jeszcze z Wejherowa przez Szemud do Łebna, ze wspinałym kościółkiem i przepiękną figurą Matki Bożej, a tam przed plebanią raczyć się wspinałym ciastem i mlekiem prosto od krowy. Po czym malowniczymi polami dojść do Sianowa do Sanktuarium Królowej Kaszub, patronki szczęśliwych małżeństw. Następnie przenoć u kogoś z parafian, zjeść obfitą kolację, a rano podobne śniadanie.

Po całodniowym marszu można podziwiać tych, którzy mają jeszcze siłę na zabawę z dziećmi gospodarzy na przydomowej trampolinie. Jest zwyczaj, że pielgrzymi zostawiają gospodarzom pamiątki razem z obietnicą modlitwy za swoich dobroczyńców na Jasnej Górze. Pieniądzy od pielgrzymy nikt nie przyjmie.

Wspaniała jest dalsza trasa z Sianowa przez Chmielno, Żółtą Górę, Brodnicę Dolną, Ostrzycę do Szymbarka. To chyba najpiękniejszy fragment pielgrzymki, mija się malownicze lasy i wspaniałe jeziora, a wszystko na mocno pofałdowanym terenie. Na każdym etapie trasy jest coś ciekawego, coś nowego. Na odcinku ze Starych Polaszek do Lubichowa lub od Lubichowa do Lipinek patriotyczne prelekcje, m.in. o wydarzeniach z terenów, po których PPK właśnie przechodzi, bardzo ciekawie wygłasza Piotr Szubarczyk, pracownik gdańskiego oddziału IPN. W Lubichowie pan Piotr prowadzi wieczorny Apel Żołnierzy Niezłomnych. Kto nie czuje się zmęczony, może wziąć udział w meczu piłkarskim z miejscową drużyną. Mecze takie Kaszubi rozgrywają jeszcze dwa dni wcześniej w Szymbarku lub kilka dni później w Rychłocicach.

Choć różne są powody pielgrzymowania, to można przyjąć, że na każdym zostawi ono duchowy ślad. Może nawet kogoś przemieni, a komuś innemu wskaże sens w czymś,

w czym go wcześniej nie dostrzegał. Może ktoś zacznie sobie stawiać pytania, których wcześniej nie stawiał albo które lekceważył. Młodzi ludzie szukają tu znajomości, jest też sporo małżeństw zawartych przez tych, co poznali się na pielgrzymce. Są także powołania kapłańskie.

W PPK uczestniczą kobiety i mężczyźni, starsi i młodszy. W zeszłym roku najstarszy uczestnik miał 85 lat. Najmłodszy Stasiu większą część trasy jechał w wózku, ale był też bardzo sympatyczny sześć- lub siedmioletni Aleksander, który twardo szedł z bardzo żywą babcią. Połowa PPK to Kaszubi, a reszta to przyjezdni z całej Polski, ale także z Niemiec i Szwecji.

Ktoś, kto przyjmuje pierwszy raz pielgrzymów, zazwyczaj woli przyjąć kobiety. Jednak w Świeciu starsza wdowa, gdy zobaczyła mnie z kolegą wchodzących na jej podwórkę, to powiedziała, że zgodziła się na dwie panie, ale skoro już jesteśmy, to możemy zostać.

Czasami trzeba się przespać w szkole czy remizie, gdzie nie zawsze są komfortowe warunki. Gdy następnego dnia trafiamy do czyjegoś domu, to możliwość skorzystania z prysznicy wydaje się jedną z najpiękniejszych rzeczy na świecie. Jak nas cieszy wtedy ciepła woda w kranie. Jak cieszy nas wtedy cały świat. I bardzo chce się go dalej poznawać, nie tylko na piechotę. ◯



Mariusz Jurkowski

Po zakończeniu w miarę udanej kariery w biznesie odkrył w sobie pasję czytania Pisma Świętego oraz dzieł katolickich mistyków. Od kilku lat jest również zagorzałym zwolennikiem różnych form pielgrzymowania.



GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO



DOKOŁA ŚWIATA BEZ PLANU

Ta podróż miała trwać pół roku. Wkrótce pół roku zmieniło się w dwa lata. W tym czasie Paulina i Rafał opłynęli świat jachtostopem. Fidzi, Vanuatu, Wyspy Salomona, deszczowa Patagonia, Buenos Aires, Cali. Tajemnicze żniwa w delcie Parany i tajemnicze rozmowy o kalendarzu Majów. I jeszcze trekking w Himalajach, ucieczka na drzewo przed samicą nosorożca w Nepalu, degustacja smażonych pająków w Kambodży. Czy rzut monetą na

Pacyfiku może zmienić plany podróży – czy na najbliższe pół roku? W jaki sposób współczesne kanały przerzutowe kokainy w Ameryce Łacińskiej wpływają na los Indian? A w jaki oddziałują na świat podróżników i turystów? Ile świń warta jest dobra żona w hierarchicznych kulturach klanowych na Pacyfiku? A ile można dać za żonę z „second handu”? Odpowiedzi na te pytania znajdują Państwo w książce „Pacyfik i jeszcze dalej” wydawnictwa Bernardinum.

WSZYSTKO O HISZPANACH



„Hiszpania” Macieja Bernatowicza ukazuje nację, której językiem mówi pół świata, w kontekście wydarzeń historycznych i czasów współczesnych – potężnego kryzysu gospodarczego. Pokazuje obawy, nadzieje, lęki, oczekiwania i marzenia Hiszpanów. Ich spojrzenie na świat i Europę, w tym Polskę. Opisuje wizerunek monarchii i nowego króla. Podatność Hiszpanów na populizm i ich stosunek do najważniejszych obecnie wyzwań stojących przed wspólnotą międzynarodową. Ich problemy z językami obcymi, relacje międzyludzkie, kryzys rodziny, ich perspektywy na jutro. Wydawnictwo Muza.

NIEZGŁĘBIONE TAJEMNICE

Nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył: pewien człowiek zanurkował na jednym oddechu na głębokość 93 m, po czym wrócił po czterech minutach na powierzchnię cały i zdrowy. James Nestor nie miał pojęcia, czym jest nurkowanie swobodne. Ale wiedział już, że musi zbadać sekrety tej fascynującej dyscypliny sportu. Właśnie tak powstała „Głębia” – książka o tajemnicach oceanu i absolutnych granicach ludzkiego organizmu. O płucach zmniejszających się do wielkości piłeczki baseballowej. O sercu, które bije wolniej niż u osoby w śpiączce. O ludziach, którzy wstrzymują oddech na ponad pięć minut. I o wielorybach, które rozmawiają z innymi wielorybami oddalonymi o setki kilometrów. Książka od 5 lipca w sprzedaży na www.labotiga.pl i www.empik.com. Wydawnictwo SQN.



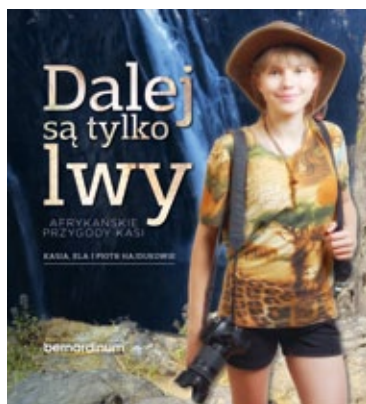
PO ŚNIEŻNĄ PANTERĘ

Kajetan Burzej w 2010 roku miał 12 lat. Wtedy pierwszy raz zaproponowano mu wejście na Rysy. Po powrocie odkrył, że jego prawdziwą pasją jest zdobywanie gór. W swoim dorobku ma już Wielką Koronę Tatr, czyli czternaście szczytów, których wysokość przekracza 8000 stóp (około 2438 m n.p.m.). Na tych wierzchołkach stanął dodatkowo zimą. W wieku 16 lat zdobył Mont Blanc (4810 m n.p.m.). Potem był najwyższy szczyt Austrii – Grossglockner (3798 m n.p.m.), a następnie Elbrus (5642 m n.p.m.).

Teraz czas na Pik Lenina (7134 m n.p.m.), drugi co do wysokości szczyt Pamiru. Wspinaczka na niego nie jest trudna technicznie,



ale wysokość oraz bardzo surowe warunki pogodowe mogą znacznie utrudnić jego zdobywanie. Jest też jednym z pięciu szczytów byłego ZSRR, których zdobycie nadaje tytuł Śnieżnej Pantery. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za kilka lat Kajetan mógłby zostać najmłodszym Polakiem, który skompletuje wszystkie pięć szczytów. Całą wyprawę i logistykę 19-latek zorganizował sam, bez pomocy żadnych agencji. Wyrusza 6 lipca.



TANECZĄCY Z BUSZMENAMI

„Dalej są tylko lwy” to opowieść o wyprawie po bezdrożach Afryki oglądanej oczami „Dziecka i rodziców. Dwoje podróżników na kolejną wyprawę zabiera trzynastoletnią córkę Kasię. Wyruszają na spotkanie niezwykłych ludzi, zwierząt i miejsc. Samochodami terenowymi przemierzają bezdroża Namibii, Botswany, Zimbabwe i Zambii. Błądzą w piaskach pustyni Namib, pływają po bagnach Okavango, odwiedzają tajemnicze ruiny Wielkiego Zimbabwe. Przy Wodospadach Wiktorii wspominają wizytę w afrykańskiej misji, na solnisku podziwiają ogromne baobaby, tańczą z Buszmenami... Afryka opisywana przez dziecko porusza i zaskakuje. Obserwacje Kasi przeplatają barwne eseje i reportaże jej rodziców, relacje z różnych wycieczek, ciekawostki. Historie tworzą spójną, jednolitą fabułę. Wydawnictwo Bernardinum.

TATRY NA POCZTÓWCE

„O pocztówkach tatrzańskich” to praca oparta na wieloletnich studiach i grun-
towej znajomości tematu z autopsji – Adam Czarnowski przez lata rozwijania swoich zainteresowań filokartystycznych zgromadził wspaniały zbiór tatrzańskich pocztówek. To przewodnik dla pasjonatów, ale też album zawierający ponad 900 ilustracji – pocztówek, ich stron odwrotnych, rozmaitych detali. W obszernym aneksie zamieszczono „Antologię pism tatrzańskich” Adama Czarnowskiego – teksty o tatrzańskim fotografii i kartach pocztowych, które publikował na przestrzeni lat w rozmaitych periodykach, dziś unikatowych i trudno dostępnych. Niektóre zaprezentowano w oryginalnej postaci, tak jak publikowali je pierwotni wydawcy. Całość stanowi kompendium wiedzy o tatrzańskim widokówce, ale też opowieść o dawnych czasach. Wydawnictwo TPN.



WEEKEND Z PRZYGODĄ

Adventure Trophy 2017 to zawody na dystansie 200 km (trasa długa) lub 80 km (trasa krótka) dla zespołów dwuosobowych. Zawodnicy będą je pokonywali na rowerach, pieszo, kajakiem i na rolnach. Zadaniem zespołów będzie zgłoszenie się w komplecie na poszczególnych punktach kontrolnych. Na niektórych uczestnicy będą mieli do wykonania zadania specjalne. Limit na pokonanie trasy krótkiej to 14 godzin, natomiast dystansu 200 km – 30 godzin. Miejscem rozgrywania zawodów będą najciekawsze rekreacyjne okolice Krakowa oraz Beskid Wyspowy i Makowski. Zawody odbędą się w dniach 22–23 lipca. Przy okazji rajdu przygodowego są organizowane zawody w rowerowym maratonie na orientację Małopolska Setka, Bieg Twierdzy Kraków – bieg przełajowy na dystansie 5 i 10 km oraz piesze zawody na orientację na dystansie ok. 30 km. Wszystko to podczas jednego weekendu z przygodą w Krakowie! www.adventure-trophy.pl



ORIENTUJ SIĘ

Drużyna w tym roku edycja Rajdu Bike Orient odbędzie się 1 lipca w Ostrowach nad Okszą w gminie Miedźno w północnej części woj. śląskiego. Rowerowa impreza na orientację jest połączeniem wycieczki krajoznawczej z rywalizacją, która polega na odnalezieniu przy pomocy mapy i kompasu jak największej liczby punktów kontrolnych w jak najkrótszym czasie. Będzie można podziwiać naturalne doliny Warty i Liswarty oraz pokonywać liczne kładki przerzucone przez nurt rzek. Nie zabraknie ciekawostek krajoznawczych: śródleśnych kapliczek, wojennych okopów i mogił oraz monumentalnej twierdzy. Baza rajdu na kempingu nad zalewem będzie dogodnym miejscem do odpoczynku i biesiady przy grillu na zakończenie imprezy. Uczestnicy mają do wyboru 2 trasy: mega 50 km i giga 100 km. www.bikeorient.pl

Wózkem przez Świat

Zbigniew Graczyk „Rullaman” ma 40 lat i jest osobą niepełnosprawną. Od prawie zawsze zmagają się z zanikiem mięśni. To jednak nie przeszkadza mu w zdobywaniu świata, mimo że samodzielnie może sterować jedynie myszką czy telefonem. „Siła każdego z nas tkwi w umyśle, a nie w muskulaturze” – to stara się przekazywać innym poprzez swoje filmy i artykuły z podróży. W lipcu wyrusza do Tokio. Chce pokazać Japonię z perspektywy wózkowicza i sprawdzić, czy pośród milionów ludzi, nowych technologii, automatów, wszędobylskich postaci rysunkowych mogą swobodnie funkcjonować osoby na wózku. Chce też przełamać bariery językowe, architektoniczne i mentalne. Podróżnik planuje zebrać materiały do filmu i książki o Japonii widzianej oczami osoby na wózku.

Projekt pana Zbigniewa na stronie: www.polakpotrafi.pl/projekt/wozkiem-przez-swiat-japonia



Pobierz aplikację
Publico24 Newsstand
i czytaj **Poznaj Świat**
gdziekolwiek
masz ochotę



Znajdź nas w cyfrowym kiosku Publico24 Newsstand



Małgorzata Ilkiewicz

SZKOŁA Z WIDOKIEM NA MANASLU

Czas na przerwę. Specjalną metalową pałeczką uderzam trzy razy w niewielką tarczę. Rozlega się dźwięk dzwonka.

Uczniowie wybiegają z klas na podwórko. Z głośników rozbrzmiewa hinduska muzyka. Dzieci zaczynają biegać i tańczyć. W tle widać Himalaje.





MAŁA I GIGANCI

Skakanka na szkolnym podwórku w Gaunshahar. W tle widać Annapurnę II (7937 m n.p.m.) i Lamjung (6983 m n.p.m.), którym trudno podskoczyć.

Choć nie zawsze wszystko idzie gładko, cieszę się, że tu jestem. Rok po najpotężniejszym od ponad 80 lat trzęsieniu ziemi w Nepalu liczba turystów odwiedzających ten kraj wyraźnie spadła. Nadal pozostaje on jednak popularnym celem zagranicznych wolontariuszy.

Jeszcze w Polsce kontaktuję się z dyrektorem Heaven Hill Academy w wiosce Gaunshahar. Pełna zapału do pracy w szkole wylatuję do Nepalu. Przyjeżdżam na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego. Mam zatem trochę czasu na poznanie samej Gaunshahar.

zaczyna się jeden z najsłynniejszych trekkingów na świecie – wokół Annapurny. Przy dobrej widoczności z Gaunshahar rozciągają się widoki na Manaslu (8156 m n.p.m.), Annapurnę II (7937 m n.p.m.) i Lamjung (6983 m n.p.m.). Tutejsi mieszkańcy okazują się przyjaźnie nastawieni i bardzo otwarci. Spacerom po wiosce niezmiennie towarzyszy słyszane co chwilę serdeczne pozdrowienie – *namaste!*

Dzieci jeszcze korzystają z wakacji: bawią się i grają w piłkę. Pomagają też rodzicom w gospodarstwie. Ze zdumieniem patrzę, jak siedmioletni Suzan wspina się po drzewie i zrywa gałązki dla kozy. Jego mama zamiast krzyknąć „złaż stamtąd natychmiast!”, zachęca do wejścia jeszcze wyżej i ściągnięcia kolejnych gałęzi. Starsze dzieci chodzą do lasu po

BRAMA DO HIMALAJÓW

Wejście do szkoły, za którym rozciąga się niesamowity widok na masyw Lamjung.

GAUNSHAHAR 2073

Wioska leży na wysokości ok. 1400 m n.p.m., 700 m nad miastem Besishahar, w którym



opał do kuchni. Nie jest to lekka praca, ale po drodze nie brakuje im też czasu na przerwy, wygłupy i zabawę.

Wakacje nie trwają długo, jednak w ciągu roku jest jeszcze wiele innych przerw – Nepal słynie z dużej liczby świąt i festiwali. Wkrótce po moim przyjeździe rozpoczyna się festiwal piłkarski. Gaunshahar przegrywa w finale po karnych – emocje niczym na Euro! Piłka nożna to oczywiście główne zainteresowanie wszystkich miejscowych chłopców. Na wieść, że jestem z Polski, niektórzy wykrzykują „Lewandowski!”.

Niedługo po imprezie piłkarskiej, zgodnie z obowiązującym w kraju kalendarzem opartym na cyklu lunarnym, Nepalczycy witali rok 2073. Zaraz potem Gaunshahar odwiedziły tłumy pielgrzymów z okazji corocznego

święta religijnego. Dla bardziej przedsiębiorczych mieszkańców to okazja do zarobku. Ogród przy domu, w którym mieszkałam, zamienił się w restaurację, a ja pomagałam jako kelnerka. Zdumienie klientów było niemałe – że ja tego dnia czuję się tu prawie jak miejscowa.

APEL PORANNY

Pora wystąpić w roli nauczycielki. W nepalskich szkołach lekcje zaczynają się o godzinie 10.00. Dzieci w Gaunshahar i tak wstają skoro



FOT. MALGORZATA LKIEWICZ

BYSTRZAKI

Lekcja angielskiego w najstarszej klasie (10–11 lat), do której uczęszcza zaledwie sześcioro uczniów. Nierzaskakiwali wolontariuszy swoją bystrością i refleksem.



FOT. MALGORZATA LKIEWICZ

świt – pomagają w domu, kończą odrabiać lekcje, biegają po podwórku. W końcu mamy wołają, że pora szykować się do wyjścia i zadbac o odpowiedni strój. Szkolne mundurki obowiązują w całym kraju. Zwyczaj ich noszenia przywędrował z Wielkiej Brytanii za pośrednictwem Indii.

W Heaven Hill Academy są dwa rodzaje mundurków: jeden ma postać zwykłych dresów z nazwą szkoły na plecach, drugi jest bardziej elegancki i tradycyjny. Mamy lub starsze siostry robią też dziewczynom warkocze, w które wplatają kolorowe wstążki. Moja sąsiadka codziennie z dumą pucuje czarne trzewiczki swojego synka, na które zresztą nie każdy może sobie pozwolić.

Wiele dzieci przybiega do szkoły już po 9.00. Przed lekcjami jest przecież czas, żeby pobawić się na szkolnym podwórku. Wolontariusze też są już zajęci. Uzupełniamy zapasy wody do picia, otwieramy klasy, szykujemy się do zajęć. W końcu z głośników rozlega się znana dziecięca piosenka: *Welcome, welcome back, welcome back to school!* Dzieci, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przestają biegać, odkładają zabawki, ustawiają się

równy w rzędach i zaczynają głośno śpiewać i gestykulować... Rozpoczyna się poranny rytuał. Wskazany uczeń wychodzi przed szereg, bierze do ręki bębenek, wybija rytm i wydaje polecenia: – *Stój spokojnie! Uważaj! Kłasnij w dłonie!* Następnie wszyscy, stojąc na baczność, odśpiewują głośno hymn narodowy i hymn szkoły.

Kolejna część „apelu” ma charakter edukacyjny. Uczeń ochotnik wychodzi na środek, bierze mikrofon i zadaje różne pytania: – *Jak brzmi pełne brzmienie skrótu SMS? Jak się nazywa najwyższy szczyt świata? Które miasto w Nepalu jest największe?* itp. Dzieci odpowiadają chórem. Na koniec wzajemnie się sprawdzają – np. czy paznokcie są obcięte i czy nie ma pod nimi brudu. Wreszcie wszyscy rozchodzą się do klas, głośno przy tym odliczając kolejne kroki.

NAUCZANIE PRZEZ PRZEPISYWANIE

Lokalne metody nauczania różnią się od europejskich trendów. Choć wolontariusze zostawiają w szkole sporo materiałów i pomocy



ZACZAROWANA WALIZKA

Do zabawy przyda się wszystko. Ta stara walizka doskonale sprawdza się jako sanki do zjeżdżania po trawie.

FOT. MALGORZATA LEMWICZ



edukacyjnych, miejscowe nauczycielki wykorzystują je raczej sporadycznie. Uczniowie w Nepalu spędzają mnóstwo czasu po prostu na przepisywaniu. Już w najmłodszej grupie przedszkola dzieci całymi godzinami tworzą w zeszytach kolumny cyfr i liter. Starsze klasy przepisują z tablicy całe słowa, zdania albo czytanki z podręcznika. Z kolei lekcja matematyki potrafi na przykład sprowadzić się do wypełniania dwóch stron formułą: $1 \times 6 = 6$.

Pewnego razu po sprawdzeniu, czy uczeń przepisał jakieś wyrazy, narysowałam mu w nagrodę uśmiechniętą buźkę. Jaka była jego reakcja? Wziął z powrotem do ręki ołówki i zaczął tę buźkę przerysowywać.

Szkoła Heaven Hill Academy i tak wydaje się postępowa. Wykształcony i otwarty na zmiany dyrektor zakazał tu kar cielesnych. Takie pobłażliwe, według rodziców, traktowanie spotyka się czasami z ich sprzeciwem i pretensjami. No ale zdarza się, że nauczycielki pukną w główkę lub pociągną za ucho.

DZIELNY PACJENT

W tej szkole nie brakuje materiałów przywiezionych z Polski, m.in. takich, jak na zdjęciu.



ULUBIONE LEKCJE BIBLIOTECZNE

Odnalezienie się w tej szkole jest dla nas, wolontariuszy, sporym wyzwaniem. Nauczycielki proszą nas wrywkowo o poprowadzenie jakiejś lekcji, niekoniecznie angielskiego. Nie mamy czasu na przygotowanie, a dzieci szybko wyczuwają naszą słabość, no i dochodzi bariera językowa. Mimo to przeprowadzamy kilka ciekawych lekcji. Zabieramy się także za wielkie porządki i segregację materiałów. Niektórzy wolontariusze czują się jednak na tyle zniechęceni sytuacją, że opuszczają Gaunshahar wcześniej, niż zamierzali. Ja też, ponieważ chcę wykorzystać końcówkę sezonu i sprzyjającą pogodę, robię sobie przerwę na trekking.

Choć moja nieobecność trwa tylko dwa tygodnie, po powrocie szkoła wygląda inaczej. Wszystko za sprawą nowych wolontariuszy, odważnych,

pomysłowych, chętnych do działania. Z porządkami na przykład poszli o krok dalej, przerobili pokój nauczycielski na bibliotekę. Z entuzjazmem włączam się do tej inicjatywy.

Startujemy też z lekcjami bibliotecznymi. Mamy na tym polu wolną rękę. Możemy w pełni korzystać ze wszystkich materiałów i wykazywać się kreatywnością. Czytamy dzieciom opowiadania, odgrywamy z nimi scenki, śpiewamy. Uczymy je kolorować, rzucać kostką lub układać puzzle – robią to po raz pierwszy w życiu. Uczniowie od razu polubili zajęcia w bibliotece. Czasem wręcz z podziwem i niedowierzaniem patrzę, jacy są skupieni, zaangażowani, grzeczni.

Kulturalnie odmawiamy nauczycielkom nauczania za nich przyrody i matematyki. Koncentrujemy się na lekcjach języka angielskiego. Mamy czas na ich przygotowanie, wprowadzamy zadania wymagające kreatywności, gry i zabawy.

Przekonuję się, jak duża siła tkwi w zgranym zespole, ile może działać międzynarodowa grupa podróżników o rozmaitych zdolnościach i doświadczeniach. Pojawiają się jednak pytania, co się stanie, gdy stąd wyjedziemy. Czy wprowadzone zmiany na stałe wpiszą się w życie szkoły?

KOLOROWANKI NA KOLANKACH

Najmłodsze dzieci uwielbiają kolorować, nawet na kolanach, a w bibliotece czuły się tak dobrze, że czasem nie miały ochoty wychodzić na przerwę.



FOT. MALGORZATA JEWICZ

RYŻ PRZEWAŻAJĄCY

Większość tutejszych mieszkańców trudni się rolnictwem i hodowlą. Wśród roślin uprawianych na terasach przeważają ryż i kukurydza.



A może te nasze wysiłki spłyną do rzek i jezior wraz z deszczami monsunowymi, odstrasżającymi zagranicznych turystów i wolontariuszy?

BALONIK I KAWAŁEK PAPIERU

Powrót nepalskich dzieci ze szkoły do domu potrafi trwać wieki. Trzeba się przecież pobawić po drodze, pięć razy zawiązać buty i nawzajem poodprowadzać. Potem jest pora na przekąskę z ryżu lub ciastek i ponowny kontakt z książkami.

Po południu odwiedzam uczniów mających trudności w nauce. Pomagam im głównie w pracy domowej, której mają naprawdę sporo. Rodzice bardzo miło mnie przyjmują i częstują herbatą. Z niektórymi można ciekawie porozmawiać, inni nie znają języka angielskiego. Wtedy z pomocą przychodzą dzieci i występują w roli tłumacza.

Jest też czas na odpoczynek. Zabawek nie ma tu wiele, ale to nie szkodzi. Wystarczy kawałek papieru albo balonik od jakiegoś wolontariusza. Kiedyś chłopcy znaleźli starą walizkę. Doskonale sprawdziła się jako sanki do zjeżdżania po... trawie. W paru domach są telewizory, w których lecą indyjskie telenowele. Wieczorem odbywają się czasami imprezy i tańce. Alkoholu nie pije się dużo: piwo jest drogie, a tak zwane lokalne wino smakuje jak bimber rozcieńczony wodą.

Słońce chyli się ku zachodowi. Siedzę z innymi wolontariuszami przed domem. Robimy burzę mózgow i plan na następny dzień. Rozmawiamy o wolontariatach i podróżach. Wzajemnie się inspirujemy. Wymieniamy się obserwacjami i doświadczeniami z życia wśród tych miłych ludzi oraz ich fajnych dzieciaków. Dużo się tu nauczyliśmy. ○



Małgorzata Ilkiewicz

Z wykształcenia anglistka. Miłośniczka gór, wspinaczki i podróży. Wielokrotna uczestniczka programu „Wolontariat dla Tatr”.

NASZA KLASA

Zdjęcie grupowe na szkolnym podwórku. Dzieci chętnie pozowały do fotografii, towarzyszyły im panie nauczycielki ubrane w tradycyjne stroje wyściovce.



FOT. MAŁGORZATA ILKIEWICZ

FOT. MAŁGORZATA ILKIEWICZ



POWIEDZ MI, DOKĄD JEDZIESZ, A POWIEM CI, KIM JESTEŚ

Być może ten numer miesięcznika *Poznaj Świat* leży obok walizki, którą pakujecie na wakacje. Albo czytacie go już na lotnisku lub hotelowym leżaku. Rozejrzyjcie się. To, gdzie teraz jesteście, mówi o was wszystko.

Tak się jakoś utarło, że nie ma wakacji bez psychozabawy. Żaden szanujący się magazyn nie wypuści lipcowego wydania bez przyjemnego teścika na osobowość. Na bałtyckich plażach i przy greckich basenach słychać nerwowo szelest wertowanych stron, mających przynieść odpowiedź na odwieczne pytanie „Kim jestem?”. Liczymy na dobry wynik, ale dreszczyk niepewności jest. Zabawmy się więc i my. Oto kilka namiętnych typów urlopowicza. Przeczytajcie i sprawdźcie, który do was pasuje.

Dalekosiężny. Świat to dla ciebie za mało. A już na pewno Europa. Azja też nie bardzo, za dużo tanich połączeń. Od biedy może być Władystok, ale tylko koleją. Wakacje planujesz z licznikiem odległości w Google Maps. Najlepiej czujesz się na środku oceanu. Wcale nie z powodu palącej potrzeby odosobnienia, ale zostawienia wszystkich w tyle.

Tramp, czyli podróżniczy twardziel. Gardzisz wszystkim, co nosi znamiona komfortu. Prychasz na widok kółek w walizce, parasola i działającej spłuczki. Miejsca, w których nocujesz, trudno nazwać dachem nad głową, a ciepła woda byłaby dla ciebie niezmywalną plamą na honorze. Czule głaszczesz karaluchy. Urlop to dla ciebie powrót do zwierzęcej natury. Jak się porządnie sponiewierasz, przez resztę roku możesz grzecznie siedzieć za biurkiem.

Spryciarz. Czas letniego relaksu to nie powód, by uśpić twoją czujność. Nikomu nie pozwolisz dobrać się do twojej ciężko zapracowanej gotówki. Jesteś łowcą wakacyjnych okazji! Nie wydasz złamanego grosza, a wyśpisz się na atlasach. W cenie konserwy turystycznej napchasz się krewetkami. Zgrzytasz zębami, jeśli musisz zapłacić rynkową stawkę. W domu sumujesz skąpy rachunek za urlop i obnosisz go z dumą jak order.

Znawca. Typ pokrewny Spryciarzowi, tyle że ty stawiasz na jakość. Wiesz, gdzie najlepiej karmią, znasz sprawdzone kwatery, jesteś ekspertem od gwarantowanej

pogody. Twoje wakacje nie mają prawa się nie udać. Dlatego od lat spędzasz je w sierpniu we Władystawowie.

Rozważny. Twój priorytet w czasie wakacji to bezpieczeństwo. Podróż niesie dla ciebie widmo terroryzmu, wypadków, zatruc pokarmowych i kieszonkowców czyhających na twój portfel. Nie lubisz prosić się o kłopoty, dlatego w czasie urlopu nie zapominasz o zdrowym rozsądku. Byłbyś najlepszym przyjacielem Znacwy, gdybyś zdecydował się ruszyć z domu.

Anarchista. Nie cierpisz wszystkiego, co masowe, w tym turystyki. Najchętniej pozbawiłbyś cały ten motłoch prawa do przekraczania granic. W samolocie lataś w opasce na oczy, bo drażni cię widok współpasażerów. Obsesyjnie wyszukujesz miejsca, w które nikt się nie zapuszcza. Im brzydziej i dziwniej, tym lepiej. Twoje wakacje przypominają wycieczny fakira – bolesne, ale efektowne.

Sumienny. Jak już zwiedzasz, to porządnie. Choćbyś jechał na 3 dni do Chin, musisz wszystko obskoczyć. Możesz nie spać i nie korzystać z toalety, ale zrealizujesz program. Zorza w Norwegii? Lawenda w Prowansji? Pizza w Neapolu? Zaliczone. Kolekcjonujesz obowiązkowe atrakcje, których po prostu wstyd nie odhaczyć. Jak by ktoś pytał o dowód, masz zdjęcie na tle każdej z nich.

Placek. Kiedy tylko zapadniesz się w piasek albo leżak, wołami nikt cię stamtąd nie zwlece do końca turnusu. W całym tym rozpędzonym świecie tylko ty zdajesz



FOT. SHUTTERSTOCK

się rozumieć, że lato służy do wypoczynku. Osiągasz zen jedynie w całkowitym bezruchu. Niestety, przeciwności się przyciągają i Placek zdumiewająco często łączy się w parę z Sumiennym, czym zmienia swój urlop w gehennę.

Kupiec. Z dzieciństwa w PRL-u pamiętasz jedno: nie ma jak towary z importu. Skoro już słono płacisz za wczasy zagranicą, musisz się obkupić. Przy dobrych wiatrach uda ci się potem coś korzystnie odsprzedać. Zamiast marnotrawić czas na plaży, zamieniasz go na pieniądze, targując się w greckich składach futer i tureckich fabryczkach wyrobów skórzanych. Twój znak rozpoznawczy: cinkciarka (zapinana w pasie saszetka na pieniądze).

Gastronom. Uważasz, że życie musi mieć smak i pod tym kątem wybierasz swój cel podróży. Już na lotnisku gromadzisz miejscowe alkohole. Uginające się stoły w hotelach *all inclusive* to dla ciebie główny punkt programu. W przerwach między posiłkami degustujesz przysmaki z okolicznych tawern. W czasie wolnym buszujesz po targach i supermarketach, zwozisz egzotyczne specjały, których z niezrozumiałych przyczyn nie chcą potem ruszyć twoi domownicy.

MacGyver. Umiesz się spakować jak nikt. Dlatego wybierasz destynacje, które umożliwiają zaprezentowanie pełni twoich możliwości. Żle się czujesz w hotelach, gdzie wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Wolisz móc się wykazać: rozbić namiot z peleryny od deszczu, rozpalić ogień kieszonkowym krzesiwem, sprawić własnoręcznie upolowaną zwierzynę syczorykiem. Nic nie daje ci takiej satysfakcji, jak pożyczony mniej zaradnym od ciebie twojego przybornika do szycia.

Król Melanżu. Niestrudzony poszukiwacz dobrej zabawy. Musi być głośno, musi być fajnie, musi się dziać. Jak tylko powieje nuda, pryskasz i zmieniasz lokal. Nazajutrz masz powieści, że ho, ho! Dziwne, że jakoś nikt cię nigdzie nie widział.

Dostojnik. Na wakacje czekasz cały rok, więc nie będziesz sobie niczego odmawiać. Wypoczynek ma być z klasą, najlepiej biznesową. Żyje się raz, nie ma co się szczytać. Jak spać, to w pałacu. Bufet – na bogato. Okolice – nie dla plebsu. Luksus musi kosztować! A jak za bardzo poszalejesz, zawsze możesz napisać reklamację.

Laluś. Reklamy letnich kolekcji odzieżowych i biur podróży działają na twoją wyobraźnię. Na swoich zdjęciach też



**Audycja dla ludzi ciekawych świata.
W każdą sobotę od 9:00 do 12:00.**

ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

R E K L A M A

chcesz wyglądać jak model. Przed wyjazdem wymieniasz garderobę, robisz paznokcie, hennę brwi i kompleksową depilację. Na miejscu wstajesz przed wszystkimi, żeby nakręcić włosy na termoloki. Jak ognia unikasz wiatru, kurzu i potu. Z urlopu najlepiej zapamiętujesz wystrój hotelowej łaźni.

Ckliwiec. Zanim zaczniesz wakacje, już myślisz o tym, jak będziesz je wspominać. Dokumentujesz każdy moment z zacięciem paparazzi. Kamerę wyłączasz tylko na czas snu. Opróżniasz sklepy z pamiątkami, ciągniesz za sobą wór kamieni z plaży, wytrwale ryjesz inicjały w korze palmy. Jesteś przekleństwem archeologów, bo na pamiątkę potrafisz odłupać fragment starożytnej rzeźby. Mimo tych starań za

nic nie możesz sobie przypomnieć nazw właśnie odwiedzonych miejsc.

Rozpoznaliście się? Nie? Nie wierzę. Ja tak. Jestem każdym po trochu. Powyższe typy to nie zapis moich złośliwych obserwacji, tylko autorefleksja. Taka już ludzka natura, że zawsze chcemy być najlepsi i najmądrzejsi. I nie ma od tego urlopu nawet w wakacje. ☺

Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachłanni” i „Hotel Bankrut”.

Prowadzi blog podróżniczy

www.zgubsietam.pl

KRAJ OSOBLIWOŚCI

Agnieszka Mikulec





W OCZEKIWANIU NA CUD

Cudowny monaster w Saharnej. Na czwartkowe dziękczynno-
-błagalne nabożeństwa i egzorcyzmy zjeżdżają się
tłumy wiernych.

Niewielka Mołdawia, prawie 10 razy mniejsza niż Polska, wciąż kojarzy się głównie z winem. A przecież tyle w niej miejsc i niezwykłych atrakcji do odkrycia, w dodatku leży tak blisko nas.



CO SKAŁY SŁYSZAŁY
Szkoda, że monaster w Țipovej popada w ruinę. Przez wieki te skały słyszały tylu modlitw, widziały tylu pątników i mnichów.

Liczne monastyny to jedna z wizytówek Mołdawii. Te najciekawsze ściągają turystów, inne stają się miejscem ucieczki od świata dla pielgrzymów spragnionych ciszy i doświadczania Boga, a we wszystkich widać na nowo odradzającą się religijność.

ŚWIĘTE ŚLADY

Pierwszy monaster, jaki odwiedzam, znajduje się w wiosce Țipova. To skalny kompleks, którego początki sięgają średniowiecza, osadzony malowniczo nad Dniestrem. Przewodniczka niezwykłymi opowieściami przenosi mnie w odległe czasy, kiedy miejsce tętniło życiem

mnichów i przybywających tutaj pątników. Według miejscowej legendy w cerkwi klasztornej brał ślub wybitny król mołdawski Stefan Wielki. Na dowód tego podobizna władcy wisi na skalnej ścianie. Trwają tutaj prace konserwatorskie, ponieważ po wojnie komuniści zamknęli klasztor i wypędzili mnichów.

Po dawce historii przychodzi czas na kontemplację okolicy, udaję się więc niezwykle malowniczą trasą wzdłuż rzeki. Jest październik, ciepło, a wokół feeria barw: błyszczący, leniwie płynący Dniestr, mieniące się w promieniach słońca różnokolorowe liście, obficie udekorowane czerwonymi owocami krzaki dzikich róż. Później wędruję jarem w kierunku wodospadu, gdzie przychodzi czas na piknik.

Kolejnym miejscem, które odwiedzam, jest monaster Saharna. Został zbudowany w wąskim i głębokim wąwozie nad brzegiem strumienia. Tym razem bardziej niż sam klasztor interesuje mnie pobliska góra. Wiąże się ona z podaniem, jakoby jeden z przybyłych tutaj mnichów doznał objawienia Matki Boskiej i w tym miejscu odkrył odbicie małej stopy, które przypisał Najświętszej Dziewicy. Wspinam się na wzniesienie, gdzie na szczycie zbudowano kapliczkę. Jest zamknięta, więc przez szybę w drzwiach próbuję dostrzec rzezoną stopę w skale. Warto było tutaj wejść, ponieważ wokół roztacza się niezwykła panorama na rzekę i kompleks klasztorny, a nieopodal lecznicze źródło, w którego wodach zanurzają się wierni.

Bywam w różnych monastyrach, aby poczuć prawosławną religijność. Najbardziej utkwiły mi w pamięci nocne obchody Chrztu Pańskiego w klasztorze w Hincu. To żeński kompleks usytuowany w leśnym rezerwacie Codrii.

19 stycznia wierni gromadzą się w cerkwi na nocne, około trzygodzinne nabożeństwo, po którym zmierzają do dużego zbiornika wodnego. Procesja ze świecami, wzdłuż trasy zaznaczonej niebieskim sznurem światełek, wygląda jak pochód duchów, który sunie wolno, z modlitewnym śpiewem na ustach. Wierni dochodzą do dużej sadzawki, tutaj trwają modlitwy, duchowny święci wodę i kropią nią zebranych.

Temperatura wynosi -20°C . Wszyscy są ubrani w kurtki, płaszcze, czapki, opatuleni chustami. Nagle część zgromadzonych zaczyna się rozbierać. Zostają tylko w bieliźnie lub w długich białych szatach. Pierwsi śmiałkowie schodzą po schodkach i zanurzają się w wodzie trzy razy, każdorazowo wykonują znak krzyża. Większość to mężczyźni, mniej jest kobiet, ale zdarzają się też dzieci, które czasem głośno krzyczą przy zetknięciu z lodowatą wodą.

Gdy wychodzą, są okrywani ręcznikami, kocami, szlafrokami. Potem zmierzają w stronę ogromnego ogniska. Jęzory płomieni strzelają wysoko w górę, gałęzie trzaskają w ogniu, a wokół roztacza się przyjemne ciepło, w którym suszą się i grzeją śmiałkowie świątecznego obrzędu. I – jak zgodnie twierdzą prawosławni – nikt po tym doświadczeniu



FOT. GABRIELA WIKULEC

nie choruje. Dla wszystkich uczestników świątecznej ceremonii mniszki przygotowały smaczną, pachnącą grochówkę w potężnych, wojskowych termosach.

Kładę się do łóżka około czwartej nad ranem w przyklasztornym budynku, w zbiorowej sali z chrapiącymi, zmęczonymi pielgrzymami. Nie mogę w tych warunkach zasnąć, wstaję więc skoro świt i wychodzę. Klasztor spowija mgła, jest cicho i biało, nikogo wokół, a ja wędruję samotnie po skrzypiącym śniegu, drogą wśród drzew, do głównej szosy. W głowie cały czas jawią mi się obrazy niezwyklej nocnej ceremonii.

„Monastyrów ci u nas dostatek” – mogą powiedzieć mieszkańcy Mołdawii. Wystarczy

NADDNIESTRAŃSKA ZADUMA

Mnich nad Dniestrem ze smutkiem spogląda na zniszczony kompleks świątynny w Țipovej, gdzie przed wiekami tętniło życie religijne, a zakonnicy mogli kontemplować Boga w ciszy skalnych nisz i na łonie natury.



DWIE NAJWAŻNIEJSZE
 Baron Romów Artur Czerar pokazuje ulubioną rzeźbę porcelanową, którą tytułuje „Miłość i Nadzieja”. Dodaje też, że te dwie wartości są najważniejsze w życiu człowieka.

FOT. AGNIESZKA MIKULEC

rozejrzeć się dokładnie i popytać miejscowych o pobliskie klasztory, a na pewno znajdzie się niejeden.

CYGAŃSKIE PODWOJE

Romowie, w zależności od regionu, prezentują różne zwyczaje budowania domów. W Sorokach – stolicy mołdawskich Cyganów – styl pałaców często nawiązuje do architektury znanych na świecie budowli jako symboli prestiżu czy luksusu. Chyba tylko tutaj i w parkach miniatur mogą istnieć obok siebie amerykański Kapitol i moskiewski Teatr Wielki. Swoisty eklektyzm greckich kolumn, szklanych wież, blaszanych, obficie zdobionych dachów tworzy specyficzną mozaikę architektoniczną romskiej dzielnicy. Ta mieszanka sprawia wrażenie prowizoryczności, bo większość domów jest niedokończona.



FOT. AGNIESZKA MIKULEC

ZASTAW SIĘ, A POSTAW SIĘ
 W romskich rezydencjach w Sorokach tylko część pomieszczeń jest wykorzystywana do celów mieszkalnych. Reszta stoi pusta, niewykończona. Dla Romów ważne jest jednak to, aby monumentalność domów była widoczna już z daleka.

Chcę zobaczyć osławione rezydencje także wewnątrz, spotkam się więc z głową wszystkich Romów mołdawskich – Arturem Czerarem. Do domu barona wchodzi się przez wysoką ceglana bramę w kształcie łuku i żelazne wrota. Gospodarz powiada: – *Dom bez bramy to jak kobieta bez biżuterii*. Tuż za nią, zapomniawszy o swej świetności sprzed lat, stoją dwie limuzyny – jedna to prezent dla ojca barona od sowieckiego przywódcy Andropowa.

Szczekającego psa właściciel uspokoja jednym słowem: – *Swoi*. Najpierw wchodzimy do dużego pomieszczenia na parterze – to przestronne wnętrze pełni funkcję jadalni, pokoju dziennego i sypialni. Na podłodze i na ścianach pełno kolorowych dywanów, w jednym rogu duży ekran telewizora, w drugim piękny, kaflowy piec, na którym może usiąść kilka osób i grzać się do woli w chłodne dni.

Jako że jest pora obiadowa, zostają poczęstowana pysznymi gołąbkami zawiniętymi w liście winogron i kapusty, słodkimi racuchami oraz domowym winem. Wszystko przygotowała baronessa, czyli żona Artura. Po sycącym posiłku udajemy się na pierwsze piętro. Tutaj, w dużych pokojach, za szkłem meblościanek, mieści się kolekcja porcelanowych figurek, którymi baron z dumą się chwali. Pokazuje prezenty od gości wyeksponowane na stole, np. platynowy zestaw do otwierania wina w eleganckim etui oraz srebrną ikonę. Sprawia mi też niespodziankę – gra na pianinie i śpiewa nostalgiczną piosenkę o miłości.

Następnie udajemy się na drugie piętro. Moją uwagę przykuwa zaokrąglony balkon przygotowany jakby specjalnie dla Julii, której nocą można śpiewać serenady. Zatrzymujemy się na arkadowym tarasie, skąd rozciąga się widok na leniwie płynący Dniestr, za którym widać połacie ziemi ukraińskiej. Widok jest malowniczy, bo dzielnica romska mieści się



FOT. AGNIESZKA MWULEC

na wzgórzu miasta gęsto porośniętym krzewami i drzewami.

Moja wizyta dobiega końca, ponieważ baron Artur spodziewa się kolejnych gości, tym razem z Izraela. Gdy żegna się ze mną, pokazuje bogato zdobioną studnię na ulicy, datowaną na 1983 r. i podpisaną nazwiskiem ojca, po którym przejął schedę. Zresztą studnie przy drogach to znak rozpoznawczy Mołdawii.

Gościnność, otwartość, poczucie humoru, a przede wszystkim trudna do opisania charyzma Artura Czerara sprawiają, że żał mi opuszczać tę cygańską dzielnicę. Z drugiej strony mam świadomość, że wykształcony, obyty w świecie baron to nie jest obraz przeciętnego Roma.

GŁOWY LENINA

Dwudziestego drugiego kwietnia w stolicy Gagauzji, Komracie, wiele osób maluje krawężniki chodników i robi porządki na ulicach i podwórkach. Byłam przekonana, że to z okazji zbliżających się świąt wielkanocnych, jednak szybko wyprowadzono mnie z błędu. Otóż tradycją jest, że tego dnia ludzie porządkują

PANU BOGU ŚWIECZKĘ...

Jak współistnieją ze sobą *sacrum* i *profanum*, widać wyraźnie w Komracie, gdzie te same osoby zapalają świece w cerkwi i składają kwiaty przed pomnikiem Lenina w dniu jego urodzin i nie tylko...

NIEZIEMSKIE ŚLADY

Kapliczka ze śladami stóp Maryi stojąca na wzgórzu w Saharnej przyciąga wiernych i ciekawi podróżnych, podobnie jak ślady stóp Chrystusa w kościółku przy Via Appia w Rzymie.



teren wokół swoich domów – tak świętują dzień urodzin... Lenina.

Jego ducha czuć w wielu miejscach Mołdawii. Posągi Lenina można zobaczyć nie tylko w zakurzonych salach muzeów, ale przede wszystkim w centrach miast i wsi. Zielony pomnik sowieckiego przywódcy, kroczącego dumnie w rozwianym płaszczu i spoglądającego na wschód, znajduje się w Komracie przed siedzibą Zgromadzenia Narodowego. Ludzie często składają tu kwiaty, a nawet... piszą listy do Lenina.

Nie dziwią więc okrzyki „Rosija”, gdy do domu kultury wchodzi, wspierający kandydatkę na *baszkana*, przedstawiciele rosyjskiej Dumy. Nie przeszkadza mieszkańcom rzeźba, ustawiona przed siedzibą władz miejskich, przedstawiająca kanciaste twarze w miłosnym uścisku, na której wandale umieścili napis „Rosja”. Natomiast gdy ktoś napisał „Europa”, rzeźba została szybko wyczyszczona.

Nostalgia za czasami radzieckimi jest niezwykle silna w Naddniestrzu – terytorium na wschodzie Mołdawii, nieuznanym przez żadne państwo, ale ze swoją walutą (część monet wygląda jak plastikowe żetony), władzami, przejściami granicznymi i... stacjonującymi wojskami rosyjskimi. 9 maja jestem w Tyraspolu, stolicy Naddniestrza, gdzie z wielką pompą obchodzi się Dzień Zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami, jednak eksponowany początek wojny to rok 1941, a nie 1939.

Przed południem odbywa się parada wojskowa, która rozpoczyna się o tej samej godzinie, co uroczystość na placu Czerwonym w Moskwie. Widać to zresztą na ogromnych telebimach. Wszędzie powiewają naddniestrzańskie flagi czerwono-zielone z sierpem i młotem i na równi z nimi flagi rosyjskie. Po głównej ulicy maszerują żołnierze, jedzie czołg, na który potem wbiegają dzieci, odczo fotografowane przez rodziców. Przemawiają przedstawiciele władz, na podium stoją weterani wojenni z mnóstwem orderów na piersiach, a po obu stronach ulicy – zwykli obywatele. Bardzo dużo dzieci jest ubranych w żołnierskie uniformy, prawie każdy dorosły ma przypiętą do piersi tzw. wstążkę św. Jerzego – to alternatywny symbol mający zastąpić sierp i młot.



142 x 204 mm, 328 stron,
oprawa twarda

ISBN 978-83-7823-892-8

CENA 44,90 zł

ZAMÓWIENIA: Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11 • 83-130 Pelplin
tel. +48 58 531 64 81 • kom. 662 014 683

www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl • zakupy@bernardinum.com.pl

R E K L A M A

Po części oficjalnej wszyscy udają się z kwiatami pod pomnik Chwały wystawiony na cześć żołnierzy, bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, i ten upamiętniający wojnę z Mołdawią w 1992 r. Ludzie niosą portrety bliskich poległych na wojnie w tzw. marszu nieśmiertelnego pułku, a wokół słychać sowieckie pieśni wojenne.

Być może obserwatorowi z zewnątrz wydaje się, że wydarzenie, w którym uczestniczy, to współczesna rekonstrukcja historyczna. Jednak dla mieszkańców Naddniestrza 9 maja to autentyczne świętowanie, rzeczywistość tak mocno wpisana w kalendarz, że z każdym rokiem przybywa dzieci, którym rodzice fundują stroje stylizowane na mundury radzieckie oraz furażerki z czerwoną gwiazdą, a na niej sierp oraz młot... Ot, kolejna z wielu osobliwości tej niewielkiej krainy. ○

RAFAŁ SIGIEL PACYFIK I JESZCZE DALEJ

Paulina i Rafał, dwójka dobrze zapowiadających się obywatele ustrukturyzowanego społeczeństwa, goniąc za marzeniami, zostawia wszystko i rusza przed siebie. Dookoła świata. Bez planu. Jak taka podróż ich zmieni? Czego nauczy o otaczającej rzeczywistości?

Niezwykła ciekawość świata i nieokiełniony optymizm prowadzą tych współczesnych wagabundów do najodleglejszych zakątków naszej planety. Z wyjątkową wnikliwością obserwują świat, wyłapując absurdy podpatrywanej codzienności. Z dystansem do podróżniczego zadęcia, błyskotliwie, a przede wszystkim z humorem serwują czytelnikowi podróżniczy koktajl, który czyta się jednym tchem.



Agnieszka Mikulec

Animatorka kultury polskiej w kraju i za granicą. W podróżach nade wszystko ceni spotkania z ludźmi. Ma na swoim koncie publikacje dydaktyczne m.in. dla Narodowego Instytutu Audiowizualnego i wydawnictwa Rubikon.



NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



FOT. KATARZYNA ROJ-PIK

ROMANTYZM KSIĘŻNEJ HELENY

Muzeum w Nieborowie i Arkadii powstało w 1945 r. W jego skład wchodzi pałac Radziwiłłów wraz z ogrodem w Nieborowie i ogród romantyczny Heleny Radziwiłłowej w Arkadii. W barokowym pałacu znajduje się muzeum wewnątrz rezydencji z XVII–XIX wieku, oparte na ocalałym wyposażeniu pałacu i jego kolekcjach, uzupełnione obiektami ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Poza pałacem można tu podziwiać barokowy ogród regularny (francuski).

Wystarczy wybrać się do oddalonej o 5 km Arkadii, by przenieść się do innej epoki. Tu Helena Radziwiłłowa, kontrowersyjna księżna, znana z licznych romansów i przynależności do loży masońskiej, urządziła ogród angielski (sentymentalno-romantyczny). Mieściło się w nim wiele niezwykłych budowli, część z nich ocalała do dziś. Można podziwiać m.in. Świątynię Diany, budynek o klasycznych proporcjach, z ażurowym portykiem wspartym na kolumnach jońskich. We wnętrzu znajduje się Westybul, Gabinet Etruski, Sypialnia i reprezentacyjny Panteon, ozdobiony pięknym plafonem pędzla Norblina. Wystawa prezentuje kolekcję sztuki antycznej, średniowiecznej i nowożytnej, zgromadzonej przez księżnę na przełomie XVIII i XIX w. Niezwykłymi budowlami są też Akwedukt, Dom Murgrabiego, Domek Gotycki czy Cyrk, wykonany na wzór rzymskiego cyrku do gonitwy rydwanów. Park to wspaniałe miejsce na długie, romantyczne spacerki.



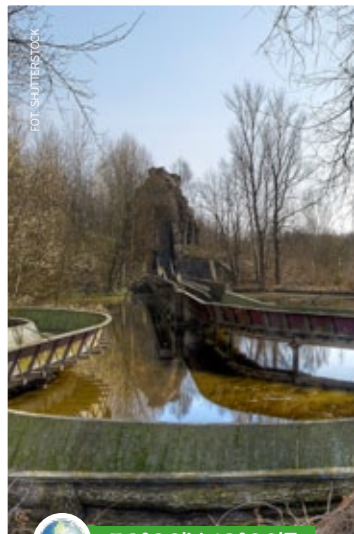
52°04'N 20°04'E

Muzeum w Nieborowie i Arkadii znajduje się ok. 80 km na wschód od Warszawy.

ŻYCIE JAK ROLLERCOASTER

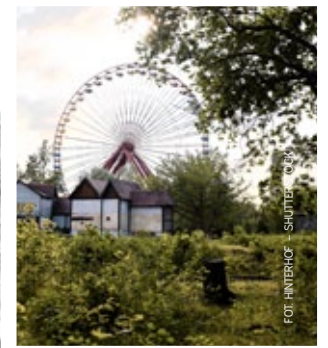
Niemiecki showman ucieka do Peru, po tym jak zadłuził 30-hektarowy park rozrywki w centrum Berlina na 11 milionów euro. Po latach zostaje złapany za próbę przewiezienia 170 kg kokainy, a jego lunapark popada w ruinę. Pozostają jedynie zardzewiałe koło młyńskie, zdewastowany rollercoaster i dziesiątki kolorowych clownów, słoni i smoków z połamanymi kończynami i poobdzieranymi twarzami.

Historia Spreeparku brzmi filmowo, jednak wystarczy przejechać kilkadziesiąt kilometrów od granicy Polski z Niemcami, aby na własne oczy zobaczyć ogromne, opuszczone wesołe miasteczko nad Sprewą. Park został zamknięty w 2002 r. i jeszcze do niedawna nikt nie miał do niego wstępu. Na wysokich ogrodzeniach widniały tablice ostrzegające przed psami stróżującymi wewnątrz w dzień i w nocy. Mimo tego znajdowali się śmiałkowie, dla których płot nie był żadną przeszkodą, a nawet tacy, którzy w poszukiwaniu adrenaliny decydowali się na nocną „wycieczkę”. Od niedawna jednak, po zakupie biletów przez internet, można obejrzeć park bez konieczności przeskakiwania przez kolczaste ogrodzenie.



52°29'N 13°29'E

Spreepark znajduje się w Berlinie Wschodnim, w okręgu Treptow-Köpenick.



NA RÓŻOWYM PIASKU

Jednym z nielicznych europejskich miejsc, gdzie kolor morza wspaniale kontrastuje z jasnymi, piaszczystymi plażami, często w zaskakującym kolorze, jest największa grecka wyspa – Kreta. Jej zachodni kraniec kryje rajską zatokę Balos, położoną kilkadziesiąt kilometrów od Chanii. Woda w Balos jest nie tylko bardzo ciepła, ale także wyjątkowo czysta. Zachwyca też odcień piasku – w niektórych miejscach wydaje się różowy. Kolejną polecaną plażę, uważaną za jedną z najpiękniejszych w Europie, znajdziemy na Elafonissi, niewielkiej wyspie przy południowo-zachodnim brzegu Krety. Można na nią dostać się pieszo przez płytką lagunę. Swoją sławę zawdzięcza kolorowi piasku – także ma lekki odcień różu, a to dzięki okrucinom koralowca i muszelek. Na Krecie warto odwiedzić także plażę Falasarnę.



35°13'N 24°50'E

Najwygodniej podróżuje się po Krecie samochodem. Odległość od Chani do wyspy Elafonissi wynosi 74 km.

Grecja Zakintos

Tysiące wysp

Grecja składa się z 2,5 tys. wysp, więc nic dziwnego, że znajdziemy tu setki wspaniałych plaż. Wiele z polecanych jest na Zakintosie – m.in. Nawajo, jedna z najsłynniejszych w Europie. To za sprawą spoczywającego na niej wraku statku. Na miejscu koniecznie trzeba zrobić zdjęcie z punktu widokowego i wybrać się w głąb strzelistego klifu, by podziwiać panoramę. Kolejne plaże ulokowane są na półwyspie Vassilikos. Wśród najlepszych wyróżnia się dwie: Geraka oraz Porto Zoro. Jeśli komuś zależy na tym, aby plaża była bogata w atrakcje – leżaki, kluby i bary – powinien wybrać się na te położone w kurorcie Laganas.

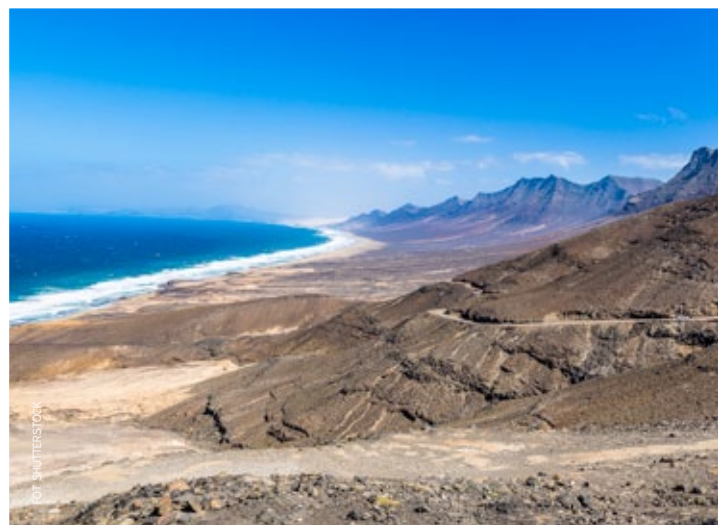


37°46'N 20°47'E

Na wyspę Zakintos z Polski kursują tylko loty czarterowe.

Wśród gór

Fuerteventura ma długą linię brzegową i naturalne, szerokie plaże – jest ich tu ponad 150. Jest ulubioną Wyspą Kanaryjską Polaków. Numerem jeden jest dziewicza, znana na całym świecie plaża Cofete o długości 12 km, malowniczo otoczona górami. Ponadto znajdują się tu dwa wiodące ośrodki wczasowe – Corralejo na północy i Jandia na południu. To przy nich ciągną się najpiękniejsze plaże wyspy. Najśłynniejsza z nich, Playa de Sotavento, dzięki nieprzerwanie wiejącemu wiatrowi jest rajem dla miłośników windsurfingu.



28°26'N 14°00'W

Na Fuerteventurę można dostać się samolotem z przesiadkami z głównych polskich miast.

Włochy Sardynia

Klify i wydmy

Sardynia przyciąga dobrym klimatem, piękną przyrodą, kuchnią, architekturą, możliwością uprawiania sportów wodnych oraz wspaniałymi plażami. W zależności od rejonu znajdziemy tu plaże kamieniste lub piaszczyste, białe, ale też czerwonawe. Wiele z nich jest otoczonych klifami (często z jaskiniami), niektóre są dostępne jedynie od strony morza. Wśród najlepszych

na wymienienie zasługują przede wszystkim: Cala Domestica niedaleko Buggerru, Capo Rosso na wyspie San Pietro, Capo Caccia i Cala Porticciolo na zachód od Alghero, Is Arenas z różowawym piaskiem czy plaża Piscinas niedaleko Arbus (z jedyjnymi na Sardynii wydmy).



40°00'N 09°00'E

Podróż promem z Palermo do Cagliari w Sardynii trwa 12 godzin, a odległość między nimi wynosi 425 km.

Radosław Kozuszek

LUKSUS Z ODCHODÓW

Gdyby łaskun palmowy, który wygląda jak maskotka, miał trochę większy mózg, zapewne zastanawiałby się nie tyle, dlaczego jest więziony przez ludzi, ile – dlaczego jego właściciele z takim utęsknieniem oczekują na jego... odchody.

Kopi luwak jest jednym z najdroższych napojów świata. To kawa w szlachetnej odmianie arabiki, która jest wydobywana z odchodów łaskuna muzanga, zwanego także łaskunem palmowym (*Paradoxurus hermaphroditus*) – niewielkiego zwierzęcia zamieszkującego południowo-wschodnią Azję.

Kawa rzekomo jedwabście dotyka podniebienia, łagodnie niczym balsam spływa do gardła i jest pozbawiona charakterystycznej goryczki i kwasowości. Z kolei dla codziennych

KAWA TO PODSTAWA...

...jednak na każdej fermie, gdzie produkuje się kopi luwak, można spróbować także wielu tańszych rodzajów kaw i herbat.

CZY TO DOBRO DOBRE?

Według wybitnych znawców kawy kopi luwak nie ma sobie równych i jest warta każdych pieniędzy. Jej smak jest kojarzony z czekoladą, słodyczą, lekką cierpkością cytrusa i lekkością.



konsumentów czarnego napoju owa kawa z odchodów jest tylko kawą – lepszą czy gorszą, ale nadal kawą. Niektórzy porównują ją do mało wyrazistej i źle zaparzonej lury. Inni czują w niej smak ziemi, a nawet zbutwienia.

Znudzeni codziennością milionerzy codziennie poszukują nowości, które są w stanie ubogacić ich życie. Veblen uważał, że skłonność ludzi bogatych do dóbr luksusowych może także wynikać z faktu niskiej samooceny



FOT. RADOŚLAW KOLUSZEK

PALĄ I PARZĄ

Kopi luwak przygotowuje się identycznie jak kawę zbieraną z krzewów. W zakładach produkcyjnych urządza się pokazy tradycyjnego parzenia.

Można zastanawiać się nad sensem kariery kopi luwak oraz jej niesamowitością, tak samo jak można dyskutować nad smakiem truflii lub kawioru. Na korzyść owej sławetnej kawy przemawia na pewno jej bardzo niska podaż przy znacznym popycie. W przypadku takiej zależności każde dobro (nawet to wygrzebywane z odchodów), którego jest za mało, staje się automatycznie dobrem luksusowym.

Historia ekonomii zna kurioza współczesnego świata nazywane w języku handlu paradoksami. Jednym z nich jest dobro Veblena, nazwane na cześć XIX-wiecznego brytyjskiego ekonomisty. Owo dobro charakteryzuje się tym, że popyt na nie rośnie w miarę wzrostu ceny. Oznacza to, że dopiero podwyższenie ceny, reglamentacja, okrzyknięcie hitem i szczytem luksusu sprawia, że ktokolwiek chce tę rzecz kupować. W tym wypadku nie można mówić o jakości ani o tym, że dobro jest lepsze od innego. Musi być drogie, musi go być mało, powinno być trudne do podrobienia i musi być oprawione w drogie ramy marketingu.

i podniesienia poprzez to swojego prestiżu społecznego. Tak też właśnie stało się z kopi luwak, która nie wiedzieć czemu została okrzyknięta „najlepszą” kawą na świecie. Czy jest dobra? Pozostawmy to osobistej kwestii smaku. Na pewno jest najdroższa.

DIETA ŁASKUNA

Aby spróbować oryginalnej i „jeszcze cieplej” kopi luwak, trzeba przemierzyć tysiące kilometrów i znaleźć się w jednym z krajów Azji południowo-wschodniej, gdzie plantatorzy trudnią się oryginalnym procederem pozyskania ziarna. Kopi luwak produkuje się w Indonezji, na Filipinach i w Wietnamie. Mianem kopi luwak można nazywać tylko kawy pochodzące z Indonezji. Nic w tym dziwnego, ponieważ słowo *kopi* w języku indonezyjskim oznacza kawę, a *luwak* – sprawcę całego zamieszania, czyli łaskuna palmowego. Według oficjalnych danych najwięcej farm z łaskunami znajduje się na Sumatrze, Jawie i na Bali,

z czego na tej ostatniej stały się swego rodzaju atrakcją turystyczną.

Gdy przestąpimy progi miejsca, gdzie na Bali sprzedaje się kopi luwak, możemy odnieść wrażenie, że znaleźliśmy się w raj, w którym w przestronnych klatkach żyją w spokoju łaskuny. Oczywiście zwierzęta, które mają być ozdobą sklepu, są dobrze utrzymane, mają przestronne klatki, a w pojemnikach z jedzeniem znajdują się różne owoce i mielone mięso. Niestety prawdziwie produkcyjna część fermy znajduje się daleko, poza zasięgiem wzroku odwiedzających.

Gospodarstwa zakłada się często na wyżej położonych obszarach, w otoczeniu gajów kawowców, z dala od ubitych dróg, którymi przemierzają się turyści. Sensem funkcjonowania ferm jest karmienie łaskunów maksymalnie dużą ilością owoców kawowca w celu uzyskania jak największej ilości odchodów. Najbardziej opłacalna technologia produkcji kopi luwak przewiduje dostarczanie zwierzętom jedynie kawy i wody, co może być dla nich tragiczne w skutkach. Zwierzęta faszzerowane

kofeiną – zawartą w otoczce ziarna – nie dożywają sędziwego wieku, są rozdrażnione i mają kłopoty ze snem.

Łaskuny w naturze żywią się urozmaiconym pokarmem (owoce, zielone części roślin, małe zwierzęta, jaja), natomiast owoce ka-

DOCHODY Z ODCHODÓW

Wysuszone i wstępnie przepłukane odchody łaskuna palmowego mają postać bezzapachowego, zbitego brykietu – z niego produkuje się najdroższą kawę świata.

KOPI SKLEPIK

Kopi luwak tak jak każde dobro luksusowe potrzebuje odpowiedniej oprawy. Sklepiki, które ją sprzedają, mają często postać eleganckich salonów.



FOT. TRACISŁAW KOZUSZEK

wowca traktują jako przysmak, a nie podstawę żywienia. Wybierają najbardziej dojrzałe i najśłodsze owoce, z których trawią tylko mięsistą osłonkę, a pestkę wraz z resztkami pokarmowymi wydalają. Podczas przejścia przez układ pokarmowy zwierzęcia pestka



FOT. TRACISŁAW KOZUSZEK



FOT. RADOŚLAW KOZUSZEK

KUPA SMAKU

Producenci przekonują, że są w stanie wyprodukować z odchodów łaskuna kilka rodzajów kawy, które mogą różnić się zarówno smakiem, jak i zapachem.

ulega delikatnemu nadtrawieniu, a enzymy zawarte w jelitach rozkładają znajdujące się na jej otoczce białka. Te same białka sprawiają, że kawa jest gorzka. Wydalone przez łaskuny ziarna są pozbawione goryczki charakterystycznej dla kawy. Prawo ochrony zwierząt w Indonezji określa, że maksymalny pobyt łaskunów w klatce nie może być dłuższy niż 3 miesiące i zwierzęta powinny być żywione urozmaicaną karmą, a nie tylko owocami kawowca.

Z BRAKU SMAKU

Każdy sklep z kopi luwak sprzedaje także ziarna kawy uzyskiwane w tradycyjny sposób, a nierzadko również herbatę i przyprawy. Na komercyjnej Bali sklepy z kopi luwak przybierają dość często kształt luksusowych, otoczonych bajkowym ogrodem salonów, w których rosną pokazowe krzewy herbaciane, kawowe i rośliny przyprawowe. Wśród zieleni obowiązkowo umieszcza się zadbane klatki z łaskunami. Obsługa opowiada o każdej z roślin i kieruje odwiedzających do stołów degustacyjnych, gdzie niebawem będą serwowane różne rodzaje gorących napojów, oferowane potem w sklepie „przyzakładowym”. Wcześniej jednak zapoznaje się turystów ze specyfiką produkcji kopi luwak.

Na plecionych, szerokich talerzach znajdują się wysuszone odchody łaskunów, zbite w postać przypominającą batoniki. Obok można zobaczyć ziarna przepłukane, oczyszczone z resztek pokarmowych i wysuszone. Dla porównania na innych kosztach eksponuje się ziarna kawy pozyskane w tradycyjny sposób. Obsługa w ostentacyjny sposób przekłada

ziarna nadtrawione przez łaskuny na metalową płytę, na której ulegną paleniu.

Przygotowywanie kopi luwak nie różni się niczym od prażenia kawy pozyskiwanej w tradycyjny sposób. Po paleniu kawa jest ręcznie mielona i w zasadzie od razu nadaje się do zaparzenia i wypicia. Z uwagi na cenę w degustatoriach nie podaje się kopi luwak. Uzyskany mielony proszek kawowy obsługa wysypuje do puszek, a oglądających zaprasza na darmową degustację innych rodzajów kaw. Oczywiście za odpowiednią opłatą można napić się przygotowanej przed chwilą kopi luwak. Cena za małą filiżankę kawy waha się od 15 zł na Jawie do 40 zł na Bali. Suma ta jest ułamkiem tej, którą trzeba zapłacić w Ameryce, Japonii lub w Europie. W związku z mało humanitarnymi sposobami pozyskiwania kawy postanowiłem jej nie kupować i nie próbować. ○



Radosław Kozuszek

Wykładowca akademicki. Prowadzi programy podróżnicze i kulinarne w Polskim Radiu PiK oraz Radiu Emaus. Autor licznych artykułów i przewodników turystycznych.



W SZPONACH NAŁOGU

Przekleństwem łaskuna palmowego jest jego słabość do najsmaczniejszych i najdojrzalszych ziaren kawowca.



KANIONING RZEKĄ NIZINNA

Zawsze fascynował mnie kanioning, ale nie miałem odwagi i pieniędzy, żeby spróbować. Skoki z wodospadów, zjeżdżanie na linie, rwący nurt – pełny kontakt z rzeką. Ale zwykle wygrywał rozsądny Łukasz: a co, jak zahaczysz nogą? Jak skoczysz i trafisz na płyciznę? Do czasu, aż przespałem się nad Rawką, rzeką płynącą przez Bolimowski Park Krajobrazowy.

Właściwie to „rzeczką”, bo Rawka ma głębokość od 40 cm do 2 m, a szerokość niewiele większą. Ale chociaż płynie terenami nizinnymi, przez kajakarzy jest zaliczana do rzek górskich. Wszystko przez trudności, które można na niej spotkać: bystrza, cofki, progi, odwoje, na niektórych odcinkach szybki nurt i wiele powalonych drzew na powierzchni i pod nią. Uciążliwość 2–5 w sześciostopniowej skali, trudność 1–2 w trzystopniowej skali dla rzek nizinnych.

Rawka, oprócz górskich trudności, ma jeszcze tę zaletę, że jest stosunkowo czysta. Na kilku badanych odcinkach ma III i IV klasę czystości wody, co jest dość rzadkie wśród polskich rzek. W latach 90. w rzece pojawiły się raki, które wyginęły

trzydzieści lat wcześniej. Ponad 20 lat temu do Rawki wróciły bobry, których teraz jest około 30.

Wymyśliłem, że zrobię kanioning rzeką niziną. Zrekrutowałem kumpla (ze względu na bezpieczeństwo lepiej nie robić takich rzeczy samemu) i ruszyliśmy.

Uwielbiam sformułowanie Yvonne Chouinarda, amerykańskiego wspinacza, który o swojej ekipie mówił, że są „zdobycami beużytecznego”. Lubię beużytecznie spędzać czas. Chętnie pod większymi sklepami, które są najciekawszymi miejscami na świecie. Gdyby ktoś dał mi do wyboru: wizyta w Taj Mahal albo wieczór pod sklepem na zapadłej wsi, bez wahania wybrałbym sklep.

10.30 rano, środek tygodnia. Pod sklepem we wsi Kamion panowie tankowali piwo. Panował już upał jak na pustyni.

Usiedliśmy na betonie i wlewaliśmy w siebie wodę. Robiliśmy rzeczy beużyteczne: rozmawialiśmy o podróżach, ostatnich rejsach Mateusza, książkach, dziewczynach. Panowie ruszali się tylko po to, żeby kupić kolejne piwo. Ale nie za często, bo piwo kosztuje, dwa złote butelka. Między innymi dlatego lubię siedzieć w takich miejscach, przywracając do pionu, zmieniają perspektywę. Kiedy ludzie w Łodzi czy Warszawie lekką ręką wydają dyszkę na kawę, tutaj problemem jest wysuptykanie dwójki na browar.

Przed spływem kupiłem nieprzemakalny worek żeglarski. Coś mnie tknęło na dzień przed wyjazdem i sprawdziłem, czy rzeczywiście nie przemaka. Wrzuciłem go do wanny i podtapiałem, od razu puścił na szwie. Nie miałem czasu na wymianę, więc kupiłem najgrubsze i największe

worki na śmieci. Nad rzeką zapakowałem do nich ciuchy, szczelnie zawiązałem i wsadziłem do plecaka. Mateusz miał łatwiej, jest żeglarzem, więc miał porządkowy wodoodporny worek z grubej gumy. Wszedłem do rzeki. Stopami wyczuwałem dno: lekko muliste, trochę roślin, nurt niezbyt silny, ale poziom wody po kilku krokach się podnosił. Rawka miała być płyciutka, a metr od brzegu sięgała mi po pachy. Woda była zimna. Dołączył Mateusz i kiedy oswoiliśmy się z chłodem, ruszyliśmy naprzód. Było na tyle głęboko, że musieliśmy płynąć. Po raz pierwszy w życiu płynąłem rzeką. Mój plecak unosił się na powierzchni – worki nie przeciekały.

Pierwszych kilkanaście metrów dało nam przedsmak tego, co czekało nas na kolejnych 10 km. Co rusz przeklinaliśmy, bo wpadaliśmy na ukryte pod wodą drzewa. Uderzaliśmy w nie kolanami, po gałęziach ryliśmy brzuchami, nadeptywaliśmy na nie (kiedy następnego dnia zrobiłem rachunek strat, miałem cztery obtarcia, trzy dziurki w stopach i niewielkie rozcięcia). Stwierdziliśmy, że rozsądny byłby zakup gumowych butów. Oszczędzilibyśmy sobie dużo bólu.

Mateusz zarządził postój. Chciał sprawdzić, czy worek nie przecieka. Jednak przeciekał. Moje worki za 10,90 zł wygrały z jego gumą za 350 zł. Na środku rzeki przepakowywał wszystko w zapasowe worki, które miałem ze sobą.

Woda opadła do pasa. Nad nami wisały gałęzie drzew, brzegi były porośnięte wysokimi trawami i trzcinami. Czuliśmy się jak w amerykańskim filmie wojennym. Jakbyśmy podkradali się,

żeby z zaskoczenia zaatakować oddział Wietkongu. – *Brakuje nam tylko M16 – skomentował Mateusz.*

Kiedy woda opadała do kolan, można było zobaczyć dno. Ale nie tylko to jest w Rawce niezwykle. Żyje w niej jedyny w Polsce jadowity ssak, rzęsorek rzeczek. Połączenie kreta z myszą, które pływa, nurkuje i poluje na małe ryby. Sam jest niewielki, mierzy ok. 10 cm i waży do 25 g. Zabija ofiary dzięki jadowi zawartemu w ślinie, dla ludzi jest niegroźny, a poza tym bardzo trudno go spotkać. Szczególnie kiedy rzeką idzie dwóch wielkich chłopów i robi hałas jak w zajezdni tramwajowej. Na rysie i łosie, które podobno występują w tych okolicach, też raczej nie liczyliśmy. Czasami tylko zdarzało się zabłąkanej rybce przepłynąć pomiędzy naszymi nogami.

Chociaż żar łał się z nieba, było mi zimno. Miałem gęsią skórkę, szczękościsk i lekkie drgawki. Przez większość czasu szliśmy zanurzeni po pas albo robiło się na tyle głęboko, że musieliśmy płynąć. Do obowiązkowego ekwipunku na przyszłość dorzucilibyśmy piankę, przynajmniej na nogi. Dopłynęliśmy do drewnianego mostku, który wyglądał, jakby zaraz miał runąć. Wyszliśmy na niego, żeby trochę się ogrzać i coś przegryźć. Kiedy na dobre wyschliśmy, upał i słońce stały się nie do zniesienia, marzyliśmy o tym, żeby wrócić do rzeki, z której przed chwilą uciekaliśmy.

Przez następne kilometry czuliśmy się jak w zapętlonej czasoprzestrzeni, co chwila przeżywaliśmy to samo: zderzenie z konarem, przekleństwo, kilkanaście kroków, głębia, pełne zanurzenie i płynięcie

z nurtem, konar, przekleństwo, płycizna, spacer, konar... Na szczęście nie traciliśmy humoru i każde uderzenie kończyło się śmiechem. Kiedy znowu zrobiło nam się zimno, wyszliśmy na brzeg, żeby coś przegryźć. Chcieliśmy zrobić ognisko, żeby upiec kielbaski, ale wszystko wokół było wyschnięte na pył. Zostaliśmy przy surowej śląskiej, wodzie i reszcie herbatników.

Planowaliśmy przejść 10 km do stacji PKP Skierniewice Rawka, ale rzeka zaczęła się wypłycać. Nabraliśmy tempa i coraz rzadziej natrafialiśmy na powalone drzewa. Zrobiło się zbyt łatwo. Zabawa była coraz mniejsza, a wędrówka coraz bardziej monotonna. Od zimna zaczęły mnie boleć stawy w kolanach. W wodzie byliśmy od czterech godzin. Zdecydowaliśmy, że wychodzimy. GPS pokazał, że przeszliśmy ok. 8 km, a stacja PKP jest o rzut beretem.

Wyszliśmy na wieś Samice. Znaleźliśmy sklep i z zimnym piwem usiedliśmy w cieniu. Stwierdziliśmy, że kanioning to najbardziej absurdalny z moich pomysłów. Miałem już różne dziwne, jak spływ dziecięcymi, dmuchanymi pontonami albo nocleg w namiociku podwieszonym 30 m nad ziemią, ale ten je przebił. Po co ktoś miałby iść rzeką, zanurzony po pas w zimnej wodzie i przy tym ranić sobie stopy?

No właśnie po nic. I to było w tym wszystkim najpiękniejsze. ○

Informacje praktyczne:

- Miejsce: rzeka Rawka, Bolimowski Park Krajobrazowy.
- Czas: 11 h (z przejazdami, samo przejście rzeki: 4 h).
- Co zabrać: plecak, mocne worki na śmieci, nieprzemakalny pojemnik na telefon, jedzenie, wodę, gumowe buty, piankę (niekonieczna, ale zalecana).
- Koszt: 40 zł przejazdu, 11 zł worki na śmieci.
- Poziom trudności: wysoki. Wyprawa wymaga dobrych umiejętności pływackich, wytrzymałości na zimno i ból.

Łukasz Długowski

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy



FOT. ŁUKASZ DŁUGOWSKI



FOT. BARTOSZ KRÓL

RZYM TOSKANIA BETLEJEM

Bartosz Król

Słowackie Betlejem, słowacki Rzym i słowacka Toskania – trudno tam nie westchnąć z zachwytu. Na zachodzie kraju warto bowiem zwiedzić nie tylko stołeczną Bratysławę, Nitra i Trnawa oraz tereny wokół nich to turystyczne perełki pełne zróżnicowanych atrakcji.



Nitra dla każdego Słowaka jest miejscem szczególnym. Po pierwsze, jest to najstarsze miasto w tym kraju, jego korzenie sięgają IX w. Po drugie, jest kolebką chrześcijaństwa na Słowacji – to właśnie tutaj książę Pribina około 828 r. wybudował pierwszy kościół, dzięki czemu Nitra bywa określana słowackim Betlejem. Po trzecie, to bardzo ważny ośrodek akademicki (20–25 proc. mieszkańców stanowią studenci), którego absolwenci odgrywają czołowe role w życiu kraju. Nitra, szóste co do wielkości miasto na Słowacji (za Bratysławą, Koszycami, Preszowem, Żyliną i Bańską Bystrzycą), łączy uroki kameralnego miasteczka z zaletami aglomeracji miejskiej. Wokół Nitry znajdują się też najbardziej żyzne gleby, a jej region jest spichlerzem Słowacji.

tu blisko 15-kilometrową ścieżkę edukacyjną z 27 przystankami. Bo Zobor kryje wiele tajemnic i stanowi tło dla licznych legend. Dość powiedzieć, że na jego zachodnim zboczu można zobaczyć pozostałości najstarszego klasztoru na Słowacji, który założono w latach 850–880. Tam także znajduje się Jaskinia św. Świerada, którą zamieszkiwał przybyły z Polski pustelnik św. Andrzej Świerad, jeden z patronów Nitry. Oblegana na trasie jest też Piramida, a po drodze do niej – punkty obserwacyjne z lunetami.

Drugim kluczowym dla miasta wzniesieniem jest Wzgórze Zamkowe. Mało kto wie, ale nitrzańskie fortyfikacje należą do największych średniowiecznych umocnień w Europie. Za murami zamkowymi znajdują się m.in.: katedra św. Emerama, która składa się z kościoła

CESARZOWA W GROBIE

Sława gęsiny ze Slovensky'ego Grobu od dawna sięga zarówno Bratysławy, jak i Wiednia – nic zatem dziwnego, że miejscowość tę lubi odwiedzać nawet cesarzowa Maria Teresa.



BETLEJEM KSIĘCIA PRIBINY

Ogromnym atutem Nitry jest malownicze położenie pośród wzgórz. Najwyższe i najbardziej charakterystyczne spośród nich to Zobor (588 m n.p.m.), które można łatwo rozpoznać po znajdującej się tam wieży radiowo-telewizyjnej. Z myślą o zwiedzających przygotowano

górnego, kościoła dolnego i romańskiego kościółka, pałac biskupi, Wieża Vazula, muzeum diecezjalne oraz budynki gospodarcze. W romańskim kościółku, który pochodzi z XI w. i prawdopodobnie stoi na miejscu pierwszego kościoła na Słowacji, znajdują się relikwie św. Cyryla, św. Ondreja i św. Benedykta.

W kościele górnym z pierwszej połowy XIV w. warto zwrócić uwagę na renesansową chrzcielnicę, barokowy ołtarz oraz przepiękne freski. Warto także zwiedzić skarbiec katedralny z drogocennymi przedmiotami liturgicznymi i najstarszym zachowanym na Słowacji rękopisem (z 1083 r.).

W zaułkach Górnego Miasta, które leży pomiędzy współczesnym centrum Nitry

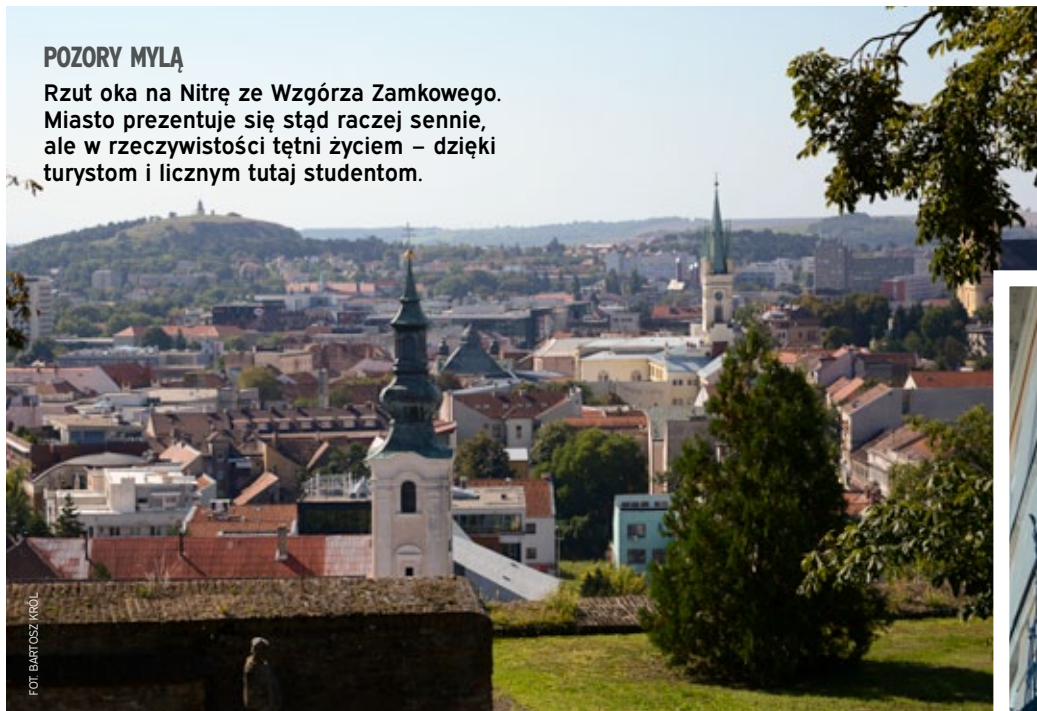
Młyny (nazwa nawiązuje do znajdujących się tu dawniej młynów), a na drugim leży plac Świętopełka z teatrem, ratuszem, okazałą fontanną oraz licznymi knajpkami. Dobrym pomysłem jest też spacer po ulicy Kupieckiej, znanej z pracowni artystycznych i znakomitych kawiarni, oraz przechadzka aleją wzdłuż rzeki Nitra, nad którą jest położone to 80-tysięczne miasto.

KOWAL – BROWARNIK

Pomnik kowala Corgona z Nitry, który według legendy miał uratować miasto przed Turkami. Ponieważ dla mieszkańców był i jest symbolem siły i męstwa, jego imię nadano... mieszcowskiemu browarowi.

POZORY MYŁĄ

Rzut oka na Nitę ze Wzgórza Zamkowego. Miasto prezentuje się stąd raczej sennie, ale w rzeczywistości tętni życiem – dzięki turystom i licznym tutaj studentom.



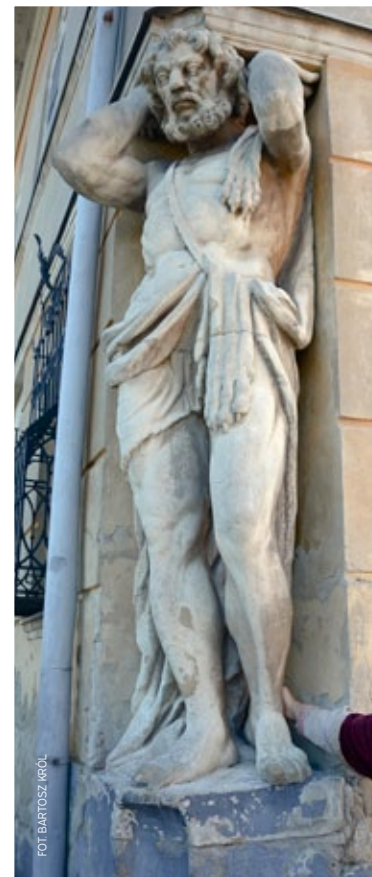
FOT. BARTOSZ KRÓL

a zamkiem, koniecznie trzeba przystanąć pod pomnikiem legendarnego Corgona – młodego kowala, który uratował twierdzę przed najazdem tureckim. Zgodnie z legendą, jeśli potrzebie się jego duży palec u nogi i pomyśli życzenie, to na pewno się ono spełni. Pomnik Corgona znajduje się przy górnomiejskich zabudowaniach, natomiast pośrodku placu stoi pomnik wspomnianego księcia Pribiny. Z kolei w budynku Wielkiego Seminarium warto odnaleźć Bibliotekę Diecezjalną, w której zbiorach znajduje się blisko 70 tys. unikatowych woluminów – w tym blisko sto starodruków z końca XV w.

W Dolnym Mieście nie wypada nie przejść się Stefanikową triedą, czyli głównym deptakiem tej części Nitry. Na jednym jego końcu stoi nowoczesna galeria handlowa

MIÓD, ŻUBRY I LIPICANY

Niewiele ponad 30 km na wschód od Nitry znajdują się Topolcianky. Na pozór zwykła miejscowość, jakich pełno w tej części Słowacji. Tyle tylko, że na poznawaniu tutejszych atrakcji można spędzić nawet cały dzień. Największym magnesem jest renesansowy zamek, który przed II wojną światową był letnią rezydencją pierwszego prezydenta Czechosłowacji Tomasza Masaryka. Miłośników arabskich, huculów i lipicanów ściąga z kolei do miasteczka Narodowa Stadnina Koni. Na jej terenie można nie tylko przyrzyć się hodowanym tam rasom, ale i obserwować przeróżne zawody jeździeckie. Sławą wykraczającą poza granice Słowacji cieszy się



FOT. BARTOSZ KRÓL

ośrodek hodowli żubrów, znajdujący się na obrzeżach miasta. Na brak odwiedzających nie narzekają także w tamtejszej winnicy Château Topolčianky, gdzie wytwarza się ponad jedną czwartą słowackich win. Łączny areal upraw to ponad pół tysiąca hektarów, a roczna produkcja wina 5–6 milionów butelek.

Ciekawych miejsc można znaleźć wokół Trnawy wiele. Jednym z nich jest choćby zamek w Smolenicach na zboczu Małych Karpat, obecnie należący do Słowackiej Akademii Nauk, a dawniej do rodu Palffyich, którzy posiadali wiele budowli na terenie kraju tarnawskiego, nitrzańskiego i bratysławskiego. Pierwsza twierdza w tym miejscu stała

SŁOWACKI RZYM

Sama Trnawa potrafi zauroczyć na dobre. Łatwo przy tym zrozumieć, dlaczego liczące niespełna 70 tys. mieszkańców miasto nazywa się słowackim Rzymem. W żadnym innym mieście na Słowacji nie ma tylu kościołów na tak małym obszarze. Wystarczy wspomnieć o dwóch: wczesnobarokowym kościele uniwersyteckim św. Jana Chrzciciela z gigantycznym ołtarzem głównym z 1640 r. oraz o gotyckiej bazylice św. Mikołaja, która za czasów Austro-Węgier pełniła funkcję katedry węgierskich prymasów (teren dzisiejszej Słowacji był nazywany wówczas Górnymi Węgrami).

Urokliwe jest całe Stare Miasto, na czele z deptakiem – ulicą Hlavná. To właśnie przy niej wznosi się XVI-wieczna wieża miejska, z której rozciąga się piękna panorama całej okolicy. Gdy patrzy się z góry na gęszcz czerwonych dachówek, przypomina się Bolonia.



FOT. BARTOŚZ KRÓL

BACHUS SŁOWACKI

Podczas corocznego festiwalu winnego w Trnawie nie może zabraknąć Bachusa, patrona tego typu szaleństwa.

KRÓLOWA GĘŚ

Slovenský Grob to królestwo gęsiny. Na rynku miasteczka stoi okazały pomnik gęsi, przy którym fotka jest oczywiście obowiązkowa.



FOT. BARTOŚZ KRÓL

już w XIV w., ale spłonęła podczas wojen napoleońskich i w obecnym kształcie została odbudowana po II wojnie światowej. W Smolenicach warto też odwiedzić miodosytnię Vcelco, gdzie jest produkowany jeden z najlepszych na świecie miodów pitnych.

Podobnie jak w tym włoskim mieście, również w Trnawie nie brakuje klimatycznych miejsc, gdzie można wypić dobre espresso lub latte. Bodaj największe wrażenie robi Synagoga Cafe, bo rzadko kiedy jest okazja, aby nacieszyć się smakiem pysznej kawy w tak oryginalnym

wnętrzu – elementy dekoracyjne pochodzą z dawnej synagogi.

Trnawa jest jednym z niewielu miast w Europie Środkowej, które może się pochwalić równie okazałymi fragmentami muru obronnego, datowanego na XIII–XVI w. Część z niego

Brama – festiwal folklorystyczny, który przybliży dawne tradycje i obyczaje oraz rzemiosło ludowe. Od końca lipca do połowy września miasto opanowują dźwięki muzyki organowej oraz muzyki światowej sławy. W pierwszej połowie września pod murami rozbija się też



SPANKO W TOPOLCIANKACH

Zamek Topolcianky, gościnny dla zwiedzających przez cały rok. Jego część funkcjonuje jako hotel, a całość jest otoczona rozległym ogrodem w stylu angielskim.

znajduje się za trybuną najnowocześniejszego na Słowacji stadionu piłkarskiego. Stojący w samym centrum miasta obiekt służy nie tylko celom sportowym, lecz także typowo komercyjnym. Przy części trybun mieści się galeria handlowa, z innej natomiast strony są puby, bary, restauracje oraz salon fitness.

Stolica kraju trnawskiego jest także miejscem, gdzie co roku odbywają się rozmaite wydarzenia o wieloletniej już tradycji. Połowa maja stoi pod znakiem imprezy Majowy Kwiat, kiedy to miejski rynek zapełnia się kwiatami prawie każdego gatunku, a aranżacje z roślin ozdobnych, skalnych, drzewiastych i leczniczych cieszą oko zarówno z perspektywy deptaka, jak i wspomnianej już wieży widokowej. Na początku czerwca w Trnawie gości Festiwal Lumen, który od prawie ćwierćwiecza ściąga do miasta międzynarodową czołówkę sceny gospel. Połowa sierpnia natomiast to czas, kiedy w mieście odbywa się Trnawska

średniowieczny obóz, który jest częścią tradycyjnego Jarmarku Trnawskiego i oddaje klimat dawnych lokalnych targów.

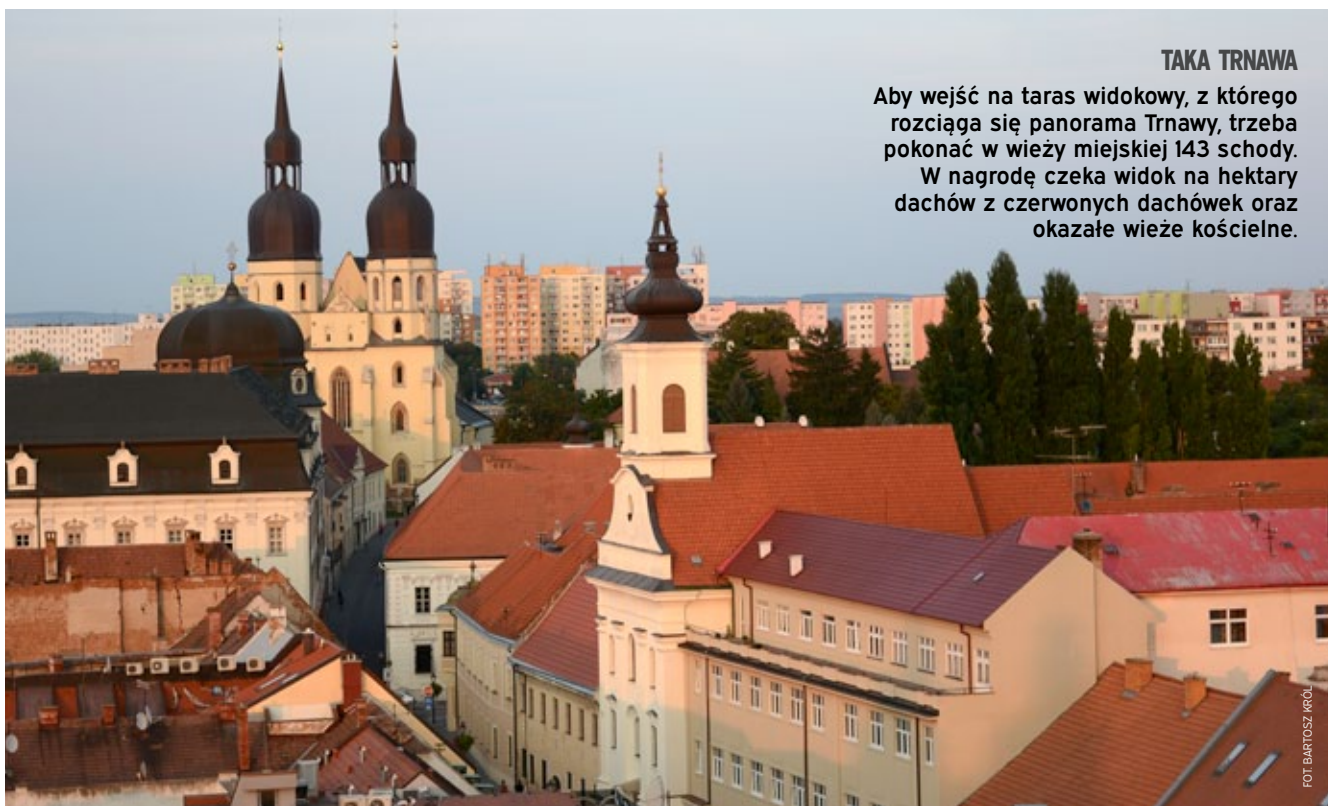
JAK W TOSKANII

W okolicach Trnawy warto podjechać do Slovenský'ego Grobu, która może się tytułować królestwem gęsiny. Organizowane co roku na początku września dni otwarte tamtejszych restauracji z każdym sezonem przyciągają coraz więcej fanów gęsięgo mięsa przyrządzanego na wiele sposobów. W paśmie pozostaje również



COŚ NA KAŻDE PODNIEBIENIE

W Chateau Topolcianky może zakreć się w głowie od samego chodzenia po bogatych piwnicach z winami. Każdy wybierze tu coś dla siebie.



TAKA TRNAWA

Aby wejść na taras widokowy, z którego rozciąga się panorama Trnawy, trzeba pokonać w wieży miejskiej 143 schody. W nagrodę czeka widok na hektary dachów z czerwonych dachówek oraz okazałe wieże kościelne.

FOT. BARTOSZ KRÓL



PIJEMY I GRAMY

Festiwal winy w Trnawie to nie tylko możliwość degustacji trunków, lecz także bogaty program artystyczny nawiązujący do czasów dawnej świetności miasta.

FOT. BARTOSZ KRÓL

zwiedzanie tutejszego zamku Czerwony Kamień, wzniesionego w XVI w., w miejscu pierwotnego zamku królewskiego, przez niemiecki ród Fuggerów. Od nich twierdzą przejęła wspomniana już rodzina Palffyich, która urzędowała tam aż do wkroczenia Armii Czerwonej w 1945 r. Współcześnie obiekt jest oddziałem Słowackiego Muzeum Narodowego. Często są tam organizowane również turnieje rycerskie oraz pokazy sokolników.

przekłada się na zagłębienie winiarni i winnic. Miłośnicy enoturystyki z pewnością będą usatysfakcjonowani po wizycie w takich winiarstwach, jak Terra Parna, Mrva & Stanko czy Karpatska Perla. Po wysłuchaniu wypełnionych pasją opowieści o procesie powstawania wina – w tym odmian rzadszych, jak lodowe i słomkowe



W WINNICY PANA JOZEFA

Enoturystyka także i na Słowacji zyskuje na popularności, czego dowodem jest m.in. winnica Terna Parna. Tutaj nad wszystkim czuwa pan Jozef Zvolensky wraz z żoną i trójką córek (na zdjęciu jedna z nich).

Zamek chętnie jest wykorzystywany przez filmowców jako naturalna scenografia do kinowych i telewizyjnych produkcji.

Innym obiektem o urzekającej architekturze jest pałac w Budmericach. Warto także wygospodarować czas na zwiedzenie jaskini Driny, która słynie z efektownych nacieków: stalaktytów, stalagmitów i stalagnatów oraz innych form krasowych o finezyjnych kształtach.

Co istotne, tereny wokół Trnawy należą do najcieplejszych na Słowacji. To z kolei

– nawet największy laik stanie się ekspertem i będzie mógł imponować w towarzystwie zdobytą wiedzą. Cennym uzupełnieniem takiego „kursu” są historyczne winiarskie imprezy, obrazowo ukazujące życie winiarzy w średniowieczu. Festiwal winny w Trnawie jest połączony z uroczystym przemarszem pochodu z udziałem samego Bachusa. Ta kraina, z rzędami winorośli oraz przestronnymi piwnicami wypełnionymi beczkami trunku, nieodparcie nasuwa skojarzenia ze słoneczną Toskanią. ○



Bartosz Król

Łódzianin, miłośnik zwierząt i muzyki rockowej. Z wykształcenia prawnik, z zawodu dziennikarz, z zamiłowania podróżnik. Współpracuje z tytułami sportowymi, podróżniczymi i lifestyleowymi. Był w 50 krajach i planuje kolejne wojaże. Potrafi docenić także piękno ojczystych stron, po których wędruje z aparatem w dłoni.

AMERYKA POŁUDNIOWA | Peru

ZŁOTY CZUBEK ŚWIATA

Monika Szczygielska





FOT. MONIKA SZCZYGIELSKA



Jak to jest żyć na dachu świata?
Dech w piersiach zapierają Himalaje
i stolica Tybetańczyków – Lhasa.
3600 m n.p.m. daje się we znaki podczas
wysiłku fizycznego. Na boliwijskim lotnisku
w El Alto potrzeba chwili na złapanie
oddechu na 4100 m n.p.m. Jak w takim
razie radzą sobie ludzie w miejscu
położonym jeszcze wyżej? Żeby się
przekonać, trzeba odwiedzić peruwiańską
La Rinconadę – najwyżej położone miasto
na świecie. Wysokość: 5100 m n.p.m.

To nie jest miejsce dla turystów, nie ma tu żadnej atrakcji, jeśli nie liczyć powalającego widoku lodowca zwanego La Bella Durmiente (Śpiąca Piękność), widocznego z każdego punktu miasta. Droga do La Rinconady ciągnie się przez peruwiańskie Andy. Wokół pusto. Za wysoko na drzewa, za zimno na roślinność inną niż kępy trawy. Pozbawioną asfaltu drogą prawie nie jeżdżą samochody osobowe, tylko lokalne minibusy oraz ciężarówki, które dowożą wodę i jedzenie. Wyprawa do najbliższego miasta może być nie lada wyzwaniem, jeśli akurat stopniał śnieg i droga zamieniła się w rzekę błota.

FORTUNA W KIESZENIACH

Według oficjalnych danych w La Rinconadzie mieszka ponad 70 tys. osób. Pomimo dość pokaznej liczby mieszkańców w mieście nie ma bieżącej wody. Nie ma pryszniców, wanien, czasami umywalką jest beczka z wodą. Nie ma kanalizacji ani wodociągów. Pije się wodę dowożoną przez cysternę, a myje (w zasadzie tylko ręce i naczynia) w deszczówce i rozpuszczonym lodowcu. Pomimo zimna nie ma w domach ogrzewania. Są za to koce. Nikogo nie dziwi pokój hotelowy, w którym jest łóżko, 5–6 koców i... nic więcej.

POD ŚPIĄCĄ PIĘKNOŚCIĄ

Główna ulica w La Rinconadzie. Restauracje, kantory, kilka hoteli i górnicy, którzy nieustannie wracają z pracy lub do niej idą. W tle lodowiec Śpiąca Piękność.



Większość „domów” to chaty bez okien wykonane prawie w całości z blachy falistej. Przy głównej ulicy znajduje się kilka betonowych budynków, w których mieszczą się hotele, restauracje, sklepy i... skupy jednego z najbardziej pożądaných na świecie kruszców. To dla tego ostatniego ludzie znoszą ciężkie warunki, brak wody i zimno. La Rinconada to kopalnia złota.

Niekontrolowane przez rząd, nienależące do spółek lub mówiąc wprost – nielegalne. Najczęściej jak dziury w ziemi; daleko im do wyglądu Wieliczki z oświetlonymi i przestronnymi korytarzami. Peruwiańskie kopalnie, podobnie jak narzędzia w nich używane, są bardzo prymitywne. Właściciele zatrudniają górników na zasadzie bezpłatnej pracy przez określoną liczbę dni i jednego dnia, w którym górnik może wziąć sobie całe wydobyte złoto. Oczywiście nie da się kontrolować wynoszenia drobnych kawałków kruszcu, które górnicy codziennie chowają w kieszeniach. W taki właśnie sposób wielu z nich dorobiło się znacznych sum, po kilka tysięcy dolarów miesięcznie.

Do kopalni mają wstęp tylko mężczyźni. Oficjalny powód zakazu pracy dla kobiet to zbyt duże obciążenie fizyczne. Tak naprawdę wiąże się z ogólnym brakiem równouprawnienia oraz zabobonami, według których obecność kobiety w kopalni przynosi pecha. Kobiety całymi dniami za pomocą młotków wyszukują okruszyn złota w oczyszczonych już skałach, które wydobyto z kopalni.

GORĄCZKA NIE SPADA

Peruviańczycy to niezwykle sympatyczny i przyjazny naród. Zawsze chętni do rozmowy i pomocy, szczególnie turystom. Wyjątkiem jest La Rinconada. Tam ludzie są powściągliwi, patrzą spode łba na przybyszów z innego miasta, a co dopiero z innego kraju. Nie wdają się w rozmowy, nie ma też miłych pozdrowień i uśmiechów. Nie bez powodu. Miasto jest uważane za jedno z najniebezpieczniejszych w Peru. Napady, zabójstwa, handel żywym towarem, zaginięcia – to wszystko ma miejsce w La Rinconadzie i jest efektem gorączki złota.

Prawie wszyscy mieszkańcy to przybysze z innych rejonów Peru. Ludzie sprowadzają się

tu i mieszkają, ponieważ uważają, że to najlepsze miejsce na zarobienie więcej i szybciej niż w jakimkolwiek innym mieście w Peru. Niestety często robią to za wszelką cenę, niemalże po trupach. Stąd naturalna podejrzliwość mieszkańców, którzy w każdym obcym widzą potencjalną konkurencję. Niczym niezwykłym nie jest okradanie się nawzajem, przede wszystkim przez osoby, które na pierwszy rzut oka wydają się sympatyczne. Znanym sposobem jest wspólne wyjście do baru (a alkohol jest tam spożywany w sporych ilościach) i upicie potencjalnej ofiary. Jako że w La Rinconada nie ma zbyt wielu rozrywek, ludzie po pracy przeważnie lądują w jednej z wielu pijalni lub korzystają z usług prostytutek. Te ostatnie też mają swój udział w złodziejskim procederze.

Niewątpliwie La Rinconada jest miejscem, w którym można się dorobić w znacznie szybszy, ale za to bardzo niebezpieczny sposób. Gdzie zatem jest to całe bogactwo zamieniane

z drobinek złota na walutę? Jeśli popatrzymy na blaszaki, błotniste ulice i liczne wysypiska śmieci, na pewno go nie dostrzeżemy. Dla niektórych bowiem La Rinconada to przykrywka dla prawdziwego życia w innych miastach.

Wielu górników ma okazały dom (lub kilka) w Juliaca – najbliższym dużym mieście, które jest także lokalnym centrum ekonomicznym. Ci, którzy w La Rinconada na co dzień chodzą w brudnych kombinezonach i kąpią się raz na tydzień (kiedy jadą do innego miasta), to tak naprawdę posiadacze wielkich majątków i nieruchomości. Jednak obnoszenie się z bogactwem w La Rinconada to niepotrzebne szukanie kłopotów.

Dla tych, którym nie dopisało szczęście, każdy dzień to walka o przetrwanie. Z braku perspektyw oraz możliwości zmiany trafiają do błędnego koła zdobywania pieniędzy i natychmiastowego ich wydawania w barach i nocnych klubach. Dla wielu dzieci

PŁODNY BIZNES

Napis na kartce głosi: „Płody lamy. Ofiara dla Ziemi”. Można je kupić na każdym większym targu. Zakopywanie ich w fundamentach domów i przy wejściu do kopalni to dla zabobonnych Peruwiańczyków ochrona przed nieszczęściami.



FOT. MONIKA SZCZYGIELSKA

Z PRZYBORNIKA GÓRNIKA

Pomnik górnik
na głównym placu
w La Rinconadzie.

Obok znajduje się targ,
na którym można kupić
niezbędne wyposażenie
każdego górnik: liście
koki, wysokoprocentowy
alkohol czy
laski dynamitu.

urodzonych w La Rinconadzie praca w kopalni to jedyna przyszłość. Nielicznym udaje się przełamać schemat i wyrwać się z tego miejsca nieprzyjaznego mieszkańcom.

OFIARY PACHA MAMY

Utrzymanie stałych zysków i niewyczerpalność kruszcza to z pewnością problem spędzający sen z powiek każdemu właści-

do szybu ma gwarantować bezpieczeństwo (w boliwijskich kopalniach Potosi oprócz lamy składa się również ofiary tzw. „wujom”, posągom diabłów umieszczonym wewnątrz kopalni, którym ofiarowuje się liście koki, papierosy i 96-procentowy alkohol, spożywane także przez samych górników). Poza tym nieodłączne w ekwipunku każdego górnik liście koki, które dają energię, blokują uczucie głodu i senność oraz niwelują skutki dużej wysokości, również służą za ofiarę dla Pacha Mamy.

Jest jeszcze jeden rodzaj zaskarżenia sobie pomyslności i szczęścia w wydobywaniu złota. To bardzo stara andyjska tradycja z oczywistych względów zakazana i praktycznie nieistniejąca. Rzadko, ale jednak, do dziś słyszy się o pojedynczych jej przypadkach (oficjalnie niepotwierdzonych). *Sacrificio humano*, czyli ofiara ludzka. Choć może się to wydawać nieprawdopodobne w XXI wieku, to ofiary z ludzi są wciąż praktykowane przez najbardziej zaborczych właścicieli kopalń. Powszechnie wierzy się, że proces chemiczny, podczas którego góra wchłania mózg ludzki, wyciąga minerały na powierzchnię, co skutkuje łatwiejszym ich wydobywaniem. Z pewnością nie jest to temat, o którym głośno się mówi, jednak wszyscy zdają sobie sprawę, co może stać za wieloma zdjęciami zaginionych osób porozklejanymi na ulicach miasta. Ostrzeżenia przed samotnym wychodzeniem po zmroku i zadawaniem się z obcymi można usłyszeć jeszcze na długo przed dotarciem do La Rinconady.

Oprócz poszukiwaczy złota do miasta ściągają również ekipy filmowe, które próbują dokumentować trudne i niebezpieczne życie w najwyższym położonym zamieszkanym miejscu na świecie. Powstało wiele materiałów oraz wywiadów z mieszkańcami. Ostatnim szerzej znanym dokumentem, wyświetlanym na festiwalu Berlinale w 2016 r., jest „El Dorado XXI”. Portugalsko-francuska produkcja wyreżyserowana przez Salome Lamas. W internecie jest dostępnych wiele innych amatorskich i profesjonalnych dokumentów. Złoto, góry, tajemniczość i niedostępność tego miejsca – to wszystko wabi kolejnych przybyszów, którzy wierzą, że w La Rinconadzie znajdują szczęście. Chociażby jego odrobinę, małą jak okrusz uwięzionego wśród skał złota... ○



FOT. MONIKA SZCZYGIELSKA

cielowi kopalni. Jak zatem zagwarantować prosperowanie kopalni i nie dać się zniszczyć konkurencji? Według lokalnych wierzeń najlepszym sposobem jest składanie ofiar. Peru, Ekwador i Boliwia są krajami latynoamerykańskimi o największym odsetku rdzennej ludności wśród ogólnej populacji. Dlatego też wciąż jest popularna wiara w rytuały, zabobony i bóstwa.

Znanym zwierzęciem Peru i Boliwii jest lama, która dostarcza wełnę, mleko i mięso. Wykorzystywany jest nawet jej płód, którego składa się jako ofiarę dla Pacha Mamy (Matki Ziemi). Zaszuszone płody jest umieszczane w fundamentach budowanych domów, co ma ochraniać przed nieszczęściem. Podobnie w kopalniach – ofiara z lamy przed wejściem

**Monika Szczygielska**

Uwielbia samotne wyprawy autostopem. Od 2011 r. w podróży przerywanej przystankami na pracę, mieszkanie w odległych miejscach i zajmowanie się literackim freelancingiem. Miłośniczka terenów położonych powyżej 3000 m n.p.m., lokalnych potraw (najchętniej ostrych) i odkrywania niekoniecznie turystycznych miejsc.

MIASTO Z BLACHY

Główną zabudową są nieocieplane blaszaki i kilka murowanych budynków w centrum. Minivany pełnią funkcję autobusów. Pomimo lata temperatura nie przekracza tu kilku stopni, a w nocy spada poniżej zera.



FOT. MONIKA SZCZYGIELSKA



PIĘKNE ŻNIWA

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Rytmiczny szum kosy ścinającej zboże to dzisiaj rzadkość. Zamiast traktorów i kombajnów – ludzie i konie. Na poletkach rozrzuconych po Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, Roztoczu i Małopolsce życie toczy się powoli i to właśnie tu można podziwiać najpiękniejsze żniwa. Pocięta paskami ziemia i ciągnące się bez końca miedze. Uprawa na małych arealach nie jest łatwa. Pola rodzą kamienie, nie da się użyć maszyn.

Zniwa to czas zbiorów. To plony i radość. Malownicze pola warto jednak podziwiać przez cały rok. Zawsze są ciekawe i niezwykle spokojne. Pachnie na nich o każdej porze roku inaczej. W marcu czuć oddech ziemi przebudzonej po zimowym śnie. Maj to kwitnące zioła i kwiaty. Lato – zapach słomy i koszonego zboża. Jesień pachnie tu jabłkami, słońcem i mokrymi wapiennymi ostańcami. Zima,

jak na prawdziwą wieś przystało, to zapach obornika, którego zmrożona ziemia nie przyjmuje.

Tak toczy się tu życie, a każdy rok niestety odbiera magię kolejnym miejscem. Znikają konie, nie ma komu stawiać snopków. Wraz z klepsydrą zerwaną przez wiatr przy przystanku PKS-u odchodzą na zawsze ludzie, którzy żyli tu rytmem przyrody, natury i ziemi. Na szczęście są jeszcze ci, którzy napędzani tradycją czy

poczuciem obowiązku, sieją na nierentownych poletkach z daleka od cywilizacji. W lipcu postawią snopki w strachu przed burzą, a gdy będą je wiązać powrósem, wspomną spracowane dłonie swoich ojców, dziadków i pradiadków.

Warto zobaczyć piękne żniwa i niezwykle poletka rozsiane na pagórkach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Można podziwiać je z okien samochodu, ale najlepiej wybrać się rowerem lub pieszo,



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

bo wtedy niemal bez ograniczeń dotrze się w niezwykle zakątki. Najpiękniejsze tereny to okolice Niegowej, Lelowa, Mzurawa i Pilicy. Oczywiście malownicze pola ciągną się przez całą jurajską krainę, ale wspomniane okolice moim zdaniem są najciekawsze i najmniej na nich nowocze-

podziwiałem snopki, których powrósta zrobiono ze słomy – to już naprawdę unikatowe obrazy! Samo przebywanie pośród tych pól to wspaniałe przeżycie i przygoda.

Oczywiście nie tylko Jura ma do zaoferowania sielskie obrazy. Na Rostoczu

kilometrami po horyzont i niekiedy zdaje się, że falują w oczach. Za kolejnym pagórkem świat wygląda już zupełnie inaczej.

W zakątkach Małopolski w okolicach Tarnowa również na stromych polach od lat ludzie podejmują trud uprawy. Tutaj dopiero trzeba się wysilić i niekiedy wspiąć na wiele pagórków, żeby odnaleźć snopki czy małe wioski, gdzie czas jakby się zatrzymał. We wszystkich rejonach Polski te piękne żniwa wyglądają niezwykle urokliwie, a jeśli tylko uda się spotkać pracujących przy nich ludzi, to opowiadane przez nich historie okazują się bezcenną podróżą w czasie.

Poszukiwanie tych ostatnich pięknych żniw jest ważne. To nie skansen ani teatr, ale dziejąca się na naszych oczach historia. Zanikająca historia i tradycja. Od czasu, kiedy zainteresowałem się tym tematem w 2008 r., już z kilkunastu pól na zawsze zniknęły snopki, a kilkaset innych porasta dzisiaj młody las. Trzeba się spieszyć, nim te sceny z sielskich obrazków odejść na zawsze. ○

Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

snego rolnictwa pełnego maszyn i hałasu. W małym Gorkowie koło Janowa obserwowałem nie tak dawno zwózkę zboża wozem konnym! Tuż przy drodze

również są takie pejzaże. Warto szukać ich w okolicach Otroczy, Gorajca czy Szczepieszyna. Są one zupełnie inne od tych jurajskich. Rostoczańskie pola ciągną się

Odkrywaj tajemnice Warmii i Mazur

Warmia i Mazury to kraina pełna cudów. Natura ujawnia tu swoje niepowtarzalne piękno. Burzliwa historia i pokolenia mieszkańców pozostawiły po sobie mnóstwo niezwykłych pamiątek wkomponowanych w urokliwy krajobraz.



Region jest najbardziej znany z mnóstwa jezior. Jednak nadany mu przydomek Krainy Tysiąca Jezior zdecydowanie nie przystaje do rzeczywistości. Jezior jest bowiem około trzech tysięcy, wśród nich najdłuższe (Jeziorak – 27,5 km) oraz dwa największe w kraju: Śniardwy i Mamyry. Rozbudowane kompleksy obu ostatnich (odpowiednio 11 340 ha i 10 282 ha), połączone siecią kanałów z innymi akwenami, tworzą niezwykle lubiany przez żeglarzy Szlak Wielkich Jezior Mazurskich (ok. 130 km).

Co ciekawe, duża część Śniardwy leży w gminie Pisz, która jest największą powierzchniowo gminą w Polsce. W granicach regionu jest położona również najmniejsza gmina w kraju – Górowo Iławckie (dwieście razy mniejsza od gminy Pisz).

Jedynym w swoim rodzaju szlakiem wodnym jest Kanał Elbląski – zabytek XIX-wiecznej hydrotechniki z unikalnym na skalę światową systemem pięciu pochylni dla statków oraz trzech śluz, który pozwala na pokonywanie ponad 100 m różnicy wysokości. Główna nitka kanału

między Elblągiem a Ostródą liczy ok. 85 km, ale z odgałęzieniami do Iławy i Starych Jabłonek całkowita długość dróg wodnych systemu wynosi ponad 150 km. Po Zalewie Wiślanym, Kanale Elbląskim, Wielkich Jeziorach Mazurskich, Jezioraku i kilku mniejszych akwenach regularnie pływają statki wycieczkowe.

Pamiętki z cegły i betonu

Kanał nie jest jedynym intrygującym dziełem rąk ludzkich zachowanym na Warmii i Mazurach. Najwyższy budynek regionu to gotycki kościół św. Mikołaja w Elblągu. W sezonie turystycznym ze szczytu 95-metrowej kościelnej wieży można podziwiać panoramę miasta i okolic. Aby dostać się na taras widokowy, trzeba pokonać blisko 400 schodów. Z kolei w Kętrzynie warto zwiedzić... stajnię, drugą co do długości w Europie (200 m). Wzniesiony w końcu XIX w. budynek ma 162 stanowiska dla koni.

Imponujące rozmiary mają również dwa wiadukty kolejowe w miejscowości Stańczyki, które wyglądem przypominają rzymskie akwedukty. Przy długości ok. 180 m wznoszą się na 36,5 m nad poziom przepływającej pod nimi rzeczki Błędzianki. Każda z około stuletnich betonowych konstrukcji ma pięć łuków, opartych na potężnych filarach. Niezwykłą budowlą jest także piramida w Rapie. To kaplica grobowa rodu





Farenheidów, wzniesiona na przełomie XVIII i XIX w. Jej wewnętrzne sklepienie ma kąt nachylenia taki sam, jak ściany komory grobowej w piramidzie Cheopsa.

W regionie zachowało się wiele fortyfikacji z czasów II wojny światowej. Najbardziej znane z nich to zespoły schronów w Giertoży (kwatera Hitlera „Wilczy Szaniec”), Mamerkach (Kwatera Główna Niemieckich Wojsk Lądowych), Pozezdrzu (kwatera Himmlera) i Radziejach (kwatera Szefa Kancelarii Rzeszy). W Mamerkach do dziś przetrwało 29 nieburzonych schronów, które są największym w Europie kompleksem budowli tego typu.

Zmagania I wojny światowej przypomina imponująca Twierdza Boyen w Giżycku, wybudowana w połowie XIX w. Zajmuje ona powierzchnię ok. 100 ha, ma kształt nieregularnej sześcioramiennej gwiazdy i jest otoczona tzw. murem Carnota o długości 2,3 km i wysokości ok. 5 m.

Grunwald, Kopernik i Hans Kloss

Do budowli militarnych należą również gotyckie zamki (Nidzica, Kętrzyn, Ryn, Barciany, Ostróda, Reszel, Olsztyn, Lidzbark Warmiński), których mury pamiętają czasy podboju Prus przez zakon krzyżacki i ponad dwa wieki wojen polsko-krzyżackich. Kulminacją starć była bitwa pod Grunwaldem w 1410 r. – jedna z największych batalii średniowiecza. Po obu stronach stanęło w niej do walki ok. 50 tys. zbrojnych. Na pamiątkę bitwy co roku w połowie lipca na Polach Grunwaldu jest organizowana jej wielka, widowiskowa inscenizacja. W pole wychodzi ok. 1500 zakutych w zbroje członków bractw rycerskich. Oprócz pieszych walczą też konnica i artyleria. Nieopodal staje obóz rycerski, w którym rekonstruktorzy odtwarzają warunki życia w średniowieczu.

Najstynniejszym mieszkańcem Warmii był wielki astronom i prawdziwy człowiek renesansu Mikołaj

Kopernik (1473–1543). Z 70 lat życia spędził tutaj ponad 40. Przez ten czas prowadził badania nieba i pracował nad swoim epokowym dziełem „O obrotach sfer niebieskich”, wykładającym teorię heliocentryczną, a także jako kanonik kapituły warmińskiej pełnił różne funkcje administracyjne. Poza tym zajmował się dyplomacją, medycyną, reformą kalendarza i pieniądza, a nawet literaturą. Prowadził skomplikowaną grę z krzyżackimi szpiegami i z kolejnymi biskupami warmińskimi, którzy upominali go za domniemany romans z mieszczką Anną. Mieszkał we Fromborku (przez blisko 30 lat), a także w Lidzbarku Warmińskim i Olsztynie.

Istnieje grupa osób, które twierdzą, że Olsztyn odwiedzała jeszcze



jedną osobistość równie sławną jak Kopernik. A był nią... kapitan Hans Kloss. Zawitał on do miasta latem 1967 r. podczas kręcenia pięciu z 18 odcinków kultowej „Stawki większej niż życie”. Do dziś miłośnicy serialu organizują wycieczki po miejscach, które w nim zagrały.

Pejzaż w wielkim mieście

Karol Nienartowicz

Nowy Jork przyciąga nie tylko turystów z całego świata, lecz także fotografów. Reportażysta odnajdzie tu niewyczerpaną kopalnię motywów. Jednak sięgające chmur wieżowce, ogromne mosty nad szerokimi wodami i tętniące życiem ulice to także wdzięczny temat dla fotografii pejzażowej – w Nowym Jorku nieco rzadziej spotykanej.

Ikona Nowego Jorku i całej Ameryki: Statua Wolności na Liberty Island. Najlepszy widok na posąg i zabudowania Dolnego Manhattanu roztacza się podczas rejsu, kiedy prom opływa wyspę.



Most Brookliński największe wrażenie robi nocą, ale wspaniale wygląda również w pierwszych promieniach wschodzącego słońca.



Panorama z wieżowca Top Of The Rock z widokiem na Empire State Building i World Trade Center po zachodzie słońca.



Charakterystycznym elementem panoramy Nowego Jorku, oglądanej z wieżowca Empire State Building, jest jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta: Flatiron Building, trójkątny wieżowiec z 1902 r.



Panorama Central Parku z tarasu na szczycie drapacza chmur Top Of The Rock. Platforma widokowa to obowiązkowy punkt programu dla każdego, kto po raz pierwszy odwiedza Nowy Jork.



Brooklyn Bridge Park to jedno z najpopularniejszych miejsc wśród fotografów pejzażu w Nowym Jorku. Szczególnie lubianym kadrem są pale wystające ponad wody East River na tle drapaczy chmur Dolnego Manhattanu.



Zachody słońca szczególnie urokliwie prezentują się w rejonie nabrzeży Long Island City, na rubieżach okręgu Queens, skąd jak na dłoni widać wspaniałą panoramę najeżonego wieżowcami Manhattanu.



Panorama zabudowań Manhattanu z Empire State Building o zachodzie słońca. W głębi można dostrzec Statuę Wolności, a z prawej strony rozciągają się zabudowania New Jersey.



Stacja metra i podmiejskich linii między Nowym Jorkiem a New Jersey została otwarta w 2016 r. Powstała w miejscu, gdzie w 2001 r. runęły wieże World Trade Center. Jej budowa trwała 12 lat i kosztowała 4 miliardy dolarów. W ten sposób stała się najdroższą stacją w mieście. Czy jest to najładniejsza ze stacji, czy najbrzydsza – zdania są podzielone.



Karol Nienartowicz

Podróżuje i fotografuje, przede wszystkim w górach, od 2003 r. Jeździ też autostopem i organizuje fotograficzne wyprawy wysokogórskie. Odwiedził z aparatem ponad 30 krajów. Z gór Polski najbardziej lubi Karkonosze i Tatry, z zagranicznych – szwajcarskie i francuskie Alpy, szwedzkie Góry Skandynawskie oraz ukraińskie Karpaty.

Z mola w rejonie Long Island City można bez tłumu turystów podziwiać nocną panoramę Manhattanu przegładającą się w wodach East River.

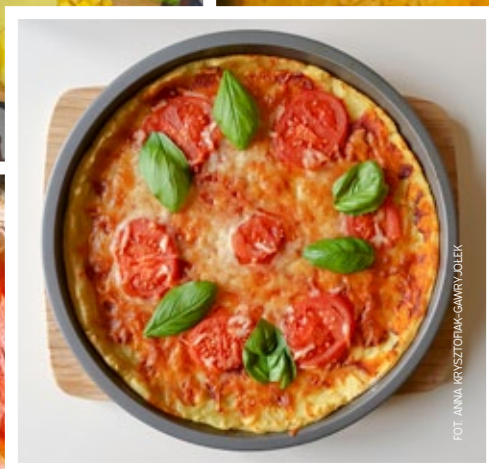
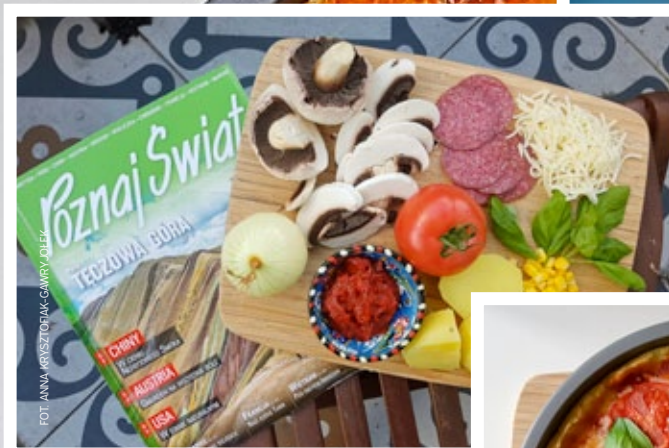
Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu,

podobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Istnieje wiele metod na przyrządzenie pizzy, niektórzy wolą ciasto cienkie, inni gustują w grubszym. We Włoszech wyróżnia się dwie odmiany: neapolitańską i rzymską. Pierwsza ma grubsze ciasto i mocno zarumienione brzegi, druga jest bardzo cienka i nie ma zaokrąglonych brzegów. W niektórych rejonach do wypieku pizzy używa się ziemniaków. Ciasto ziemniaczane to specyfika kuchni Apulii. W ten sposób wypieka się tam także chleb zwany *puddica*.



🕒 1 GODZINA 🍴 4 OSOBY

PIZZA DI PATATE

PIZZA ZIEMNIACZANA

🍷 SKŁADNIKI:

- 750 g ziemniaków
- 250 g mąki
- 3 łyżki oliwy
- sól, pieprz
- dodatki na wierzch pizzy według uznania

🍳 Ziemniaki ugotować, utłuc na purée i doprawić. Dodać mąkę, oliwę i zagnieść na elastyczne ciasto, w razie potrzeby dodać wody lub mąki. Ciasto rozciągnąć, uformować w kształt pizzy, dodać na wierzch ulubione składniki i piec w piekarniku.



GÓRSKIE TRASY ROWEROWE ENDURO TRAILS W BIELSKU-BIAŁEJ

**KOLARSTWO GÓRSKIE
JEST JEDNĄ Z BARDZIEJ
POPULARNYCH ODMIAN
TEGO SPORTU W NASZYM
KRAJU. ZDOBYWA CORAZ
WIĘKSZĄ RZESZĘ FANÓW.
W ZWIĄZKU Z TYM
PRZYBYWA MIEJSC,
KTÓRE SĄ NASTAWIONE
NA PRZYJĘCIE OSÓB
UPRAWIAJĄCYCH
TĘ DYSCYPLINĘ.**

Jednym z nich jest kompleks Enduro Trails – Bielsko-Biała, czyli sieć jednokierunkowych tras rowerowych, tzw. „single-tracków”. Są to bardzo lubiane przez kolarzy górskich wąskie, kręte i pofalowane ścieżki o różnym stopniu trudności – od łatwiejszych, łagodnie opadających, aż po strome zjazdy, wymagające dużych umiejętności technicznych. Wszystkich tras jest obecnie 11 i liczą łącznie już ponad 25 km.

Centrum obsługi ścieżek wraz z punktem informacji turystycznej mieści się w obrębie tzw. miejskich Błoni, u stóp Koziej Góry. Trasy natomiast rozpościerają się pomiędzy Szyndzielnią i Kozią Górą (w masywie Klimczoka). Szyndzielnia wznosi się na wysokość 1030 m n.p.m. Na jej szczyt można wjechać najnowocześniejszą w Polsce koleją gondolową. Kozia Góra jest niewielkim wzniesieniem (686 m n.p.m.) o bogatych tradycjach turystycznych. To tutaj

funkcjonował najdłuższy tor saneczkarski w Europie (budowla ta nadal jest widoczna). W obu miejscach są klimatyczne schroniska górskie, których historia sięga XIX w.

Jedenaście tras rowerowych zostało podzielonych na cztery poziomy trudności: zielone, niebieskie, czerwone i czarne. Zielone są przeznaczone dla początkujących kolarzy górskich. To trasy o równej nawierzchni, utwardzanej kruszywem i średnim nachyleniu 4–6 proc.



Do pokonania są: ciasne zakręty z bandami i bez, czasem można napotkać także niewielkie naturalne przeszkody, takie jak kamienie, korzenie, śliskie lub luźne podłoże (drobne kamyki) oraz drewniane mostki.

Trasy niebieskie o średnim nachyleniu 6–9 proc. są przeznaczone dla średnio zaawansowanych kolarzy górskich. Nawierzchnia jest równa i została utwardzona kamiennym kruszywem. Trudności, z jakimi trzeba się zmierzyć na tych trasach, to ciasne zakręty, większe muldy i bandy, niewielkie naturalne przeszkody (korzenie, kamienie), śliskie lub luźne podłoże (drobne kamyki), drewniane mostki. Tu już przydadzą się większe umiejętności, takie jak pewne hamowanie i skręcanie oraz pokonywanie większych muld i band.

Trasy czerwone są przeznaczone dla zaawansowanych kolarzy górskich. Średnie

nachylenie wynosi 9–13 proc., a nawierzchnia w przeważającej części jest naturalna. Trudności do pokonania na trasie to ciasne zakręty i bandy, które pokonuje się z dużą prędkością, większe naturalne przeszkody (np. sekcje korzeni, kamieni), niewielkie sztuczne przeszkody (np. hopki bez dziur lub z objazdem) i często śliska nawierzchnia. Aby zmierzyć się z trasą, musimy umieć szybko hamować, skręcać i pokonywać większe przeszkody, takie jak korzenie, uskoki i małe hopki.

Trasy czarne są dla ekspertów w kolarstwie górskim. Średnie nachylenie wynosi 13–18 proc., a nawierzchnia w przeważającej części jest naturalna. Na trasie są ciasne zakręty i bandy, spore naturalne przeszkody (np. sekcje korzeni, głązów, stromizny, uskoki terenu), a także większe sztuczne przeszkody (np. hopki z dziurami z objazdem lub bez), śliska

nawierzchnia. Aby zmierzyć się z czarną trasą, są wymagane umiejętności perfekcyjnego hamowania i skręcania, a także skakania i pokonywania trudnych przeszkód terenowych (np. stromych ścianek, „dropów”, „hopek”).

Na terenie ścieżek działa Centrum Testowe Giant I Liv. Można w nim wypożyczyć rowery i wypróbować je w terenie, do którego zostały przeznaczone.

Jeśli chcemy doskonalić technikę jazdy, możemy zapisać się na szkolenia prowadzone przez doświadczonych trenerów i zawodników Giant Enduro Academy. Szkolenia obejmują zarówno zagadnienia podstawowe, takie jak prawidłowe ustawienie roweru oraz pozycji na rowerze i podstawy techniki jazdy, jak i z pokonywania trudniejszych przeszkód czy przygotowania do startu w zawodach.

Na terenie kompleksu odbywają się też cyklicznie zawody enduro, od której to dyscypliny kompleks wziął swoją nazwę.

Obecnie trwa budowa najdłuższej trasy, spinającej cały ośrodek. Ma łączyć Szyndzielnię z Kozią Górą. Na Szyndzielnię można się dostać podjazdem (trwa to około godziny) lub za pomocą kolei gondolowej (wyposażonej w haki na rowery). Zjazd na sam dół będzie liczył ponad 11 km i niespełna 700 m przewyższenia!

Na miejscu funkcjonują też punkty gastronomiczne, w pobliżu znajduje się hotel, można więc wybrać się na wycieczkę z rodziną czy przyjaciółmi. Oferta kompleksu jest bogata i z pewnością zadowoli fanów kolarstwa górskiego. Śmiało można powiedzieć, że Bielsko-Biała to polska stolica enduro.

Więcej informacji na temat parku ścieżek, Centrum Testowego i oferty szkoleń na stronie: www.endurotrails.pl



Wakacyjny ekwipunek

W wakacje wiele czasu spędzamy na świeżym powietrzu – najczęściej aktywnie. W tym numerze prezentujemy i testujemy kilka produktów, które można wykorzystać podczas trekkingu, biwaku, wyprawy rowerowej i wielu innych form spędzania wakacyjnego czasu.

Cena:
od ok. 350-400 zł
www.decathlon.pl



INNOWACJA QUECHUA FRESH&BLACK 2 SECONDS

Nowy namiot skonstruowany w systemie 2 Seconds: szybkie rozkładanie i system ułatwiający składanie. Technologia Fresh and Black zapewnia przyjemny chłód i zaciemnienie wewnątrz, które ułatwia zasypianie. Dobrą wentylację gwarantują dwa panele, które można odsłonić i przyczepić do żyłek bocznych (otwieranie od wewnątrz). Stelaż wykonano z włókna szklanego pełnego, dzięki czemu jest bardzo odporny na złamanie. Szpilki ze stali galwanizowanej, o średnicy 5 mm, są bardzo odporne na skręcanie.



Cena:
od ok. 440- 700 zł
www.primus.eu

BEZPIECZNIE Z OGNIEM PRIMUS KAMOTO I OPENFIRE

Przenośne palenisko Kamoto pozwoli na rozpalenie ognia wszędzie, bez pozostawiania śladów w naturze. Można je bardzo łatwo złożyć i przenieść. Stalowa, nierdzewna skrzynia paleniskowa z bocznymi osłonami przeciwwiatrowymi i wlotami powietrza u góry pozwala rozpałać otwarty ogień, a konstrukcja znacznie ułatwia gotowanie. Primus Kamoto (co w języku swahili oznacza „mały ogień”) ma również podstawkę do grillowania i jest w pełni kompatybilny z nowymi patelniami Primus OpenFire (dostępnymi, podobnie jak Kamoto, w dwóch rozmiarach). Stalowa podstawa chroni podłoże przed żarem, a zbiornik na popiół jest łatwy w czyszczeniu.

NA KAŻDĄ OKAZJĘ JACK WOLFSKIN MOAB JAM 24

Wielofunkcyjny plecak o pojemności 24 l świetnie sprawdzi się podczas jednodniowej wycieczki w teren i przejażdżki rowerem lub po prostu w codziennym, miejskim użytkowaniu. Jest wyposażony w jedną komorę główną, 5 kieszeni, zaczep do mocowania lampki rowerowej, odbłask, gwizdek ratunkowy i pokrowiec przeciwdeszczowy. Plecak jest gotowy do użycia systemu nawadniającego. Ma dobrze przylegający pas biodrowy, który dla codziennej wygody można schować za system nośny.



Cena: ok. 440 zł
www.jack-wolfskin.pl



Cena: ok. 3850 zł
www.tokinalens.pl

TO, CO JEST PRAWDZIWE TOKINA FIRIN 20MM F2 FE MF

Nazwa FIRIN powstała na bazie staroirlandzkiego słowa Firinne. Oznacza „to, co jest prawdziwe” oraz wyraża „bycie prawdziwym wobec kogoś lub czegoś”. Pełnoklatkowy – zaprojektowany, aby współpracować z aparatami Sony z serii A7, takimi jak A7RII i A7SII, które korzystają z matrycy formatu 35 mm. Może być także używany z aparatami wyposażonymi w matryce typu APS-C (np. A6500, A5100, NEX7, itp). Bardzo szerokokątny – zapewnia kąt widzenia niemal 93°, co sprawia, że świetnie sprawdza się w fotografii architektury, krajobrazu, ujęciach reportażowych. Kompaktowy, z manualnym, stałogniskowym obiektywem, kompatybilnym z pełnoklatkowymi, bezlusterkowymi aparatami Sony wyposażonymi w mocowanie E.

PRZENOŚNE MIESZKANIE REGATTA HALIN 2

Niewielki po spakowaniu (56 × 15 × 15 cm), lekki (2,75 kg) i kompaktowy 2-osobowy namiot, idealny na wycieczki z plecakiem. Zaprojektowany tak, aby zapewnić maksymalną wytrzymałość przy minimalnej wadze – jak wszystkie produkty kolekcji Point 214. Tunelowa konstrukcja łatwo i szybko się rozkłada. Wytrzymałe półokrągłe pałaki z lekkiego aluminium tworzą dużą przestrzeń wewnątrz i umożliwiają swobodne przemieszczanie się w namiocie. Duży przedsiónek zapewnia miejsce na dodatkowy sprzęt, a także do gotowania podczas załamania pogody. Materiał tropiku to Hydrafort 70D o wodoodporności 3000 mm. Wytrzymała podłoga jest wykonana z poliuretanu.

Cena: ok. 900 zł
www.regatta.pl



sprawdź ceny

ceneria.pl

outdoorowa porównywarka cen

Cena: od ok. 1190 zł
www.deltaoptical.pl

NIE TYLKO DO ZADAŃ SPECJALNYCH I.N.O.X. PARACORD



Cena: ok. 2690 zł
www.victorinox.com/pl

Ten zegarek odzwierciedla historię pionierskiej marki, która tworzy produkty o niezwykłej funkcjonalności i bezkompromisowej jakości. 4 lata przemyśleń, 3 lata pracy nad projektem, 6 miesięcy prób, 421 prototypów i 130 testów – to nowy standard w sztuce zegarmistrzowskiej. Do tego ultrawytrzymały, ręcznie pleciony pasek z linki spadochronowej, który jest jednocześnie

uniwersalnym narzędziem survivalowym. Można go wykorzystać m.in. do zrobienia sieci rybackiej, holowania ciężkiego sprzętu lub zabezpieczenia ekwipunku. Model I.N.O.X. Paracord jest dostępny razem ze zdejmowanym, przezroczystym protektorem, który chroni stalową kopertę przed zarysowaniami i uszkodzeniami mechanicznymi, a także sprawia, że zegarek nabiera zupełnie nowego wyglądu.

Starannie dobrane wysokiej jakości gatunki szkła oraz zaprojektowany od nowa układ optyczny sprawiają, że lornetki serii Chase mają doskonałą jakość obrazu. Obiektywy z niskodispersyjnego szkła ED mają duże pole widzenia, skorygowane w znacznie większym stopniu niż w produkowanych wcześniej modelach. Wykonane w systemie dachowym, z wewnętrznym układem ogniskowania. Korpus jest bardzo wytrzymały i całkowicie wodoszczelny. Lornetki serii Chase dostarczą obraz o bardzo dużej szczegółowości i bogatej kolorystyce, pozwolą dostrzegać detale niezauważalne w lornetkach o niższej jakości. Dostępne modele: 8 × 42 ED / 10 × 42 ED / 10 × 50 ED / 12 × 50 ED

ZOBACZ WYRAŹNIEJ DELTA OPTICAL CHASE



Cena: ok. 370 zł
www.fenix.pl



OBOWIĄZKOWY EKWIPUNEK LATARKA CZOŁOWA HP25R

Czołówka Fenix HP25R ma dwa niezależne reflektory o różnym skupieniu światła. Pierwszy służy do oświetlenia najbliższego otoczenia, drugi ma zasięg aż 187 m i moc świecenia 1000 lumenów. Latarka jest niezwykle wszechstronna i ekonomiczna. Zgodnie z najnowszymi trendami zasilają ją akumulator 18650 naładujemy za pomocą wbudowanego portu micro USB, poprzez podłączenie jej do powerbanku, komputera lub ładowarki telefonu.

AKU SLOPE GTX

Niezależnie od tego, czy przemierzamy skalne górskie ścieżki, trudne bagniste tereny czy pojezierza porośnięte puszciami, buty do trekkingu są najważniejszą częścią ekwipunku. Fachowe sklepy oferują przynajmniej kilkanaście rodzajów specjalistycznego obuwia przeznaczonego do różnego typu eskapad, jednak najpopularniejsze wciąż pozostają konstrukcje uniwersalne.

Modele z włoskiej kolekcji Aku mają entuzjastów głównie nastawionych na góry. Jednak niezwykle lekkie, skórzane buty Aku Slope GTX są na tyle uniwersalne, że można je polecić tym, którzy kupują pierwsze buty do wędrowki lub nie lubią eksperymentować z niesprawdzonymi modelami innych marek. Buty te, choć nie mają zbędnych dodatków oraz kształtów przyciągających wzrok i są wyposażone tylko w to, co niezbędne, są produkowane od 25 lat i wciąż

znajdują na rynku nowych nabywców. To prawdziwa klasyka outdooru.

Buty świetnie nadają na jedno- lub kilkudniowe wycieczki w terenie wiosną, latem bądź jesienią. Również wtedy, gdy jest upalnie, a okolica nie nadaje się na sandały. Największym ich atutem jest niski ciężar. Zwykle skórzany but trekkingowy (rozmiar 44) waży 500–600 g, przy grubej skórze z solidnym gumowym otokiem – do 800 g, a ciężkie skorupy na ekspedycje skalno-lodowcowe – nawet powyżej 1 kg. W modelu Slope GTX wagę obniżono maksymalnie (525 g), a jednocześnie nie zrezygnowano z zaawansowanych materiałów i technologii.

Niska waga to zastrzażenie jedynie niezbędnym udogodnieniom technicznym oraz prostego, sprawdzonego kroju, bez zbędnych uduziwień. Solidna cho-

lewka jest wykonana z wysokiej jakości skóry zamkowej i wstawek Air 8000 polepszających wentylację,

a ponadto wzbogacona o membranę Gore-Tex Performance Comfort. To cienka tkanina umieszczona między materiałem wierzchnim a podszewką.

Sprawdza się w gorącym klimacie i podczas wyjątkowo intensywnych działań w terenie. Każdy centymetr kwadratowy struktury tego materiału zawiera 1,4 mld mikroskopijnej wielkości porów sprawnie odprowadzających nadmiar wilgoci

powstałej wewnątrz. To rozwiązanie sprzyja podobno rewelacyjnej wodoodporności i wentylacji stóp, zmęczonych podczas intensywnej pracy, niezależnie



Cena: ok. 680 zł
www.ravenoutdoor.com

TEST

od warunków pogodowych oraz stopnia potliwości. I rzeczywiście, kilka dni spędzonych na trekkingu w terenie nie dało powodu do narzekania. Stopa pozostawała sucha, nie zaparzała się pomimo lekkiego upału.

Cholewka buta jest wykonana z najwyższej jakości skóry nubukowej o grubości 1,6 mm. Buty są stabilne, prawidłowo trzymają kostkę pod obciążeniem i nie obcierają pięt. Dobrze zachowują się na podejściach i stromej powierzchni, i oczywiście – jak większość trekkingowego obuwia – mają podeszwę wykonaną z wibramu. Są to najbardziej wytrzymałe podeszwy z kauczuku syntetycznego, ułatwiające poruszanie się w trudnych warunkach. Stosowane w nich rozwiązania: samoczyszczące się kanały, strefy obrotu i powierzchnie antypoślizgowe gwarantują wygodę i bezpieczeństwo na szlaku. Niełatwo je zedrzeć, przedziurawić lub uszkodzić w jakikolwiek sposób.

Buty mają tradycyjny kształt. Producent jednak zadbał, aby zapewnić amatorom trekkingu na tyle duży wybór



FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

kolorystyczny (aż 8 kolorów w maskujących barwach), aby każdy poczuł się jak ktoś wyjątkowy. Nawet zwolennicy mody miejskiej znajdą dla siebie interesujący, trochę pstrokaty but, wykonany w trzech krzykliwych kolorach: czerwonym, zielonym i niebieskim, z żółtymi sznurówkami.

Buty mają pięć par przelotek stalowych i dwie pary haczyków u szczytu. To bardzo prosty system sznurowania, ale niezawodny nawet w błocie i piachu. Sznurowanie zaczyna się tuż nad palcami i pozwala na stabilne osadzenie stopy



FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKI

w bucie. Język jest wszyty do samej góry i woda nie dostanie się do środka przy przechodzeniu przez kałuże lub potoki. Buty łatwo się brudzą, ale równie łatwo je oczyścić. Mimo zamszu bez problemu można się z nich pozbyć błota i innych zanieczyszczeń. Bardzo szybko schną, sprawnie można je przemycić wodą i szybko przesuszyć.

Aku Slope GTX pozostają jednymi z najłżejszych butów trekkingowych na rynku outdoorowym, a zarazem jednymi z najbardziej wytrzymałych i solidnych. Trudno więc ich nie polecać. Zwłaszcza niezbyt zaawansowanym miłośnikom długich pieszych wędrówek, którym ciężą nogi i których przeraża każda kolejna dziesiątka kilometrów.

Test: Grzegorz Miedziński

ciekawych ludzi. A to wszystko zależy jedynie od siły mięśni. Aby takie wyjazdy były komfortowe, warto zaopatrzyć się w odpowiednie



Cena: ok. 640 zł
www.camelmor.pl

torby i sakwy na bagaż. W przypadku krótkich wypadów świetnym rozwiązaniem jest sakwa montowana pod siodełkiem.

Sprawdzi się też ona idealnie na wyjazdy rowerem górskim w trudny teren, gdzie nie można używać

typowego bagażnika rowerowego. W moje ręce trafiła sakwa Apidura Saddle Pack Dry 14L. Dyskrybutorem tej marki jest firma Predman, która od lat działa w obszarze aktywności outdoorowych.

Model Saddle Pack testowałem podczas kilkugodzinnych wycieczek po lasach otaczających Tworóg. Torba jest zaprojektowana tak, aby montaż nie wymagał posiadania bagażnika rowerowego, a równocześnie aby wykorzystać wolną przestrzeń pod siedzeniem. Została uszyta z wysokiej jakości wodoodpornego materiału, który jest wytrzymały i lekki (strzeżony tajemnicą

APIDURA SADDLE PACK DRY 14L

Podróżowanie na rowerze daje prawie nieograniczone możliwości: zwiedzanie pięknych miejsc, podziwianie otaczającej przyrody, spotkanie

handlową materiał powstał specjalnie dla marki Apidura). W miejscach najbardziej narażonych na przetarcia użyto bardzo wytrzymałego materiału TPU hypalon. Torba jest oczywiście wodoodporna (stąd w nazwie Dry). Wprawdzie do wody jej nie wrzuciłem i ulewa mnie nie zaskoczyła, ale według informacji producenta nawet przy całonocnej jeździe w deszczu nie mamy co się obawiać o zawartość.

Sakwa praktycznie się nie rozciąga i gwarantuję, że nie ma szans na jej rozdarcie. Jest po prostu pancerna. Wewnątrz użyto materiałów usztywniających, tak aby nawet pusta torba nie oklapła i nie przeszkadzała w jeździe. Jej montaż jest banalnie prosty i trwa dosłownie dwie minuty. Pomocne są trzy zaczepy wykonane z antypoślizgowego materiału oraz niezwykle przydatny odpowietrznik dla lepszej kompresji bagażu. Sakwa ma pomysłowy, a przede wszystkim sprawdzający się system zapinania, czyli podwójne ramiączka kompresyjne. To zapewnia maksimum ochrony chowanego sprzętu i elastyczne możliwości pakowania. Co do elastyczności, to mamy też na zewnątrz sznurki kompresyjne na dodatkowy bagaż (np. rolowaną bluzę). Saddle Pack ma też zaczep do zamontowania lampki oraz odblaskowe elementy podnoszące widoczność, a tym samym bezpieczeństwo.

Mimo z pozoru niewielkich wymiarów (14 l) zmieściłem w niej: zestaw naprawczy (klucze, dętkę, pompkę, łaćki), bluzę, kurtkę, koszulkę, kanapki i batony, dokumenty, mały aparat fotograficzny oraz mapę. Myślę, że spokojnie jeszcze bym coś upchnął. Można więc stwierdzić, że Apidura najlepiej sprawdza się do przewożenia lekkich rzeczy, które można ugnieść, takich jak ubrania. Jest jednak na tyle wytrzymała, że poradzi sobie również z innym ładunkiem. Gdybym 12 lat temu podczas wyprawy rowerowej po Skandynawii miał sakwy Apidury, z pewnością byłoby to bardziej komfortowa podróż. Niebawem test kolejnej sakwy – tym razem montowanej na kierownicy. Już nie mogę się doczekać.

Dane techniczne: długość: 34 cm, wysokość: 16 cm, szerokość: 18 cm, waga: 350 g, pojemność: 14 litrów.

Test: Grzegorz Miedziński

MARMOT MINIMALIST PANT

Spodnie Marmot Minimalist Pant mogłyby być okrzyknięte niezbędnikiem w plecaku każdej aktywnej kobiety. Szczególnie docenią je panie, które decydują się na aktywność fizyczną w plenerze bez względu na warunki atmosferyczne, a jednocześnie nie przepadają za noszeniem w plecaku nadmiernych kilogramów. Marmot Minimalist Pants to połączenie dwóch skrajności: maksymalnej ochrony przed deszczem i wilgocią oraz minimalnej objętości i wagi. Wszystko to za sprawą zastosowanej w spodniach membrany GORE-TEX® Pac-Lite®. Jest ona połączona z niezwykle lekką tkaniną zewnętrzną. Jak informuje producent, wewnątrz spodni jest zabezpieczone nie podszewką, ale specjalną warstwą, która zapobiega uszkodzeniu membrany. Dzięki takiemu rozwiązaniu nie trzeba stosować tradycyjnej warstwy tkanego lub dzianego materiału, co znacząco przekłada się na niską wagę produktu.



Minimalist Pants są pozbawione zbędnych elementów, ale nie brakuje w nich istotnych i praktycznych rozwiązań. Niezawodność pod względem wodoszczelności jest możliwa dzięki podklejanym szwom oraz nieprzemakalnemu zamkom przy kieszeniach. Wyprofilowanie wokół kolan sprawdza się podczas stromych podejść, a także jazdy na rowerze. Komfort dopasowania jest możliwy dzięki elastycznemu pasowi oraz ściągaczom w nogawkach. Ogromnym atutem spodni są też zamki w nogawkach, dzięki którym możliwe jest założenie spodni w przypadku załamania pogody bez konieczności zdejmowania butów.

Marmot Minimalist Pants przetestowałam w dwóch skrajnie różnych sytuacjach. Za pierwszym razem spodnie przydały się podczas dość długiego trekkingu po górach. Pogoda się załamała, dzięki czemu mogłam sprawdzić, jak poradzą sobie w tych warunkach. Wyzwanie nie było łatwe, gdyż poza deszczem pojawił się dość mocny wiatr – na szczęście Minimalist Pants sprawiły, że dyskomfort związany z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi był nieodczuwalny. Za drugim razem testowałam spodnie podczas długiej, rekreacyjnej, lecz dość forsującej wycieczki rowerowej po Parku Śląskim. Warunki były odmienne: wysoka temperatura i dość gwałtowny deszcz. Tym razem doceniłam kolejną zaletę tych spodni. Membrana doskonale chroni przed dostaniem się wody z zewnątrz i jednocześnie odprowadza na zewnątrz wilgoć powstałą w wyniku wzmożonej aktywności fizycznej.

Marmot Minimalist Pants to doskonałe rozwiązanie dla kobiet, które cenią niezależność i wygodę, a kiepska pogoda nie jest dla nich żadną przeszkodą w podejmowaniu codziennej aktywności.

Test: Ewa Miedzińska



Cena: ok. 700 zł
www.ravenco.eu

Święto Morza

Po I wojnie światowej państwu zależało, aby dostęp do morza stał się dla obywateli symbolem polskości. „Odebrać Polsce brzeg morski – to odebrać jej życie” pisały ówczesne gazety. Tak narodził się pomysł na zorganizowanie w 1932 r. pierwszego Święta Morza. Do Gdyni przybyło wówczas ponad 100 tys. ludzi z całego kraju, w tym prezydent Ignacy Mościcki oraz premier. Odbędzie się uroczysta defilada oraz pokaz dumy polskiej marynarki – okrętów wojennych, statków podwodnych i pasażerskich transatlantyków. Święto cieszyło się ogromną popularnością i w późniejszych latach organizowano je z coraz większym rozmachem. Tym, co jeszcze bardziej urozmaicało wydarzenie, były kolorowe makiety tworzone przez pomysłowych konstruktorów z całego kraju. Można było zobaczyć krakowski kościół Mariacki, polską wyprawę do dżungli afrykańskiej i ORP Rysia swobodnie dryfującego po wodach Wisły. Dziś Święto Morza jest organizowane lokalnie.

Obchody Święta Morza w Krakowie, 1933 r.





Obchody Święta Morza
we Włodzimierzu Wołyńskim, 1936 r.



Obchody Święta Morza
w Krakowie, 1934 r.



Obchody Święta Morza
w Warszawie, 1933 r.



TAJEMNICA WRAKÓW ARKTYKI



EGIPT – KUP PAN WIELBŁĘDA



SURFUJ W PORTUGALII

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelna
Katarzyna Rojek

katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Sekretarz redakcji

Julia Michalczevska
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy

Ryszard Badowski, Anita Demianowicz,
Łukasz Długowski, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek,
Maciej Jastrzębski, Marcin Kołpanowicz,
Sławomir Kozdraś, Anna Krysztofiak-Gawryjolek, Marta Legieć,
Tomasz Owsiany, Magdalena Żelazowska

Grafika & DTP & Prepress

Maciej Jurkowski, Martyna Bulba

Korekta

Joanna Lewandowska

Adres redakcji

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo

PROBIER sp. z o.o.
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

Koordinator do spraw wydawniczych

Beata Pernak
pnumerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?

Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA

numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA

mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA



facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Marketing i reklama

marketing@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 980

Reklama outdooru

Grzegorz Miedziński
tel. 501 641 706

Reklama świata

Aleksandra Musiał
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



Jeźdź z włączonymi światłami, w dzień i w nocy.

Jest wiele sposobów na to, aby być bardziej widocznym na drodze. Badania wykazały, że używanie świateł do jazdy w dzień jest najlepszym sposobem na bycie zauważonym przez kierowców. Zrób choć jedną rzecz dla poprawy swojego bezpieczeństwa - włącz światła.

Dowiedz się więcej na bontrager.com



DAYTIME
RUNNING LIGHTS



Jasper Stuyven, Trek-Segafredo
Trening solo ze światłami Flare R oraz Ion 800

KROSS
DWA KOŁA JEDNA PASJA

SHIMANO
STEPS

WŁĄCZ ROWER

ODKRYJ ROWERY KROSS Z ELEKTRYCZNYM WSPOMAGANIEM

Autorska rama KROSS to wygodny, wytrzymały i nowoczesny design stworzony w Polsce.

WWW.KROSS.PL

EBIKE

System SHIMANO STEPS pomoże Ci przekraczać kolejne granice i doda energii twojej jeździe.

#BIKEON